MATERYAŁY
do historyi polskiej XIX. wieku.

Działalność emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego.

Kilka słów wstępu.

Gdym przed dwunastu laty rozpoczynał studya nad wojną wschodnią na terenie Turcyi, w której i nam Polakom los pozwolił pewną rolę dziejową odegrać, zmuszony byłem przerwać je z braku wówczas dostępu do tego działu bogatego Archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie, w którem mieszczą się relacye i korespondencye biura politycznego księcia Adama Czartoryskiego. Z tego powodu materyał, zgromadzony przezemnie, leżał nie zużytkowany. Książeczka p. Bielińskiego o Adamie Czartoryskim, która niedawno ukazała się w druku, przekonała mię, że i tym materyałem, którym rozporządzam — małą cząstka jego — podzielić się warto i należy. W życiu ks. A. Czartoryskiego, tak wybitnem, że w niem skupiała się cała, współczesna jemu, idea polska, znajdujemy lukę przeszło dziesięcioletnią, o ile działalność ta dotyczy Wschodu. Rozpoczęła się ona przed rokiem 1841 nie na długo, a od chwili wysłania do Turcyi Michała Czaykowskiego, późniejszego Sadyka Paszy, przybrała charakter gorączkowy prawie. Rozczytując się niegdyś w materyale dostępnym mi, a doty-

czącym udziału Polaków w wojnie wschodniej, zużytkowałem dwa tematy tylko, odnoszące się do tej chwili: wydałem krótki Życiorys Sadyka-Paszy i Pobyt A. Mickiewicza na Wschodzie.

Dziś przynoszę wiązankę surowych materyałów do okresu od 1841—1846. Kiedy nie mogą służyć mnie, niech służą innym.

Przed dwoma niespełna laty, prasa nasza w szeregu zgrabnie pisanych artykulików, poruszyła i przypomniała szerszej publiczności chwilę założenia kolonii polskiej w Turcyi, w Adampolu. Ale informacye autorów okazały się bardzo bałamutne, a czasem błędne. Będąc w posiadaniu całej prawie korespondencyi ks. Adama Czartoryskiego z Czaykowskim w tej sprawie, napisałem był obszerny artykuł, dotyczący tego przedmiotu i posłałem do *Przeglądu Polskiego*. Urząd pocztowy, pomimo wyraźnego napisu polecony, nie zastosował się do tego — i posyłka zginęła. Mocno byłem tem strapiony, gdyż brulionu nie posiadałem. Rękopis, jak mi odpowiedziano z Redakcyi, nie doszedł, chociaż nie mogę dotychczas zrozumieć, jak mógł zginąć na poczcie pakiet wielkości wielkiej ósemki. Dość, że zginął, a z nim i praca moja. Teraz oddaję do druku korespondencyę w tej sprawie, może ktoś będzie szczęśliwszy odemnie. W dziale I., obejmującym korespondencyę Adama Czartoryskiego, znajdzie czytelnik przerwę dużą, kilkoletnią prawie w stosunkach z Michałem Czaykowskim. Był to moment przejścia Czaykowskiego na muzułmanizm. Nie mógł na to patrzyć obojętnie głęboko religijny i głęboko moralny ks. Adam Czartoryski. Czaykowskiemu sprzyjało szczęście. Wkrótce zajął wysokie stanowisko generała tureckiego, dobrze widzianego u Porty. Za złe mu miano także jego stosunek z Ludwiką Śniadecką. Ale szczęśliwemu człowiekowi przebaczano błędy tem chętniej, że okazywał zawsze gorącą chęć służenia sprawie ojczystej. Nawiązały się przeto nowe stosunki, które skutkiem wspólnej pracy dla przyszłości, zacieśniły się. Adam Mickiewicz zapłonął szlachetnym zapałem dla roboty rozpoczętej na Wschodzie i stosunkom księcia Adama z Czaykowskim nadał jeszcze więcej znaczenia.

Znajdzie tu czytelnik w korespondencyi Śniadeckiej (dz. IV.), jakoteż Zwierkowskiego (dz. V.), kilka drobnych szczegółów, odnoszących się do Mickiewicza, jeden list Czartoryskiego do Mickiewicza i oświetlenie stosunków, panujących w tym momencie na Wschodzie. Jest ono często jednostronne, często niesłuszne, ale współczesne. Prawdy niech doszukuje się krytyka. Istniał wpra-

wdzie pamiętnik Sadyka Paszy, poświęcony wyłącznie pobytowi A. Mickiewicza na Wschodzie, ale zdaje się, że się już odszukać nie da. — Córka Sadyka Paszy, pani Suchodolska, pisała do mnie: „Il y a de cela quelques années Mr. Ladislas Mickiewicz s'est adressé à moi pour avoir quelque correspondance au sujet de son père. Je lui ai avoyé un opuscule original de mon père intitulé: Mickiewicż au camp de Bourgas. C'était à l'occasion. si je ne me trompe, de la translation des cendres du grand homme à Cracovie. Qu'a-t'il fait de cet écrit, je l'ignore, mais je regretté de le lui avoir envoyé, quand, en un remerciant, il m'a repondu que tel qu'il était on ne pouver pas le publier, qu'il avait fallu le transformer.“ [1])

W dziale II. znajdzie czytelnik garść wiadomości o kozaczyźnie nad-dunajskiej. Jaką drogą i jak uformowała się tam kozaczyzna — to wymagałoby osobnej monografii. Słówko tylko o tem powiem. Byli to najprzód rozbitki kozackie z różnych stron, krajów i czasów — z nad Dniepru, z nad Donu, z nad Kubani. W miarę, jak Rossya organizowała się państwowo, na ziemiach dawnej kozaczyzny, coraz ciaśniej robiło się tym oczajduszom w ich własnej ojczyźnie. Po zdobyciu Siczy przez Tekelego najwięcej ich przeniosło się nad Dunaj. Wędrowali wszakże nad jeziora Dunajowe i wcześniej. Przyzwyczajeni do rybołówstwa, życia hulaszczego w całej jego prostocie — wódka i kobieta wystarczały zupełnie, — do rozbójnickich napadów na ułusy tatarskie, gdy się czuli ściskani coraz bardziej w swoich „wolnościach“, uciekali na Dobrudżę, kraj żyzny i dziki przy ujściu Dunaju i tam bawili się pod opieką nader łagodnej Turcyi rybołowstwem. Zarabiali i przepijali wszystko, gdyż za kozakiem jak cień powędrował potulny i odważny żydek ukraiński. Nieraz padał on pod nożem hulaki, ale szedł za brzękiem złota. Później już, za czasów pańszczyzny uciekało do tej ziemi obiecanej mnóstwo chłopstwa, bądź od nahajki ekonomskiej, bądź przed odpowiedzialnością za popełnione zbrodnie. Słowem, nie było tam żadnej jednolitości ani etnograficznej, ani tem mniej jeszcze społecznej i narodowej: wyłącznie „zbrod“, „brodiagi“, potomkowie owych na poły zagadkowych „brodników“, którzy włóczyli się nad Dnieprem i byli praojcami kozaków. Nosili oni broń, byli obowiązani do służby sułtańskiej na zawołanie i tem ograniczał się cały ich stosunek do państwa Ottomańskiego. Pierwsza emigracya kozacka sięga

[1]) Juin 1898. Trieste.

końca hetmaństwa Jana Mazepy, gdyż za czasów Orlika już nad Dunajem włóczyli się kozacy.

Michał Czaykowski, późniejszy Sadyk Pasza, znalazłszy się w Konstantynopolu jako agent księcia Adama Czartoryskiego, zwrócił uwagę na tę garstkę niedobitków, noszącą nazwę kozaków. Miał on formalnego bzika na punkcie kozaków i kozaczyzny. Łudząc się, jak i Bohdan Zaleski, że istniała jakaś idealna kozaczyzna „wierna królowi i Rzptej", tą wiarą swoją zdołał oplątać tak trzeźwego polityka, jak ks. Adam Czartoryski. Wierzyli oni obaj w to, że u Neksasowców i rozbitków Dobruckich zdołają wykrzesać jakąś korzyść dla Polski. Czaykowski, marzyciel kozacki, chciał z pomocą rozbitków naddunajskich, wywołać ruch zbrojny przeciwko Rossyi nad Dnieprem i nad Donem. Bałamucił się on tem, że tam gdzie hulał niegdyś Bohdan Chmielnicki i Stieńka Razin muszą być jakieś tradycye, jakieś pragnienie „wolnicy" i że echa przeszłości zdołają zbudzić śpiącą kozaczyznę, a rozbudzona stanie do wspólnej walki z Rzptą o wspólną wolność i Ojczyznę. Nie on jeden w to wierzył. Uwierzył także ks. Adam Czartoryski, wierzył Mickiewicz. Taka była wielka potęga poezyi, a taka mała znajomość ducha kozackiego.

W tym celu, ażeby szerszą rozwinąć działalność na Wschodzie, ażeby czuwać nad poruszeniem kozaczyzny — pomijam zupełnie roboty w Słowiańszczyźnie, — książę zorganizował agenturę polityczną w Carogrodzie. „Agentem głównym byłem ja — zapisuje w swoich, niewydanych dotychczas, a pełnych żółci, pamiętnikach M. Czaykowski, — radzcą agencyi Wereszczyński Korczak, pierwszym sekretarzem Ludwik Zwierkowski-Lenoir, kancierzem Wincenty Rawski, dragomanem Jan Saik, kawasami agencyi: Stefan Szewczenko, kozak z Korsunia, były ogrodnik księcia Woroncowa, Józef Zieliński, warszawianin, dezerter z Kaukazu i Jan Gutowski z Lubelskiego". [1])

Nad Dunaj, raczej na Dobrudży, jeździł Czaykowski sam, posyłał swoich podwładnych a raporty ich księciu Czartoryskiemu do Paryża. Tomy całe obejmują akta agencyi. Z obszernego tego materyału wybrałem tylko cząstkę, traktującą stosunki z kozaczyzną naddunajską, w tem przekonaniu, że rzuci ona świa-

---

[1]) Rps. T. VI., str. 27. Pamiętniki Michała Czaykowskiego; znajdują się w oryginale w ręku rodziny Sadyka Paszy.

tło zarówno na złudzenia nasze jak i na całą akcyę, która jeszcze w roku 1863 nie przestała bałamucić naszą dyplomacyę emigracyjną.

W materyale tym można jeszcze znaleźć, zawsze w związku z akcyą polityczną na Wschodzie, ciekawsze szczegóły, odnoszące się do dwóch postaci: hr. Władysława Zamoyskiego (dz. III.) i Ludwiki Śniadeckiej. Widzimy je na stanowisku służby publicznej. Obom nie brak energii i siły. Jeżeli wolno jednym wyrazem charakteryzować ludzi, to generał Władysław Zamoyski uosabiał trzeźwość w polityce, Śniadecka — poezyę. Obie te postacie czekają jeszcze na monografie — a obie zasługują na to: Zamoyski — uporczywem i ambitnem dążeniem do władzy. Śniadecka — niezwykłością swego życia. Nierówna, niespokojna, nie mająca pola do pracy, do zużytkowania energii, wytrwała w planach, zamiarach, miłości nawet, była orłem, zamkniętym w ciasnej klatce. Klatką dla niej było życie, stosunki, stanowisko rodziny. Jaka to była dusza — opowiada mimo chęci sama w testamencie swoim. Przypadek zetknął ją w Carogrodzie z Michałem Czaykowskim. Oboje mieli coś awanturniczego w sobie. Ona głębsza, rozumniejsza, wykształceńsza od Sadyka-Paszy, ukochała całą swoją nerwową i piękną duszą ideę polityczną księcia Adama Czartoryskiego i zaprzęgła się do długiej, ciężkiej i nieocenionej dotychczas pracy. Gdyby kto pragnął kiedy napisać życiorys Śniadeckiej, chociażby dla jej poświęcenia się i miłości Polski, dałby nam poznać jeden z najpiękniejszych typów polskiej niewiasty XIX. w. z okresu spisków. Nawet jedyny błąd jej życia — miłość dla Korsakowa, był tylko cechą wielkości jej duszy.

Nie tykałem jej raportów do księcia Adama, gdyż one same przez się mogłyby stanowić odrębne wydawnictwo.

Oto kilka słów, bardzo pobieżnych, o tym materyale, który śmiem oddać dla pożytku najnowszych naszych dziejów. Garść tego zaledwie. Drobne świadectwo niespożytej siły narodu pokonanego, ale któremu świetna przeszłość była bodźcem do nierównej walki, do klęsk, do nieszczęść, a z klęsk i nienawiści geniusze, których wydał, wysnuwali nadzieję, krzepiącą ducha — na nieznaną przyszłość.

Łozina, dn. 12. listopada 1907 r.

I.

Książę Adam Czartoryski.

Paryż, 6. stycznia 1842.

Do Michała Czaykowskiego.

Odebrałem z szczerą radością list 4. grudnia pisany, widząc z niego, żeś szczęśliwie wrócił po ciekawej i kiedyś da Bóg użytecznej podróży. Neksasowce, których poznałeś, mają jedną wadę: są oddaleni. ich przyjaźń, ich dobre chęci czy będą mogli być nam prawdziwie użyteczne, jakim sposobem ich mołodce potrafią niepostrzeżeni przebierać się aż do naszych granic w uzbrojonym hufcu? Chyba po jednemu, po dwóch, mogliby ciągnąć jak wędrowne ptaki. Ale wtedy jaka trudność, jaka niepewność zebrania się w jeden daleki i niebezpieczny punkt. Proszę mi na to odpisać. Ich użyteczność więc pojmuję tylko ze względu wpływu i działania na pobratymców. na innych kozaków, jak sam także wspominasz, ale Nekrasowce tak od nas oddaleni, czy pojmą, czy zechcą, czy do tego zdolni, czy można się na nich spuścić. Wszak różność opinii już u nich napotkałeś. Czy Ataman Batuk może mieć jaki wpływ w Słowiańszczyźnie i być owym człowiekiem ważnym. punktem oparcia się. przy którym nasze działania mogłyby nabrać siły i rozchodzić się? O tem wątpię. Przecie Serbia jest główniejszym tam żywiołem, po niej Bułgarya i inne graniczne plemiona. a tam kozacy nie mają podobno wielkiej powagi. Nekrasowce a r y s t o k r a t y,[1]) więc tylko między pokoleniami kozackimi mogą działać i to już by wiele było, gdyby działanie było skuteczne. Jakkolwiek bądź (i wymagając, abyś mi dał względem zarzutów tu namienionych i całej rzeczy dokładniejsze jeszcze objaśnienia, żebyś sam sobie zadawał przeciwne zarzuty dla zwalczenia ich, jeśli bez urojeń można), ja tymczasem przesyłam Ci żądane pieniądze, a nawet owe 1.000 Frs, które pragnąłeś dopiero w Janinie. Widząc, żeś bardzo skrzętny i oszczędny grosza publicznego, którego brak Ci wiadomy, wolałem już razem te trzy tysiące franków posłać dla większej pewności. Nie chciałem, aby Twoja obietnica dla pogorzelców nie była dopełnioną, wszelako rozmyśl się,

[1]) Podkreślone przez księcia A. Czartoryskiego.

czy całe tysiąc franków na ten przedmiot mają być obrócone? Zgadzam się także na dwieście franków pensyi dla Batuka, ale po dostatecznem przekonaniu się, że on nie tylko będzie chciał, ale istotnie będzie mógł być nam użytecznym. Tenże sam jest warunek co do osadzenia Rawskiego, a szczególnie jego rocznej zapłaty. Radbym, żebyś to wszystko jeszcze raz zimno i z gruntu rozważył. Wziąć na rozwagę należy, jak zabezpieczyć się, żeby ta rzecz pozostała w ścisłej tajemnicy, nie rozlazła się, nie wydała się; jak ułożyć, aby jej nić nie mogła być wytropioną aż do mnie i pasztetu szkodliwego nie sprawiła. Przytem długie zobowiązanie się pieniężne ma swoje nie małe trudności i niedogodności. Wszelako dla pewnych korzyści można na nie przystać. Doniesiesz mi sposób, jakim owe pięćset franków będą mogły być do Enos corocznie przesyłane i czy Rawskiemu trzysta koniecznie i na potem są potrzebne. — Odczytując Twój list widzę, że tysiąc mają służyć i dla pogorzelców i na jego osadzenie może i na pierwszy dar dla Batuka. Spuszczam się, Panie, na Twoją znaną mi trafność i roztropność i oszczędność rozsądną w użyciu przysłanej mu dziś sumy, która z przeszłą na cały rok zaczynający powinna wystarczyć. — Nie potrzebuję zalecać, abyście się z Kortrakiem porozumiewali i wzajemnie, ile się da, wspomagali. Jedna to czynność, dotykają się choć daleko od siebie. Mentalików i medalu srebrnego nie mam, więc posłać nie mogę, ale pistolecikí i noże będą Ci przyszłym okrętem nadesłane, o Wład. Sob. nie piszę, bo nie można o tem nic powiedzieć, póki skutek podróży nad Dunaj nie będzie znany. Nie wiem zresztą, czy Wł. Sob. jest dobry wybór. Podróż jego pomnoży wydatek. Może na miejscu bliżej znajdzie się dogodny. Do Szczepanowskiego napiszę, ale nie wiem, czy zechce puszczać się na niepewne awantury. On by chciał miejsca pewnego i dogodnego. Nie wiem także, jakieby mu obiecywano korzystne warunki? Czy Rawski znudziwszy się, nie ucieczе od gospodarstwa? On bywał bardzo niecierpliwy i szusowaty. Lincz, który się trochę po serbsku nauczył, wziął na siebie wydanie manuskryptu i pojechał z nim do Londynu, gdzie się rzecz z większą tajemnicą może wykonać po dozorem p. Wład. Zam., który wciąż tam bawi i jeszcze bawić będzie. — Co się tyczy Twojego powrotu Panie, nie mam serca napisać, abyś nie wracał. Żona będzie narzekać, desperować. Wiem doskonale, że ciągłego d z i a ł a c z a w Stambule mieć by trzeba, że rzeczy przerwane są opuszczone i giną, jakby nie były. Proszę mi napisać, wieleby potrzeba n a j m n i e j na utrzymanie się roczne w Stam-

bule. Czybyś nie mógł po zakończonej kampanii po Słowiańszczyźnie i Kozaczyźnie, wrócić tu spiesznie, oznajmując, żeś na krótko przez Korfu i Włochy przybył, aby wykończyć i oddać do druku niektóre pisma, zobaczyć żonę, dzieci i że po krótkim odpoczynku chcesz znowu na Wschód jechać do Jerozolimy, aby swą wędrówkę dokończyć? O ile by to koszta powiększyło? Lecz tu zapewniłbyś dochód rodzinie: a głównie uspokoił i ukoił żonę. Nie przeczę jednak, że dla interesu lepiej by było i taniej tam pozostać. Ale jeśli można, za co nie spróbować obu obowiązkom zadość uczynić. Radbym dla Wejsenhoffa znaleźć jaką dogodną czynność. Przykładnie się znalazł. Coś mu napisał? Czy nie jest zażalony? Proszę na wszystkie uwagi i zapytania mego listu odpisać szczegółowo, aby moje niektóre niespokojne wątpliwości uśmierzyć.

Podróż do Enos arcyciekawa i wybornieś się znalazł, nie można nie lubić Atamana i Starców i wszystkich, których opisujesz, jeśli Cię Panie, serce i imaginacya nie uwodzą, nie interesować się żywo do nich i nie cieszyć się, że można przyjść choć trochę w pomoc i być użytecznym. Jeżeli będziesz czekał skutku wysłania Rawskiego, to zabawisz w Stambule. Nic mi nie piszesz o zdrowiu, czy podróż Ci służyła, czyś wrócił znużony lub mocniejszy. — Przyszła podróż będzie daleko ciekawsza, ale trudniejsza, niebezpieczniejsza i strzeż się serca i imaginacyi, to jest słuchaj zimnej roztropności, której masz poddostatkiem. Doświadczysz w tej podróży Nekrasowca, którego będziesz miał z sobą, a w Tulczy bliżej będziesz Ukrainy naszej i Donu, o którym Kortrat musiał rozpowiadać. Chwalę zamiar zabrania z wielką ostrożnością stosunków w Filipopolis. Co się zaś tyczy p. Campiniano, sądzę, że nie będziesz potrzebował listu, jesteś mu dobrze znany; a ja nie wiedziałbym, jak do niego pisać po sposobie, jakim się on tu i w Wiedniu z nami obszedł. Zresztą zobaczę jeszcze, na Wołoszczyźnie znalazłbyś przyjaciół. Ale ten kraj z siebie nic nie zrobi, dlatego mniej ważny.

Od Poujada nic jeszcze nie ma, jeździ po słowiańskich krajach, nim do Janiny się uda; w Serbii teraz nie będzie. P. Pontois jeszcze nie widziałem. Moja żona bardzo kłania. Bywaj zdrów, kochany Czayko, niech Cię Bóg prowadzi i osłania i niech Ci się tak wszystko wiedzie, jak ja Ci tego z serca życzę. [1])

---

[1]) Listy oryginalne podpisywane były zwykle monogramem A. C., rzadko pełnem nazwiskiem. List z daty 6. stycznia 1842 bez podpisu.

Do Michała Czaykowskiego.

Paryż, 17. stycznia 1842.

Jeszcze nie mówiłem z Superiorem [1]) tutejszym. Projekt jest bardzo dobry, jeśli tylko w wykonaniu podobny. [2]) Nie piszesz, jaki to jest grunt, czy nie trzeba trzebić lub równo kopać; nie piszesz nic o pierwszych nakładach, kto ma ich robić; czy są mieszkania, lub kto chałupę wystawi, kto da bydło i narzędzia gospodarskie. We Włoszech les Matayers, którzy się wszelkim zbiorem i dobytkiem przez połowę dzielą, odbierają od właściciela pierwszy nakład lub znajdują go już na gruncie. W istocie my ręce tylko i dobrą wolę możemy dać. Mamy tego podostatkiem, ale do nakładów pierwszych nie mamy, nie możemy ani budować ani przyjść z bydłem i z sochą. To by powinno się znaleźć na gruncie, a my pracę i wierność w opłacie przyniesiem. Katolicyzm i miłosierdzie mówią za tym projektem. Wykupienie wielkiej mnogości Polaków z niewoli, w której zapomnieć mogą o swojej wierze, jest mocny powód, który z czasem nie tylko w naszym kraju, ale i gdzieindziej i filantropów i katolików do tej imprezy przyłączyć może. Ale trzeba pierwej, aby ich praktyczność skutkiem dowiodła. Piszesz, że kilku Polaków zamieszkałych w Stambule, zaraz tam osiędzie. Więc muszą być chałupy i będą mieli czem ziemię uprawiać? Sprowadzenie księdza polskiego będzie konieczne w swoim czasie. Ale trzebaby być bardzo pewnym tego księdza. Trudno mieć zupełną pewność o misyonarzu z Warszawy. Tu łatwiej by go można znaleźć, ale to się później ułoży. Ja dziś jutro będę mówił z Superyorem, wszystko uczynię, co będzie w granicach możności, aby ta rzecz nie upadła. Jeszcze mi się jasno nie wyobraża dla p i e r w s z y c h n a k ł a d ó w. Aby się mogła udać, trzeba zrazu ją wystawiać jedynie jako przedsięwzięcie katolickie i miłosierne i jest nim ono w istocie do wysokiego stopnia; polska narodowość i moje imię nie powinny na jaw wychodzić i w cieniu pozostać, bo ich opozycya zastraszyłaby i odchęciła niejednego a szczególnie rząd dzisiejszy francuski, którego wsparcie i opieka są konieczne dla kolonii, którą zrazu także lepiej nazwać schronienie dla biednych bez sposobu i z niewoli wykupionych. Powtarzam, że od nas spodziewać się na to

[1]) Superyor Lazarystów.

[2]) Rzecz dotyczy założenia kolonii polskiej.

składek nie można, aż póki rzecz w praktyce się nie pokaże. Po mojej rozmowie z Superyorem, przyszłym statkiem dopiero, rozstrzygnienie tej rzeczy, jakie tu nastąpi, napiszę.

Spodziewam się, że Korsak dobrze się sprawi i że będzie z niego pożytek. Piszę do niego dziś ostro i wyraźnie, w sposób, który go przekona, że postępowanie wątpliwe nie może mieć miejsca. Proszę, abyś mu był pomocnym, dla ułatwienia mu podróży, do której się gotuje. Udaje się na Trebizond, Erzerum na Kaukaz a raczej do Gruzi, tam jest jego pole działania. Potrzebuje listów do biskupów łacińskich w tamtych stronach, które mu możesz sprokurować przez Lazarystów lub inaczej. Im więcej będzie porozumienia, tem więcej też wpłynąć możesz na jego sposób myślenia, który się w końcu ustali. Wracając do projektu, zobaczymy, czy się znajdą ludzie, którzy zechcą i będą mogli na tej kolonii utrzymać się pod warunkami przyjętymi. Gdyby to przyszło do skutku, byłoby to powodem dla Ciebie do dłuższego tam zostania. Wtedy, czy tu zostanie żona z dziećmi pod naszą opieką, czy też tam do Ciebie się uda? Jest to zapytanie, nad którym seryo zastanowić się trzeba. Na przełożonego w Schronieniu czy by się nie zdał Omieciński; Bystrzonowski rekomenduje także Żukowskiego gospodarza, oficera z wojska rossyjskiego.

Przyjm życzenia z serca na ten Nowy rok, niech Cię Bóg wspiera i prowadzi, kochany Czayko.

(Monogram księcia).

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żywot polityczny Michała Grabowskiego.

(Dokończenie).

Koledzy humańscy Zaleski i Goszczyński, zdala od stron ojczystych na emigracyi przebywając, nasłuchiwali wieści z ukochanej Ukrainy nadlatujących, dzielili się nawzajem każdą pogłoską lub ploteczką ztamtąd przywiezioną, martwili się i cieszyli kolejno. W ostatnich latach był Grabowski, a raczej zagadkowe jego stanowisko, niejednokrotnie powodem zmartwienia tych wygnańców, co mimo wszystko, ufności doń stracić nie chcieli, z utęsknieniem wyczekując dnia „poprawy“ czy „nawrócenia“ zbłąkanego na manowce krytyka. To też Zaleski z niedającą się ukryć radością donosił 1. września 1860 r. Goszczyńskiemu:[1] „Mój drogi, przyjaciele Michała, Kotiużyński i Rudnicki przysłali mi z Wildbad dwa niezapieczętowane liściki do ciebie i do mnie. Odjechali już na Ukrainę. Szkoda, bo zdają się jacyś bardzo porządni ludzie i mieli nam dać ustne objaśnienia o kraju i o Michale, który podobno w tych czasach odzyskał dawne uważanie między obywatelstwem. Szlachta wybrała go świeżo na dyrektora Banku. Jaś Krechowiecki gospodaruje gdzieś na stepach bessarabskich czy chersońskich“.

[1]) „Korespondencya J. B. Zaleskiego“. Przewodnik nauk. i liter. 1901, str. 556.

Zwięzłą karteczkę przezacnego pana Bohdana uzupełnia i wyjaśnia piąty list Grabowskiego do Grabianki:

„List Pański z dnia 20. czerwca (na stemplu pocztowym 29.) odebrałem i dziękuję za interesującą wiadomość o stanie rzeczy w tak ważnej dla nas kwestyi. My tutaj, oprócz skarg i żalów, o niczem się innem nie dowiadujemy. Z listu Pańskiego widzę, że w dwa pierwsze peryody wszystko się na szkodę naszą obróciło i że ostatnia zostaje nadzieja, iż w obecnym komitecie to się da naprawić. Takowej naprawie Pan się poświęcasz i naturalnie życzymy dla siebie i dla Pana najlepszego skutku. Tymczasem o roli Pańskiej w Petersburgu koledzy Pańscy rozsiewają różne tłumaczenia, co zresztą jest całkiem naturalne, bo u nas nikomu nie wierzą, o nikim dobrze nie mówią, a każda energia charakteru i wyższość umysłowa jest przez to samo przedmiotem złości i oszczerstwa. Sądzę, że mam niejakie prawo tak sądzić, a kiedy widzę, że Pan ma swą kolej doświadczenia tej oceny i wdzięczności n a s z e g o o g ó ł u, utrwala mnie to w przekonaniu, że musisz rozumnie i poczciwie pracować. Daj więc Boże, żeby to wyszło na jawną korzyść naszego kraju, na pociechę Pańskich przyjaciół i na pohańbienie błaznów!

„My skończywszy wybory — odpoczywamy. Wysłaliśmy do Petersburga projekt statutu Towarzystwa rolniczego, zawiązaliśmy akt Towarzystwa kredytowego i czekamy, żeby Wołyń i Podole objawiły swoją adhezyę; nareszcie oczekujemy potwierdzenia Zenona Hołowińskiego na marszałka, *conditio sine qua non*, ażeby wszystko, cośmy ułożyli, weszło istotnie w życie. Jeżeli z Petersburga i zezwolenie i potwierdzenie przyjdzie, wtedy dość prawdopodobne, że w kolej użytecznego życia wejdziemy, chyba, chyba, że nam od Panów spadnie coś takiego, co nam wszystkie szyki pomiesza. A tego, wyznaję, wszyscy się boimy.

„Mnie wybrano dyrektorem od szlachty Kijowskiego Handlowego Banku; przyjąłem to miejsce myśląc, że moi poprzednicy nie próbowali nawet, czy na tem stanowisku można coś zrobić? Zostają mi więc wszelkie ponęty p r ó b y. Ja myślę, że w chwili reorganizacyi systematu kredytowego, wypada przecie zwrócić uwagę kogo należy, że szlachta, która w tej chwili przestaje być szlachtą, jest przecie zawsze z tytułu właścicielstwa ziemskiego, produktorką głównych bogactw krajowych; słusznie więc, żeby ją przynajmniej porównano z producentami innych, mniej ważnych artykułów. Jeżeli ten, co robi świeczki i ten co podaje pieprz, zachęcany bywa pomocą, jakże odmawiać takiej samej pomocy

temu, czyją pracą i kapitałem cały kraj żyje! Niepodobna przecie zrobić jedynym naszym przywilejem, że nie będziemy mieli żadnego urówno-prawnienia z drugimi. Przetłumaczyć to na cyfry można w ten sposób, żeby właścicielstwo ziemskie miało ten sam dostęp do publicznego kredytu, co kupiectwo i przemysłowość. Takie zadanie przeprowadzić, sądzę, właściwem dyrektorowi od szlachty. Jak skoro potwierdzonym zostanę, uczyć się zacznę prawideł mego Banku, ale tymczasem na pomoc i wskazanie Pańskie, jako już oswojonego z przedmiotem, rachuję i o ukazanie ścieżek i dróg w Petersburgu upraszam.

„Druga moja prośba — wsparcie dla Komisyi Archeologicznej i mianowanie na kustosza Krechowieckiego wyrobiłem. Uchwalono pół kopiejki z duszy. Ja sam napisałem protokół i czuwałem, że względem szlachty na trzy lata ta ofiara jest obowiązującą, a z drugiej strony, że pieniądze w łapy rządowe się nie dostaną. Ale idzie o to, żeby Podole i Wołyń to samo zrobiły. Pan mi pisałeś, że na Podolu tę rzecz uchwalono: ale widać, że po przyjęciu wniosku nikt nie czuwał, żeby rzecz wzięła skutek i w ten sposób u r z ę d o w n i e rzecz upadła. Można ją dziś p o d n i e ś ć tylko przez prywatne starania. Od nas poszła oficyalnie do Podola i Wołynia propozycya z kopią formalnego naszego protokołu. Jeżeli marszałkowie gubernscy wezmą to do serca, a marszałkowie powiatowi do obywateli gorliwie przemówią, składka się uchwali i zbierze, bo przecie, żeby ten, co ma dusz sto, dał 50 kopiejek — rzecz nie trudna! W ten sposób już przed Nowym rokiem fundusz może być gotowy i nowe urządzenie Komisyi przyjdzie do skutku. Według naszej uchwały, ta składka i czynności pensyonowanych przez nas osób, ma mieć miejsce tylko w 1861, 62 i 63 roku, a dalej, jak postanowi obywatelstwo trzech gubernij. Idzie więc w tej chwili o to, żeby wtedy, kiedy komunikacya nasza urzędową drogą przyjdzie do powiatów, w każdej miejscowości ktoś czuwał nad jej egzekucyą i realizacyą: dla tego polegam na Panu, że z łaski swojej zaraz do znajomych na Podolu napiszesz, polecając rzecz, której użyteczność i ważność czujesz. O tej ważności i użyteczności w protokole urzędowym nie wiele powiedzieć się dało, chociaż każdy myślący człowiek łatwo zrozumie, że wziąć te archiwa i ich obrobienia pod właściwy kierunek, jest to ogromna usługa dla krajowej historyi, krajowego języka, a w ogólności dla nas...“

Ostatni list Grabowskiego, jaki posiadamy pod ręką, jest również b e z d a t y. „Doprawdy zdaje mi się — pisze w nim kry-

tyk — że stało się jakieś niedorozumienie. Mówiłeś mi Pan o dziennikach ruskich i o jakimś w nich moim artykule, tymczasem ja nic w dziennikach ruskich o obecnej kwestyi nie drukowałem. O obecnej kwestyi, czyli z powodu komitetów, z początku napisałem był kilka słów, które temu i owemu czytałem, ale to były nie artykuły, nie rozprawki, lecz króciutkie notatki, które — najszczerzej Panu mówię — nie wiem, gdzie się zawieruszyły. W tych notatkach zamiarem moim było ściągnąć uwagę komitetowych na jedno, to jest, że nie ma dla nas zbawienia, tylko w uwłaszczeniu włościan [1]) a w otrzymaniu dla nas indemnizacyi przez Banki prowincyonalne. Jednem rozwiązywaliśmy sprawę ostatecznie z chłopami, a co ważniejsze unikaliśmy jarzma biurokracyi, prawdziwego dopiero jarzma i które już się obecnie właśnie w Petersburgu kuje; przez drugie bralismy w swoje ręce, przez pieniądz, sterownictwo wszystkich wewnętrznych krajowych interesów. Ale i te dwie myśli tak pobieżnie tam, jak i w tym liściku, napomykałem. Gdybyśmy mieli choć szczyptę politycznego rozsądku, nie potrzebowałyby one wielkich komentarzy; ale że postrzegłem zaraz, że rzucam groch o ścianę, że ci nawet, co o uwłaszczeniu i bankach mówią, ciągle trop tracą i bardzo daleko za próg nie widzą, a inni udają, że sprzyjaliby tym radom, ale w gruncie ich nie chcą, więc pozbyłem się mego nieużytecznego mozołu i gdzie się moje świstki podziały, nie wiem.“

* * *

Z korespondencyi znakomitego krytyka, jak to już kto inny zauważył, pozostały jeno bardzo skromne szczątki, tem więc większej wartości nabierają ogłoszone przez nas listy do Andrzeja Grabianki. Dorzucają one sporo charakterystycznych rysów do sylwetki Michała Grabowskiego. Malują przedewszystkiem człowieka trzeźwego, rozumnego, przedsiębiorczego i chętnego do pracy dla powszechnego dobra, a zarazem odsłaniają jego wojownicze usposobienie w stosunku do kół rządzących i umiejętność patrze-

---

[1]) Myli się więc Tadeusz Grabowski (j. w. str. 98) twierdząc: „Wolałby zatem (Michał Grabowski), jak współcześnie Wielopolski, jakąś formę przejściową do stanu uwłaszczenia, jak np. oczynszowanie“.

nia po za próg własnego mieszkania. Zabiegi Grabowskiego około zrzeszenia współziemian, około podniesienia dobrobytu krajowego, racyonalna ocena kwestyi włościańskiej — zasługują na zaszczytne wyróżnienie, a jeśli tu i owdzie przebija w jego listach do przyjaciela przyostra nieco krytyka współczesnych działaczy lub tych, którzy gwałtem za takich uchodzić pragnęli, policzymy to raczej na karb usprawiedliwionego zresztą żalu do zbyt pochopnego w odsądzaniu od czci i wiary społeczeństwa, niż na rachunek przesadnej pychy i zarozumiałości.

Listy Grabowskiego uzupełnia brulion projektu pisma w sprawie skarbów archiwalnych, nagromadzonych w Kijowie.

„Archiwum Komisyi Archeologicznej Kijowskiej — są jego słowa — złożone jest z aktów dawnych grodów i magistratów kijowskich, wołyńskich i podolskich. Chronią się w niem ważne i ciekawe materyały do historyi osób, rodzin i w ogólności całej przeszłości naszych prowincyj. Archiwa te dostępniejsze przez systematyczne ułożenie i skatalogowanie, nie tylko wykryłyby bogatą przędzę dziejów, ale byłyby nieraz wielce pomocne prywatnym w interesach tyczących się pochodzenia lub własności. Pomimo najlepszych chęci prezesa tej Komisyi Archeologicznej i jej członków, takowego urządzenia Archiwum dopełnić oni nie mogą dla braku środków; byłoby zatem interesem naszego obywatelstwa przyjść w pomoc instytucyi, tak dla niego korzystnej, a to przez uposażenie jej niejakim funduszem od siebie.

„Niżej podpisani proszą zatem JW. Marszałka gubernskiego, ażeby zniósłszy się naprzód z prezesem Komisyi, przełożył następnie marszałkom gubernskim podolskiemu i wołyńskiemu, czyby nie zdało się obywatelom zgromadzonym na wyborach, stworzyć posadę kustosza Archiwum od szlachty, z dodaną mu kancelaryą kilku osób. Na kustosza możnaby podać osobę tego rodzaju prac świadomą, kancelaryę zaś złożyć ze studentów Uniwersytetu, mających ochotę wprawiać się w specyalnej nauce archeografii, przez co by ta kancelarya była zawiązkiem czegoś podobnego do sławnej paryskiej Ecole des Chartes. Fundusze na kustosza i kancelaryę przeznaczyćby należało z sum ziemskich powinności, byłoby to w naszych trzech guberniach niezmiernie drobnym publicznym wydatkiem. Przedstawienie w tym celu, zrobione jednocześnie od marszałków trzech gubernij i prezesa Kijowskiej Archeologicznej

Komisyi, niewątpliwie otrzymałoby zezwolenie ministra a nawet sankcyę najjaśniejszego pana.“ [1])

Jak pokaźną byłoby zdobyczą narodową wyrwanie Centralnego Archiwum Kijowskiego z rąk rossyjskiej, nieprzychylnej nam serdecznie biurokracyi i powierzenie opieki nad niem polskiemu ziemiaństwu, udowadniać uważamy co najmniej za zbyteczne. Ukrywała się w tym projekcie głęboka myśl polityczna: niestety zbliżająca się nawalnica zmiotła go, jak wszystkie inne społeczno-ekonomiczne projekty Grabowskiego, który — jak to już wiemy z jego listu — upatrzył sobie kustosza Archiwum w osobie swego kolegi humańskiego — Jana Krechowieckiego.

Myliłby się jednak bardzo, ktoby sądził, że skoro szlachta polska, zapomniawszy o politycznym błędzie naszego krytyka z przed lat około dwudziestu, obdarzała go znowu zaufaniem, wierzyła jego radom i wskazówkom, ba nawet powoływała na zaszczytne stanowiska — nie wyłoni się pewnego dnia pogłoska o dawnych jego rzekomych grzechach, „zdradzie narodowej“, „odstępstwie“. Świat nie zna takich wyjątków, czego doświadczył na własnej osobie i nieszczęśliwy Grabowski. Mąż wielkiej energii i rzutkości a ogromnie kraj swój miłujący, zapragnął znowu w chwili dziejowego wprost znaczenia powołać do życia organ trzech kresowych gubernij... i dostał nowe cięgi. Wiadomość o tym gromie z jasnego na pozór nieba przesyła literaturze polskiej dobrze znany Aleksander Weryha Darowski przyjacielowi swemu, Konstantemu Podwysockiemu. „Na wybory nie pojechałem — pisze on w liście [2]) z dnia 10. czerwca 1860 r. — Grabowski, jeśli wola, może tentować znowu o kuratorstwo, tym razem zawalidrogą nie będę, ale niedawno niemiłosiernie poturbowali nieboraka. Jeden z tegorocznych przeglądów zagranicznych, pomiędzy wiadomościami literackiemi umieścił następującą:

„W Kijowie — Michał Grabowski, ten znany apostata narodu i demoralizator młodzieży, zapowiedział wydawnictwo Kuryera podolsko-wołyńsko-ukraińsko-gospodarczo-przemysłowo-literackiego, który ma wydawać pod firmą hrabiego Walewskiego. Ale jakąkolwiek firmę przybierze, mamy nadzieję, że uczucie patryotyczne z równą, jak dotąd, pogardą jego płody odrzuci“. — Nie ma co mówić, dobra opinia połowa szczęścia, jak niesie przysłowie.“

---

[1]) Oryginał w ręku piszącego.

[2]) Oryginał w ręku autora niniejszego szkicu.

I mógłby istotnie źle uprzedzony pessymista snuć wdzięczną nić fantazyi na temat notatki bezimiennego pismaka, gdybyśmy szczęśliwem zrządzeniem losu nie posiadali ręką Grabowskiego skreślonego programu[1]) potępionego z góry wydawnictwa. Świadczy on zarazem, jak niezwykły ten człowiek pojmował obowiązki publicysty polskiego i choćby z tego względu zasługuje na powtórzenie.

Tytuł projektowanego dziennika: *Kurjerek Wołyńsko-Podolsko-Ukraiński*. Pismo miejscowe gospodarskie, przemysłowe i literackie. Program przepisujemy z oryginału:

„Pismo obecne ma być organem wewnętrznego życia rozległych prowincyj Wołynia, Podola i Ukrainy. Z jakich fenomenów zdawać ma sprawę? Wydawcy otwarcie wyznają, że jeszcze tego nie wiedzą; kraj to sam powołany jest poświadczyć o sobie; a że bez zogniskowania potocznych wiadomości, bez dostania głosu i środków jawności, tego poświadczenia być nie może, więc to samo dowodzi już nie potrzeby, lecz nieodzowności publicznego miejscowego dziennika. Tej potrzebie, tej nieodzowności wydawcy *Kurjerka* zaradzić postanowili. Ciekawi a nieświadomi, jakiej treści pismo ich będzie, o tem tylko zaręczyć mogą, że użyli wszelkich środków, żeby takowe dopływały do ich dziennika przez światłe, zacne i wiarogodne organa. Dla tego zaczęli od umowienia w trzydziestu sześciu powiatach trzech gubernij stałych korespondentów, którzy się zobowiązali dostarczyć potocznych wiadomości o swych miejscowościach. Ta korespondencya ma być zawiązkiem dziennika, ale wydawcy pełni są zaufania, że całe bez wyłączenia nasze obywatelstwo weźmie od czasu do czasu udział w tej sprawie i nadsyłać będzie wiadomości warte publicznego rozgłosu. Od massy tych udzieleń się, (których wolność wyboru i użytkowania redakcya sobie zastrzega), zależy interes i znaczenie pisma, które — powtarzamy raz jeszcze — chce być kroniką potocznego życia kraju. Wyrażamy niżej kilka uwag o naturze i charakterze żądanych korespondencyj, ale pierwej sądzimy nieodzownem skreślić w krótkości układ pisma.

„Ułożenie będzie takie:

„1. Doniesienia urzędowe. Tu wejdą wszelkie rozporządzenia władz, tak najwyższych, jak miejscowych, bezpośrednio interesujące mieszkańców trzech gubernij.

---

[1]) Oryginał w ręku piszącego.

„2. Wiadomości polityczne. Najtreściwsze wyciągi z gazet o ostatnich sprawach politycznych wszystkich krajów.

„3. Wiadomości miejscowe. To będzie główną treścią dziennika i, jak już podaliśmy, tworzyć się ma z rozległych korespondencyj z kraju. Do ścisłej systematyczności tego oddziału nie zobowiązujemy się; jeżeli napływać będą w należytej obfitości luźne wiadomości, ogłaszać je będziemy pod rubryką różnych, miejscowości, jak zwykłe wiadomości potoczne: jeśli przeciwnie te doniesienia zawierać się będą w obszerniejszych korespondencyach, drukować te będziemy jako osobne artykuły. Tu pora niektóre uwagi dodać: wiadomości krajowe od bardzo niedawna wkroczyły w gazety polskie. Stało się to wskutek domagania się o to niektórych osób, pojmujących całą ważność tego powiadomiania się o sobie samym całego kraju. Bardzo wszakże daleko od tego, ażeby ta rubryka naszych gazet odpowiadała słusznym i rozumnym wymaganiom. Przypominając sobie, co w nich jest niedostatkiem lub skazą, najłatwiej nam wypowiedzieć, czembyśmy od nich odróżnić się pragnęli. Korespondencye z trzech odrębnych miejscowości do gazet polskich, mają każda swą cechę, co nam właśnie trzy szkopuły do unikania odsłoni.

„Korespondencye ukraińskie cechuje osobistość. Korespondent zwykle zaczyna każdy list wiadomościami o szanownej swojej osobie, bądź dla tego, żeby wytłumaczył dla czego pisze, bądź dla tego, żeby się usprawiedliwił, dla czego jakiś czas nie pisał. Wszystko to jest przynajmniej zbyteczne, powtarzane — staje się uciążliwem. Ze względu, że pewnego tylko gatunku ludzie tak bardzo o sobie mówić lubią, im samym na wielką chlubę wychodzi a pismu, które to znosi, całkiem szubrawską cechę nadaje — spodziewamy się, że tego rodzaju pisarze i pisma do nas wstępu nie znajdą.

„Korespondencye z różnych miast Królestwa, toczą się zawsze o koncertach, teatrach i t. p. uroczystościach. Nie sądzimy, żeby to było wątkiem życia prowincyj. Nie bronimy donieść, że był koncert w Suwałkach i Mazowieckiej Warce, ale nie sądzimy, żeby należało tam wszędzie pleść nowe bukiety wędrownym Orfeuszom, a tem mniej mamy taki przygodny koncert za rozwój muzykalnego wykształcenia suwalskiej i wareckiej publiczności. Tak samo loterye fantowe i zabawy muzykalno-kwiatowe zapisać pozwalamy jako fakt, bez wydawania (wyraz nieczytelny) popędów dobroczynnych i chrześcijańskiego miłosierdzia ludności, która się w to bawi.

„Korespondencye poznańskie trącają o gorsze niebezpieczeństwo, o stronnictwa i nienawiści stronnictw. Rzadko w korespondencyi z Poznania nie trafimy na przemówienie panom i młodzieży w czerwonych frakach jeżdżącej na polowania, lub na podobny szczegół dowodzący tego jedynie, że tam społeczność jest rozdwojona i że piszący należy do kategoryi niezadowolonej i zawistnej. Cenzorowie ci zapominają, że gdyby oni i ci, których uważają za cząstkę wybraną, podjąć umieli jaką sprawę ważną, obudzić czynność zajmującą i użyteczną, to byłoby główną rzeczą prowincyi, to dostarczyłoby wątku do mówienia o niej, bez czepiania się do fakcików drobnych, znaczących coś właśnie tylko w próżni i pustkowiu. Przy tej zręczności oświadczamy, że w pisemku naszem z największą trudnością dopuścimy naganę, nicowanie ludzi, bezwzględne choćby wystawianie rzeczy ze złej ich strony. Mamy do tego wiele powodów, a najgłówniejszy w uwadze na to, kto bywa najskwapliwszy ganić i potępiać. Umysł poziomy albo niedojrzały gorszy się lada czem i radby wyjąć ździebełko z oka bliźniego, tram cały nosząc w swojem.

„Przy tych jedynych warunkach powagi i beznamiętności, wszelkiego rodzaju doniesienia i uwagi, nie tylko przyjmujemy, ale najusilniej o nie prosimy. Każdy szczegół, nawet luźny, znajdzie dla siebie właściwe miejsce: potoczne bowiem życie właśnie z luźnych i drobnych szczegółów się składa.

„Stałych naszych korespondentów upraszamy, ażeby zaczęli każdy od pewnego rodzaju ogólnego określenia swej miejscowości. Ten obraz może się obejść bez historycznych wywodów: nie tutaj na nie miejsce: znamy tego nadużycie w opisach krajowych, umieszczanych w drugich gazetach. My życzymy obrazu okolic w ich aktualności, w ich obecnym rolniczym, przemysłowym, towarzyskim stanie. Oznajomionym z miejscowościami, późniejsze o nich wiadomości więcej będą miały interesu i znaczenia.

Zbytecznem prawie jest dodawanie, że nic właściwszego dla naszego pisma, jak wszelkiego rodzaju rozprawy o szczegółach dla nas pożytecznych i ciekawych; uwagi o przedsięwzięciach rolniczych i handlowych, projektach spółek i zakładów i t. p. Ażeby wszystko to można było ogłaszać *in extenso*, projektujemy do naszego pisma dawać dodatek tomami, jakie wychodzą przy kr(akowskiej) g(azecie) *Czas* i jaki wychodził przy *Słowie*. O czasie, cenie publikacyi i jej warunkach, we właściwej porze *Kurjerek* doniesie."

Oto program nowej zbrodni „apostaty narodu i demoralizatora młodzieży". Gdzie i kiedy Grabowski miał sposobność sprowadzać młodzież na manowce? Nie potrafiłby odpowiedzieć nawet sam autor bezimiennej a tak krzywdzącej zasłużonego męża notatki: ale papier cierpliwy zniesie wiele i zawsze znajdzie się jakieś pismo, które paszkwil na swych szpaltach ogłosi; wszak nie wszyscy wydawcy hołdują hasłu redaktora potępionego *Kurjerka:* „z największą trudnością dopuścimy naganę, nicowanie ludzi, wystawianie rzeczy ze złej ich strony", bo wiemy z doświadczenia, że najpochopniejsze do tego są „umysły poziome, albo niedojrzałe". Zasadę Grabowskiego byłoby pożądanem bodaj dzisiaj nawet wypisać w nagłówku niejednego dziennika.

* * *

Na tem wyczerpaliśmy znajdujący się w naszem posiadaniu materyał rękopiśmienny. Biograf atoli znakomitego krytyka[1]) miał dostęp do papierów pozostałych po ś. p. Michale Grabowskim i kilka z charakterystycznych dokumentów podał w streszczeniu. Dla zaokrąglenia więc całości i uwypuklenia sylwetki politycznej autora „Literatury i Krytyki", niezbędnem jest zużytkowanie tych szczegółów. Oto np. ustęp p. t. o poddaństwie ludu z daty 5. września 1859 r. rzuca sporo światła na zapatrywanie Grabowskiego na sprawę uwłaszczenia włościan. Zdaniem jego, prawo szlachty do ziemi i włościan charakteryzuje ogólny ustrój europejski i mając zrazu cechę patryarchalności, nie było do niedawna żadną zdrożnością. Skoro z czasem zanikł duch szczerze chrześcijański a zepsucie wkradało się wszystkiemi porami do rycerskich obyczajów, ustały i powody poddaństwa. Należy atoli dążyć rozważnie do zmiany panujących stosunków, gdyż „tylko mądrą względnością, słusznością i brakiem dziecinnych złudzeń zawarujemy się od prób niebezpiecznych i dotkliwych zawodów". Grabowski nie jest zwolennikiem poddaństwa, ale jako patryota obawia się interwencyi rządu a lękiem i wstrętem napełniają go zapędy nowatorskie „chłopomanów", którzy na podstawie bezkrytycznie pochłoniętych książek, bez niezbędnego doświadczenia i znajomości miejscowych warunków, dworując sobie z przeszłości,

---

[1]) Dr. Tadeusz Grabowski (j. w.) str. 97 i następne.

propagowali z emfazą i zarozumiałością młodych myśl gminy słowiańskiej.

Drugi fragment z października 1860 r. stwierdza całą grozę położenia. Mniej przeraża Grabowskiego prześladowanie rządu, jak demagogiczny charakter ruchu wśród młodzieży. Obywatelstwo musi wytężyć wszystkie siły, by zwalczyć tę szaloną propagandę, tolerowaną przez rząd, popieraną skrycie przez zwolenników małoruskiej idei, godzącą na treść narodowego naszego bytu na Rusi. „Wszystko wskazuje, iż autor przeczuwał, że uwłaszczenie trzyma rząd już w ręku i że trzeba przetrwać tę kryzys społeczną i ekonomiczną, a potem dopiero myśleć o uobywateleniu warstw powołanych do wspólnego życia. Naśladował on tu chirurga, chcącego wzmocnić siły chorego przed ciężką operacyą i zalecającego spokój i środki odżywcze: ludzie, pchający do ruchu, zamierzali uczynić ewolucyę, która oddałaby rządy etnograficznej większości i zabiła polskość gorzej, niż powstanie 1863 r. i doraźna operacya z urzędu, zwana uwłaszczeniem 1864 roku.“ [1])

Wybitną cechą charakteru polityki naszego krytyka jest bystre przewidywanie wypadków i metoda wyczekiwania. Do rządu nie zbliża się wcale: może oczekuje w tym kierunku jakiegoś upoważnienia, a może przykre wspomnienia słowianofilskiej „tragedyi“ powstrzymują go przed zrobieniem ponownego, bardzo ryzykownego kroku.

Trzynastego października również 1860 r. datowany jest bardzo wiele mówiący list Grabowskiego do hr. Strutyńskiego, w którym znajdujemy słowa: „Co do wytłumaczenia mego postępku sądzę, że go może wytłumaczyć całe życie... Jeżeli w ciągłem zaprzątnieniu raz sobie poradziłem głupio, to niech mi to przebaczą...“ Z tego listu dowiadujemy się nadto, że osławiony adres do Pisarewa napisany był bez wiedzy Rzewuskiego, a mimo rad ks. Hołowińskiego, który przestrzegał przyjaciela, by „nigdy Moskalom nie wierzył, bo sami tylko tego złego nie zrobią, którego zrobić nie będą mogli.“

Ślady usiłowania oświecania publiczności o stanie sprawy polskiej na Rusi, by wskazać jej zarazem drogę postępowania na przyszłość, znajdujemy we fragmencie przeznaczonym dla jednego z poznańskich redaktorów, a skreślonym przypuszczalnie gdzieś pod koniec 1860 roku. Z niezwykłą siłą — pisze Tadeusz Grabowski — uderza nasz krytyk na taktykę polityków galicyjskich

[1]) Tadeusz Grabowski j. w. str. 99.

Rusi, rzucających zdradziecko kraj w objęcia wroga. „Tylko w porozumieniu z polskością mogą Rusini istnieć i zachować odrębność. Dziś jednak małoruscy historycy wynoszą hajdamaków do godności bohaterów a rossyjscy radzą po macchiawelsku wskrzesić państwo halickie na szkodę polonizmu...“ „Ale cóż na to uważać! Tak łatwo piórem zrzucić całe warstwy i pokłady wierzchnie, żeby wydobyć spodnie. To tak niewinna igraszka, tak samo zacietrzewionej erudycyi, jak i zbójeckiej polityce dość zwyczajna, zakopać żywego, a na światło Boże wywołać trupa. Zapewne źle będzie leżeć w ziemi żywemu, ale trup za to pięknie ruszać się i chodzić będzie.“ Cały artykuł ma być ciekawym okazem — i wierzymy temu chętnie — wyobrażeń człowieka, o którym dziś jeszcze krążą wprost horendalne sądy.

Zaczęły się manifestacye, padały trupy, krew polała się obficie. Grabowski, wyprawiony w 1861 r. do Petersburga dla przeprowadzenia statutu Towarzystwa kredytowego dla kresowych prowincyj, spotyka się tam z dawnym swoim kolegą z ławy uniwersyteckiej w Warszawie, margrabią Wielopolskim i przyjmuje zaproponowane sobie przezeń zaszczytne stanowisko „dyrektora spraw oświecenia“. Do Kijowa już nie zagląda; spieszy nad Wisłę, by tam po krótkiej pracy, uledz szybko trawiącej chorobie i spocząć na wieki zdala od stron rodzinnych.

„Wezwany do urzędu — pisze wypróbowany jego przyjaciel i kolega humański [1]) — którego ważność dobrze pojmować umiał, zagrzany był myślą przeprowadzenia uznaniem powszechnem zaleconego systemu edukacyi krajowej margrabiego Wielopolskiego i tem właśnie położenia sobie podstawy trwałej w narodzie zasługi. To go najpewniej skłoniło do przyjęcia opróżnionej przez p. Krzywickiego posady zastępcy dyrektora wyznań i oświecenia publicznego i do przełamania obawy słusznie wznieconej ówczesnemi krajowemi okolicznościami, które nie wkrótce na miejscu zostawić nie miały. Wszakże to życie czynne, poświęcone codziennym biurowym zajęciom, dla człowieka jeszcze niewdrożonego, podwojeniem pracy i osobistą usilnością starającego się podołać nawałowi coraz mnożących się rozporządzeń i wymagań naczelnej kierującej wszystkiem władzy, musiało szkodliwie wpłynąć na styrane już zdrowie i siły, ciągłą tylko emulacyą w celu osiągnienia zamierzonych rezultatów pobudzane. Przyczyniły się do tego niewątpliwie smutne i tragiczne wypadki, tak obficie w okropnych

---

[1]) Jan Krechowiecki j. w. 51—52.

tych czasach zdarzające się, które czułą jego i wrażliwą duszę niejednokrotnie targały." Z biura wracał zawsze z wypiekami gorączkowymi, podniecony i zdenerwowany, a choć siły ulatywały z dniem każdym, o pomocy lekarskiej ani słyszeć nie chciał, zbywając żartami obawy najlepszej żony i rodziny. Wyspowiadawszy się, jako wierzący zawsze gorąco katolik, „z zupełnym spokojem tak przygotowanego sumienia, z tkliwą wdzięcznością dla wiernej towarzyszki, która jedyną była osłodą tylu goryczami przepełnionego żywota, błogosławiąc przytomnym i nieprzytomnym dzieciom (a zostawił ich ośmioro „z zakłopotanymi bardzo funduszami"), rozstał się nareszcie z tym światem, który i rzeczywiste zasługi i rzadkie przymioty umysłu i serca często bez ocenienia, a zawsze prędszem lub powolniejszem opłaca zapomnieniem."

Umarł 19. listopada 1863 r., pochowany nazajutrz „w skromnej czarnej trumnie" na cmentarzu powązkowskim.

Nad świeżą mogiłą nie zapłakał wicher stepowy: dolatywały do niej tylko od ulic Warszawy przygłuszone salwy karabinowe. To dwa narody, które Grabowski zapragnął sprządz do wspólnej harmonijnej pracy, załatwiały z sobą w ten sposób krwawe obrachunki.

* * *

A jednak o Grabowskim nie mamy prawa źle wspominać. Był to człowiek bardzo prawy i uczciwy, chętnie imający się pracy dla dobra ogółu. Posiadał „wszystkie cechy inteligentnej natury polskiej z pierwszej połowy ubiegłego wieku: zapał, wrażliwość, szlachetną wiarę, miłość kraju i jego przeszłości, bez chorobliwego marzycielstwa, skłonności do złudzeń politycznych lub społecznych." [1])

„Wykształcony, rozumny, niezależny materyalnie, zdolny, pracowity, opanowany był jednak tym obłędem polsko-rossyjskiej zgody, która dużo sił zmarnowała i strawiła u nas. Idea ta niby trzeźwa, niby realna, niby najbardziej życiowa, najbardziej na dobie będąca, zawierająca wszystkie zagadnienia na dziś i na jutro; idea zabezpieczająca, przy pomyślnem rozwiązaniu, spokój pracy i rozwoju. A jednak była ona najbardziej marzycielska, z tych jakie poja-

[1]) Tad. Grabowski j. w. 107.

wiały się u nas jako próba wyjścia z ciężkiego politycznego położenia, bo nie miała zupełnie podstawy do porozumienia i nigdy o tej podstawie mowy nie było: najbardziej bałamutna, bo miała ułatwiać rozwój i pracę, gdy wszystkie drogi państwowe do tego celu były zamknięte, a państwo nie objawiało najmniejszej chęci do poprawienia złego.“ [1])

„Nie zdrajca to, tylko człowiek ambicyi wielkiej. Zdawało się Grabowskiemu, że na barkach własnych dźwiga posłannictwo apostoła.... Nimbus urojonej świętości zbyt prędko opadł ze skroni, zostały tylko ciernie, które je do końca życia krwawiły.“ [2])

I jeszcze jedna charakterystyczna uwaga: ci, co po niefortunnem zakończeniu walki w 1831 r. i po aferze Konarskiego pozostali w kraju, tak jednostronnie a boleśnie, z ogromną krzywdą dla polskiej literatury i polskiej kultury na Kresach, wydali wyrok na Grabowskiego „nie przyjmując nastręczających się z tyłu względów usprawiedliwień“, gdy tymczasem Sybiracy, powracający do kraju, stanęli po stronie „nieszczęśliwego marzyciela“, wybaczali mu błąd w najlepszej wierze popełniony, odczuli pobudki ryzykownego kroku. „Przekonani o prawości Grabowskiego, ujęci rzadkim wdziękiem w zwyczajnym towarzyskim z nim stosunku, przebywać lubili w jego domu, a jeden z nich, zacny Kasper Maszkowski, który pod siwym włosem cały zapas młodej duszy uchował, codziennym jego stał się towarzyszem, a nawet powiernikiem cierpień i skarg, jakich powszechnie nie rozwodził.“ [3]) On to udzielił Janowi Krechowieckiemu kilka strof rzewnych, jak gdyby spowiedź duszy Grabowskiego przed własnem sumieniem złożoną. Nie szukać nam w tym wierszu kunsztownej formy, literackiej wartości on nie posiada, natomiast jednak wraz ze zwierzeniami Grabowskiego, spisanemi przez Bobrowskiego, Rudnickiego i Grabiankę, uzupełnia w wysokim stopniu sylwetkę wybitnego tego działacza.

„Wyrósłszy z dziecka, w domu długo nie zostałem,
Ranom się pośród obcych odbił od rodziny;
Zatęsknionemu wtedy szczęściem było całem
Myślą latać do matki i brzegów Taśminy.

---

[1]) Fr. Rawita-Gawroński j. w. 33.
[2]) Dr. Antoni J. j. w. 44.
[3]) Jan Krechowiecki j. w. 47—48.

Te błogie w pół-młodzieńcze, w pół dziecinne lata
Bóg dobry dobrych mistrzów powierzył staraniu,
Byli zaś oni w wielkiej nienawiści świata,
Bym się wcześnie przypatrzyć mógł prześladowaniu.

Ci mistrze w tej niełasce chodzą do tej chwili,
A jednak mi powiedzieć o nich głośno wolno,
Że mnie nic zdrożniejszego oni nie uczyli,
Tylko z miłością Boga miłość bliźnich wspólną!

Później stanąłem w młodych rówienników kole:
Między nimi znalazłem trzecią mą rodzinę.....
Wespół nas ogarnęły wielkie duszy bole,
Wespół parliśmy oczy w dal przyszłości sinę.

Bo to rówieśne grono, co mnie przygarnęło,
Co kochało jak matka, jak siostra pieściło,
Świętą myślą i świętem uczuciem wskroś tchnęło,
A jak Plejada złotych gwiazd, Polsce świeciło.....

Z nimi zacząłem życie — ale w służbie dzieła
Jednego, nie po jednym iść mieliśmy ściegu;
Mych braci burza w groźne odmęty popchnęła,
Mnie na mieliźnie mego zostawiła brzegu.

Odtąd gwiazda kierowna z nieba strony innej
Nieraz się ich i moim oczom ukazała,
Głosu, co mnie dochodził przez mój świat pustynny,
Im zawieja i wrzawa słyszeć nie dawała.

Oni czasem odemnie szczęśliwsi bywali,
Znowu przez okrutniejsze przechodzili próby!
To złudzenia im świetne jawiły się w dali,
To nękały zawody i długie żałoby.

. . . . w milczeniu do końu
Słuchałem głosu dziejów, natury i Boga,
I ustąpiły z serca mojego pospołu
Razem płonne nadzieje i niesłuszna trwoga.

Lecz pokojem tym serca ja nie wyzięębiałem
Przywiązania godziwe i święte pamiątki,
Wszystko dobre i zacne ojczyste chowałem,
Jako przyszłości nowej ziarna i zaczątki.

Anim bierną nieczynność chwalił, ni zalecał,
Że się na jednej drodze tylko służyć godzi;
Każdegobym ja ducha wspierał i podniecał,
Choć pierwej chciałem wiedzieć, zkąd ten duch pochodzi?

Ale sąd ludzki płytki i ludzka myśl płocha:
Tłum namiętny nie tego ma za przyjaciela,
Który przedmiot miłości jego czci i kocha,
Lecz tego co z nim złości i gniewy podziela.

Na mnie szemrały głupich podejrzeń wyrazy,
Z potwarzy rosła dla mnie obojętność głucha:
Krzykacz, albo niezdara pismak, ileż razy
Moim się kosztem wślizgał do mych ziomków ucha!

Ale za tę niewdzięczność ja wcale nie łaję,
Przystała mi ta cisza i to zapomnienie,
Gdy sam przed sobą liczbę z moich myśli zdaję,
Świadczą za mną ubiegłych wszystkich lat mych cienie.

A znów czasem z oddali wielkiej, zaojczystej
Głos przyjaciół młodości aż do mnie dopływa:
Oni dają świadectwo o pobudce czystej
Każdej z mych myśli, choćby ta myśl była krzywa.

Przyszłość teraz zakryta!! — komuś z nas dank przyzna,
Lecz na wygranej jeden przed drugim nie zyska:
Każdemu równie drogą z nas była Ojczyzna,
Każdy wprost do niej zmierzał z swego stanowiska".

Michała Grabowskiego przeżyli wszyscy przyjaciele humańscy, co „z oddali wielkiej zaojczystej" dawali zawsze świadectwo czystym pobudkom każdej jego myśli. „choćby ta myśl była krzywa". A jeden z nich, Bohdan Zaleski, donosił[1]) pani Felicyi Iwanowskiej 23. grudnia 1863 r. szczerze strapiony: „Mamciu moja, stary rok kończy się klęskami publicznemi, to nie godzi się obliczać osobistych strat. Umarło mi wielu, wielu z młodych przyjaciół, a pod koniec i najstarszy druh mój humański. Michał. Onegdaj był u mnie ex-minister Krzywicki, który inaugurował Michała na swojego następcę. Opowiadał budujące szczegóły walki jego moralnej, nim poświęcił się na całopalenie. Uczynił wiele dobrego, nim zagryzł się. Charakter atoli miał chwiejny, to umarł w sam czas..."

Przegląd Poznański zupełnie też słusznie napisał w wzmiance pośmiertnej, poświęconej Grabowskiemu: że „prace jego i wszystkie dążności zaprzeczały, przy świadectwie całego życia, omyłce, jaką w nietrafnem politycznem postąpieniu popełnił."

[1]) „Korespondencya J. B. Zaleskiego" j. w. 1901 r. str. 927.

Pamięć człowieka dobrej woli i rozumnych zamiarów, oczyszczonego przez drogę cierniową, jaką mu za życia przebyć kazało zbyt pochopne do bezwzględnej krytyki społeczeństwo, przetrwa jego rzekome zbrodnie. Pokolenie dzisiejsze, w innej wychowane szkole, odmiennym hołdujące hasłom, otrząsnąwszy się z egzaltacyi poromantycznej epoki, z uwagą przestudyuje program Grabowskiego, oceni go bez szkodliwych uprzedzeń i wyznaczy znakomitemu autorowi „Literatury i Krytyki“ należne mu miejsce w plejadzie luminarzy polskiej kultury.

* * *

Kopija listu Michała Grabowskiego do hr. Juliusza Strutyńskiego, adjutanta przy Bibikowie. [1])

Powróciwszy do domu i pomimo największych zmartwień *a)* które mnie tu czekały, przymuszam się zwrócić uwagę na tak ważny przedmiot naszych w Kijowie rozmów i położyć stałą zasadę projektowi, jaki jest między nami. Boję się tylko, czy ten list nie przyjdzie do Kijowa już po wyjeździe Kochanego Hrabiego i dlatego piszę do innych osób, ażeby się o tem dowiadywały na poczcie i w przeciwnym razie postarały się o wyprawienie go do Petersburga *b)*.

Coraz wyraźniej objawiająca się wielka myśl Słowiańszczyzny *c)* tak w instynktowem przeczuciu ludów, jak nawet i w działaniu rządowem, powołuje każdego człowieka dobrych chęci przyłożyć się do tego w miarę jego sił i zdolności *d)*. Czując, że z mego pisarskiego stanowiska mam środki a nawet poniekąd obowiązki zostać w tej sprawie użytecznym, umyślnie nakierowałem na ten przedmiot nasze rozmowy, które tak były dla mnie pełne interesu, tak dla szczegółów, które mi udzielić raczyłeś — nauczające, że odtąd prawie wyłącznie opanowały mój umysł.

Mogę sobie przyznać, że od początku mojego pisarskiego zawodu wolny byłem od najzwyczajniejszych pobudek literackiego rzemiosła: nie pisałem nigdy ani z potrzeby, ani z głupiej przynęty sławy, miałem zawsze na celu — ogólne dobro, przykła-

---

[1]) Zakład narodowy im. Ossolińskich: rękop. nr. 4.329. Do pamiętnika Bobrowskiego annex II.

dem zaś dość rzadkim, szczególniej dla pisarzy naszego języka; nie spotykałem na tej drodze najmniejszej zawady. co jak mi się zdaje, winien byłem tej gruntownej myśli, że interes mych ziomków, a interes władzy jest zupełnie jeden. Mając to przekonanie bezinteresownie mówić i działać w każdej okoliczności, kładłem sobie za obowiązek sumienia. to samo i dziś mnie pobudza. A czy zamiar mój literacki przyjdzie do skutku, czy nie — przynajmniej z zupełną śmiałością i otwartością mogę wyłożyć moje myśli i widoki. które Kochany Pan użyjesz, jak mu się zdawać będzie.

Rzecz jawna, że patrzymy dzisiaj na związek czegoś. czemu w przyszłości najogromniejsze gotuje się znaczenie. Rzecz także widoczna. że rząd nasz zgadując nadeszłą chwilę, przyjmuje na siebie kierowanie tego nowego żywiołu. A sprawa ta jemu się należy. Chwała Bogu, że tego nie opuszcza a dopełnia; a jednak dokonać wszystkiego sam nie potrafi: należy mu się pomoc od każdego z jego stanowiska, należy mu się takowa, szczególniej od pisarzy — ludzi wpływających na opinię publiczną, a nawet bez ogródki powiedzieć można, że bez ich udziału rzecz przyjść nie może do skutku. Nie posądzisz zapewne Pan, że to, co wyrzekłem, natchnęła mi moja osobistość autorska — bynajmniej nie jestem wcale zakochany w rzemiośle — utrzymuje mnie w nim uczucie powinności i z największą przyjemnością odszedłbym na stronę, jeśliby w tem mojej cząstki być nie powinno. Tak mówię, bo tak myślę. Czy kto to nazwie złem czy dobrem. klęską czy pomyślnością, zawsze niemniej jest dotykalnym faktem. że w naszym wieku sprężyną wszelkich wypadków są opinije mas. Godzi się więc i należy koniecznie temi opiniami rządzić. Dokonać tego można właściwymi tylko środkami — tymi kierować, odmieniać, kształcić za pomocą pism. a więc wpływem pisarzy. Rzecz dziwna, że się u nas do tego tak mało. tak opieszale, tak niezręcznie biorą. Rzecz tem dziwniejsza, że obok pomysłu krążą, chwytają go nawet, ale za samą część poślednią. I tak naprzykład dla zmiany wyobraźni narodu zmieniają cały system szkół. Rzecz użyteczna, ale niedostateczna, bo w szkołach odbywa się tylko edukacya dzieci, ale jest jeszcze rozległa edukacya dla ludzi dojrzałych, a tem nic innego być nie może, jak tylko literatura. Do dziś dnia za pomocą instytucyi cenzury zapobiega się, aby literatura nie miała złego kierunku; tego nie dosyć, bo stać się może, że literatura tak kontrolowana, będzie zupełnie bez ducha, to jest — będzie niczem. —

tu zaś gwałtem potrzeba, aby literatura wspierała czynność, ale czynność spodziewana, błoga, potrzebna. Tego zaś nie sprawią same środki takie, jak cenzura, ale współdziałanie zdolnych i dobrze myślących pisarzy. Wyłączenie literatury z rzędu środków kierowniczych społeczeństwa, zatrzymanie jej na stopniu zera byłoby nieszczęsnym pomysłem dla tego, że żadna moc nie przeszkodzi wyobrażeniom wieku, literaturom zagranicznym działać na masę znajomą. To działanie będzie naturalnie nieprzyjazne, szkodliwe, a właśnie jedynie tylko silnie rozwinięta i dobrze skierowana literatura krajowa mogłaby te wpływy neutralizować, a nawet całkowicie przeważyć: dla tego ani stłumienie literatury, ani tem mniej wzbranianie jej języka, którym najskuteczniej może działać na całą powszechność, nie wydają mi się środkami przezornymi. Co do mnie, wyznaję otwarcie i sądzę, że i Pan tego jesteś zdania, iż według mnie źródłem wszystkich nieszczęść, największą fatalnością było to, że nigdy w naszej polskiej literaturze nie mieliśmy szkoły głosów, oświadczającej za naszym od pół wieku politycznym bytem i za nową przyszłością, która się dla nas odtąd zaczęła. Upadek Polski zbliżył niesłychanie erę słowiańską, a jednak sam w sobie był katastrofą przeraźliwą i bolesną. Wszelako rozum nie zagłuszony uczuciem powinien był poścignąć ogromne cele opatrzności. Nic jednak dziwnego, że było to zdanie wyższe na siły umysłu narodowego, przerażonego zbyt wielkiem nieszczęściem. Mniej wyrozumiałym jestem od epoki 1815 do 1830 r. Wielkie dobrodziejstwa Aleksandra I., połączenie Polski z Rossyą na zasadach tak wspaniałomyślnych i błogich, zasługiwały na głośne uznanie, wystarczały na ożywienie stronnictwa silnego. Literatura dziennikarstwa, obstając jedynie za rozsądkiem, za prawdą, wyświecając rzeczywisty stan rzeczy, który nie tylko był pomyślny teraźniejszości, ale jeszcze zgodny z przyszłością najokazalszą — nie tylkoby trafiły do powszechnego rozsądku, ale nawet uniosłyby może najgoretsze umysły, bo zaiste równie mogły być dziełem zapału. Taki stan rzeczy należało ustalać. Gdyby się jednak to ostatnie przypuszczenie nie ziściło, to niemniej pewna, że przynajmniej rozważne umysły poznałyby snadnie cenę rzetelną stanu rzeczy i uprzedzenia nasrożone byłyby wcześnie przeciwko wszystkiemu, coby zagrozić mogło. Moralna więc statystyka Królestwa całkiem byłaby inna, niż jaką się okazała w 1830 r.: bo albo byłaby wielka jedność za rządem, albo w najgorszym razie wielkie stronnictwo za rządem, posiadające nieobracho-

waną wyższość rozumu, a nawet wszystkie korzyści: stanu, wieku, położenia towarzyskiego i materyalnych środków. Jednem słowem rewolucya, jaka była, już by być nie mogła. Na nieszczęście ogniska takiej opinii, to jest literatury mogącej i umiejącej działać, nie było w Polsce. Jeśli z jednej strony można obwiniać naród, że takowej samoistnie, jako organu swego rozsądku nie stworzył, to z drugiej strony spada ten sam zarzut na władzę, że o takowej silnej dźwigni całkowicie zapomniała, albo użyć nie chciała. Zupełnie jeszcze naturalnie, że w braku nowego kierunku duch narodu zostawał niewinną pastwą złudzeń, a było to z tem większem niebezpieczeństwem, że jednocześnie bałamuciły go najgorsze zagraniczne wpływy: liberalizm zachodni i nieszczęsny przykład opozycyi francuskiej. Ta więc niesamoistność literatury, czyli, jak ja nazywam, niedostatek edukacyi osób dojrzałych, okazały najopłakańsze skutki. Polacy zapatrzeni na Francuzów, mieli się za prawdziwych Francuzów i kiedy szczupła liczba dzieci i zapaleńców wpada w przepaść bez żadnej żywotnej siły, bo targnęła się na istniejący porządek, — cały kraj musiał wpaść w przepaść, bo żywotnej siły nie miał w swem łonie przeciw walczącej burzy. Pan zrozumiesz snadnie, co ja rozumiem pod nazwiskiem siły: rozumiem opinię moralną, wystawioną przeciw opinii moralnej — stronnictwo za rządem przeciw jego wichrzycieli. Rzecz szczególna, że pierwsze przekonanie na tylostronnych posadach ugruntować się wtedy mogące, nie powstało jednak, a to dla czego? Dla tego, że nie pozwolono nam, a przynajmniej nie zachęcano wyrazić się: nim się bowiem rzecz wyrazi, zostaje w nieświadomości o sobie, choćby i istniała. W piętnastoletnim okresie Królestwa opinia przychylna rządowi milczy. Znam tylko jednego księcia Lubeckiego, który się z nią nigdy i w niczem nie taił. Nie mówię naturalnie o głosach urzędowych, bo te nic nie znaczą i żadnego wpływu nie wywierają: a to mnie skłania powtórzyć, że w obecnym czasie wszelkiej opinii jedynie literatura jest silnym organem, bo ona opinią osądza na dowodach, na rozumowaniu, na wykładzie całkowitej prawdy, a więc jedna rozszerza ją i krzewi. Ale dajmy pokój przeszłości o 12 lat od nas oddalonej. Co się stało, to się stało. Niesłusznie na to gniewać się i bez końca narzekać. Słuszniej starać się poznać, w jaki to sposób w obecne położenie wpłynęło.

Wypadki 1831 roku i ich skutki były zapewne wielkiem nieszczęściem, ale i one dopuszczone zostały nie bez celów. Opa-

trzności: kto wie, czy nie potrzeba było ostatecznego poniżenia Polaków dla zrobienia z nich żywiołu mniej opornego w wielkiem połączeniu słowiańskiem, które się gotuje. Zdaje mi się, że tak jest. Ogromne zawody namiętności, do ostateczności posunione, błądząc swą koleją, skutki całkiem przeciwne oczekiwania wywiązały. Szkoła doświadczeń, nierozważne pomysły i rychła za nie pokuta, sama męka myśli, przez którąśmy rozlicznie, równocześnie, z rozmaitych powodów, ale wszyscy prawie byli uczestnikami, — wszystko to posłużyć nam powinno do zerwania z przeszłością. Bo istotnie czyn i myśl od nich zależna, wyczerpane już do gruntu. W obecnej chwili zradza się głuche, ale powszechne uczucie. Jesteśmy więc na drodze, na której najsnadniej zwrócić moglibyśmy się ku nowej przyszłości, a poprowadzeni stosownie, stalibyśmy się łatwo najużyteczniejszymi poplecznikami dzieła, które nas zająć powinno.

Pozwalam sobie powiedzieć, że poślubienie szczere i otwarte przez Polaków, poddanych rossyjskich ducha interesu nowej ich ojczyzny, byłoby stokroć użyteczniejszem, jak najzupełniejsze ich przenarodowienie, bo w ostatnim wypadku przybyłaby Rossyi nieznacząca liczba ludności, a może powiększyłaby się raczej ta jej klasa, która zarażona duchem kosmopolitycznym i indeferentnością, jest dla nich w politycznym względzie zupełnie nieużyteczną. Przeciwnie zostawując Polaków Polakami, ale pracownikami wielkiej rossyjsko-słowiańskiej myśli i wyznawcami jej wiary politycznej, nietylko miałoby pożyteczne ciało w domu, ale z tem razem stronnictwo sobie przyjazne we wszystkich krajach języka polskiego, które, jak już wyżej rzekłem, nie może się utworzyć i istnąć, tylko za pomocą literatury; przez nią wywierałby się koniecznie wpływ i nazewnątrz. Jeżeli tak jak się zdaje idea słowiańszczyzny jest dziś myślą naszego rządu, wzgląd powyższy nabiera jeszcze więcej znaczenia i zdaje się konieczniejszym. Tymczasem to warto uwagi, że ułatwienia na tej drodze zachodzą niejako *proprio moto*, co samo dowodzi zwrotu jej wyobraźni, o jakim wyżej wspomniałem. Pisarze całkiem bezinteresownie, nie wglądający w sferę od nich oddaloną zgadywania dążeń politycznych, powodowani jedynie widokiem rzeczy najbliżej siebie: — dobra swego, swoich rodzin, swoich współobywateli i ziomków, jęli się dzieła uciszenia namiętności, ochłodzania wyobrażeń, zgoła szerzenia zgody i przyjaźni między władzą i poddanymi.

Mogę sobie przyznać, że uczestniczyłem w tej świętej sprawie. Sprawiedliwość nakazuje wymienić hr. Rzewuskiego,

który nawet nie bał się chwilowej niepopularności, kiedy szło o dopełnienie tego, co za swój obowiązek uważał. Kilka postawionych na tej drodze kroków podały nam myśl czyby nie można z większą pilnością i systematyczniej koło tej sprawy chodzić i to nas naprowadziło na pomysł dziennika, o którym tak dużo z Kochanym Hrabią rozmawialiśmy w Kijowie.

Idzie więc naprzód oto czy Rząd uważa sternictwo opinią publiczną przez literaturę za rzecz użyteczną? Że zdawać się powinna użyteczną, rzuciłem o tem kilka słów powyższych, które racz Pan dokładniej rozwinąć.

W razie utwierdzającego przekonania ze strony władzy, zechce ona zapewne wiedzieć, jakie są jawne, szczere i najogólniejsze doktryny społeczne projektowanego wydawcy, lub wydawanego dziennika?

Dopełnię tego treściwym wykładem mojej wiary politycznej. Nawzajem ja wiedzieć chciałbym, wiedzieć powinienem zawczasu: czy zasady mego dziennika mogą być przyjęte i pochwalone? Dowiem się o tem, rzucając główne zarysy planu.

Składam więc naprzód moje wyznania: mniemana historyi polskiej samoistność jest zakończona, odtąd być ona tylko może jako członek Rossyi lub słowiańszczyzny. Patryotyzm więc Polaków zakładam na tem, ażeby być działaczem powolnym i użytecznym w losach wielkiego rossyjskiego państwa. Myślę z innej strony, że w żywiołach narodu polskiego jest niemało tego, co wnieść on może ze znaczną korzyścią do wielkiej współki. Myślę, że jedność słowiańska nie może się spełnić tylko pod patronatem Rossyi. Wyrażam także, że pod wyobrażeniem Słowiańszczyzny widzę nie federacyą, ale jedną monarchią. Jedynowładztwo rossyjskie uważam za jedyne i nieodzowne narzędzie. Uważam nadto to jedynowładztwo za talizman potęgi i wyższości północy nad karłowaciejącą i słabiejącą coraz Europą i za najtwardszą posadę porządku, spokojności i szczęścia ludów. Chciałbym, ażeby Polacy uznali co prędzej przymioty tej formy rządowej, niepojętej w cywilizacyi zachodniej i myślę, że przywieść ich do tego można, bo zapewne nie zdrożność polska temu przeszkadza, ale wyraźnie edukacya wyobrażeń pozakrainnych.

Zdaje mi się, że dwa wyrażone punkta mego wyznania: jedność Polski z Rossyą i forma monarchiczna najdoskonalsza, zostaną dla rządu dostateczną rękojmią mego sposobu myślenia. Teraz spieszę rzucić zasady, na którychby projektowany dziennik przezemnie, lub przez kogo innego powinien być wydawany:

1. Założenie polskiego dziennika w Kijowie wtedy byłoby stosownem, gdyby zdało się władzom to wydanie jego w myślach wyżej wyłożonych i wchodziłoby do ogólnego systematu rządowego. Chciałbym, ażeby ten punkt dostatecznie rozważono. Nie idzie tu bowiem o proste zezwolenie na dziennik, ale czy rząd sam tego chce i żąda: w takim dopiero bowiem razie praca na umysłach powszechności, idąc z drugimi środkami *e)*, mogłaby przynieść owoce; w przeciwnym przypadku coby z jednej strony zrobiono, z drugiej zniszczono — przykładać by do tego ręki szkoda. Mówiliśmy o tem dość obszernie, dlatego napomykam to tylko w tem miejscu Kochanemu Hrabiemu.

2. Dziennik wydawany by tylko był po polsku, bo jeżeli chcemy wywrzeć wpływ na powszechność polską — najniepolityczniej byłoby zrażać ją odrazu musem do obcego języka.

3. Dziennik, ażeby był wyłącznie literackiej treści, właśnie, ażeby powodem popularnego czytania szerzyć swoją zasadę i przekonanie.

4. Ażeby dążono do ugruntowania zdrowych doktryn politycznych, mianowicie monarchicznych. Wypowiedzieć niepodobna, jak takie usiłowania są potrzebne, powtarzam bowiem, że głównem, nawet jedynem źródłem wszelkich zdrożności i głupstw popełnionych w naszych prowincyach, nic innego nie jest, tylko propaganda liberalna: gwałtowną więc zdaje mi się potrzebą zacząć przeciwko niej oddziaływanie nie tylko środkami niemymi, jak cenzura i tym podobne policyjne miary, ale nadto trybem dodatnim, to jest ogniskiem opinii przeciwnej. Opinia monarchiczna, uzyskawszy organ i wyznawców, zrządziłaby zaraz największe zmiany: zostałaby zasadą porządku, chętnej uległości i wszelkich cnót obywatelskich, które jedynie zabezpieczają spokojność kraju i zadowolenie władzy w hipotezie zmysłów słowiańskich. Wyrobienie się monarchicznej opinii jest tem użyteczniejszą rzeczą, bo należałoby do tego przystąpić na zasadach stałych, bezpiecznych; dla tego zdaje mi się, że brać się odrazu za Słowiańszczyznę — krok trochę przedwczesny, że należałoby wprzód przygotować się należycie, to zaś przygotowanie zasadza się na poślubieniu dobrych doktryn, o co głównie troszczyć się należy, a nie o słowniki i piosenki gminne łużycko-serbskie itp., jak robią niektórzy słowianofile.

5. Dziennik, ażeby miał na celu rozszerzenie uczuć religijnych: bez religii nie może być stałej podstawy w ża-

dnym społecznym porządku. Teraz, kiedy każdy rząd dbały o swoje dobro, chce konsolidować warunki swojego bytu — słusznie bardzo, że zwrócono się najprzód do religii. Nie potrzebuję mówić, że nie mam za religią Chrystyanizmu kosmopolitycznego, ani deizmu, jaki u pewnych osób pewnych klas za to uchodzi.

Na względzie politycznym za religią uważać się tylko może stałe przywiązanie do swojego wyznania, bo taka tylko wiara wiedzie za sobą obowiązki, a więc społeczną i moralną daje rękojmię. Religijność nieokreślona jest tylko wiarą własnego interesu, a zatem spuszczać się na nią żaden rząd nie powinien. Wypada ztąd, że dziennik wydawany przez katolika i dla katolików, powinien mieć duch katolicki. Nie ma potrzeby dowodzić, że religia katolicka była i jest zawsze stałą przyjaciółką wszelkiego rodzaju porządku, ładu i hierarchii i że jej sympatye są szczerze monarchiczne, a więc, że ona nadałaby dopiero ostateczną sankcyę tym doktrynom, o których wyżej mówiliśmy i których zaprowadzenie jest gwałtowną potrzebą. Pozwolę sobie zesłać się na pojedyńczy przykład:

Pan Borowski, gdyby był szczery katolik, zrobiłżeby to, co zrobił? Czy nie wiedział, że wciągając dzieci powierzone jego opiece do nikczemnych spisków, popełnił był postępek najczarniejszy i przeciwsumienny?*f)*

Człowiek bez religii, jest na wszystko odważny; przeciwnie człowiek pobożny nie śmie niczyim losem rozporządzić i to samo wielką jest rękojmią spokojności społecznej. Religia katolicka ma jeszcze jeden ogromny w oczach każdej władzy przymiot, że zwycięzkie jej obecne położenie nad filozofizmem, nad protestantyzmem zasługuje na uwagę, bo dowodzi, że broń rozumu jest jej broń własna: ona więc jest jarzmem na umysły, na czasy i na niepokoje wszelkie wypadkami wynikłe.

Lubo przyprowadzenie do skutku zamiaru pośrednio uważam za tysiąc razy smutniejszy sposób, jak doprowadzenie go bezpośrednio — jednak jeden oddział poświęciwszy wręcz rzeczom rossyjskim, w tym oddziale starać się potrzeba Polaków z Rossyą i jej literaturą obeznać. Jakie skutki sprowadza między ludźmi proste zapoznanie się, nie można wypowiedzieć. Kleska dla nas była, żeśmy dotąd nie znali wcale tego narodu, z którym połączyły nas losy polityczne. Potrzeba poświęceń doskonalszego poznania Rossyi, a to byłoby może najsilniejszą reakcyą przeciw wpływom zachodnim. Obraz jej sił i środków uderzył by imaginacyą i przekonałby rozum.*g)* Wyświecenie

zalet i przymiotów jakiego utworu literatury pięknej rossyjskiej, silniejby może poskutkowało na zdanie, jak środek materyalnego przymusu. Należałoby to, co tutaj mówię, obszernie rozwinąć, ale dopełnić tego w tej chwili nie mogę *h)* i zdaję to na Kochanego Pana, któremu zapewnie nic nie zabraknie, abyś mię w tem wyręczył.

Zdaje mi się, że chociaż summaryjnie wyłożyłem główne zasady, z któremi przystąpiłem do ułożenia dziennika i podług których podjąłbym się go doprowadzić do skutku — w obecnej chwili niepodobna mi rozwieść się obszerniej, bo najprzód spieszę ten list wyprawić, potem piszę go wśród najdotkliwszych trosk domowych — zaledwie więc i na to się zdobyłem. Jeżeli jednak korespondencya między nami potrwa dłużej w tym przedmiocie, będzie można dodać, co się znajdzie potrzebnym, albo każdy punkt rozwiązać. Tu zaś jest spisanie tylko głównych założeń i treści naszych ustnych rozmów, które na nieszczęście, z powodu bytności ciągłej u Pana trzecich osób, nie mogły być tak wygadane, jak sobie życzyłem *i)*. Czy Pan masz użytek jaki zrobić z mego listu, czy nie — puszczając cały projekt w niepamięć — całkiem to spuszczam na zdanie i uwagę jego. Proszę tylko uwiadomić mnie o postanowieniu swojem i w każdym razie ucieszyć kilku słowami tego, który z najrzetelniejszą przyjaźnią i szacunkiem jest Pana Hrabiego sługa

Michał Grabowski. l)

1843 r. Lutego 21. dnia. Aleksandrówka.

Przypiski

przez jednego z mieszkańców Kijowa, który naocznym był świadkiem ówczesnego stanu interesów publicznych i prywatnych.

a) Jedno z dzieci zastał w domu na katafalku.

b) W tym czasie Bibikow wyjeżdżał do Petersburga z ważnemi przedstawieniami osobistemi i brał ze sobą Strutyńskiego.

c) W tych latach panslawizm był ogólną manią i dzienniki rossyjskie przepełnione były artykułami tego tematu.

d) Chciało się orderu lub rangi na wzór Marszyckiego i innych, którzy przez Bibikowa wyniesieni zostali, tem bardziej, że się przed nimi celowało rozumem.

e) Kozą, Syberyą itp.

f) Fakt największy — pan Borowski, utrzymujący w 1838 r. w Kijowie pensyon męzki, nikogo ze swych uczniów do sprawy Konarskiego nie wciągnął i sam tylko do niej należał. Jeśli zaś zamieszanych było wielu akademików kijowskich, to na nich nie p. Borowski, ale Wilno wpływ swój wywarło.

g) W 1834 r., kiedy się lękano ilości i siły bagnetów, kiedy stan finansowy Rossyi mniej więcej był zakryty, podobnym illuzyom możeby przynajmniej ślepi uwierzyli; ale po wojnie krymskiej omamić tym blaskiem nikogo niepodobna.

h) Bo musiał myśleć nazajutrz o pogrzebie dziecka, które zapewne tak kochał, jak narodowość, przygotowując materyały do grobu jeszcze za jej życia!!!

i) A uczciwież ten czyni, kto się świadków lęka?!

k) Pan Marek Sarnecki, krewny Juliusza Strutyńskiego, przybył na początku marca 1843 r. do Kijowa, odwiedził go i nie zastał w domu. W gabinecie hrabiego spostrzegł tę obszerną korespondencyę; uderzyła pana Marka koperta z napisem „p o e s z t a f e t i e“, wziął do rąk list i przekonawszy się pobieżnym przeglądem o jego treści, odwiózł go do księdza Ożarowskiego, bawiącego podówczas w Kijowie. Ten najął swoim kosztem 6 pisarzy, którzy przez 10 dni zdejmowali wierne kopie z obecnego listu i przesłał je przez sztafety i prywatnemi drogami do tych, których ostrzedz uważał za konieczne. Z drugiej strony hrabia przedstawił Bibikowu projekt Grabowskiego. Ten obrażony nauczonym tonem listu, targnąwszy wąsa rzekł: „d u r a k! o n s z c z i t a j e t s i e b i a u m s z e m i e n i a“. A po pauzie: „W p r o c z e m e t o c z e ł a w i e k, b ł a g o n a m i e r e n n y j — k t o o n t a k o w: c z y n o w n i k i l i p o m i e s z c z i k? Na odpowiedź, że jest ostatnim, Bibikow dodał namyślając się i przeciągając głos: „o b j a w i j e m u, c z t o u m i e n i a w R a d o m y ś l e j e s t w a k a n c i j a n a s p r a w n i k a b u d’ p o ż e ł a j e t...“ — Sic fata tulerunt! A tymczasem list rozgłosił zabójców narodowości i podał ich w nienawiść i prześladowanie ziomków. Grabowski na stałe mieszkanie przeniósł się do Kijowa, zaniechał pióra i koił żal w towarzystwach ruskich. Strutyński uwolniwszy się od obowiązku, znikł z widnokręgu Kijowa i w ukryciu opłakuje krok swój zbrodniczy.

Tę kopię sławnego listu Michała Grabowskiego do Juliusza Strutyńskiego znalazłem w papierach teścia mego, Wacława Lubowidzkiego, który mi mówił, że przywiezioną została z Kijowa wnet po pojawieniu się w odpisach oryginału — za autentyczność ręczyć nie mogę — innej kopii nigdy nigdzie nie spotkałem. Zresztą papier i przypiski gwałtowne a niezupełnie sprawiedliwe, zdają się świadczyć, że kopia niniej-

sza pochodzi z owego czasu bezpośredniego ogłoszenia listu. Jaką ja mam, taką do pamiętnika załączam.

Tadeusz Bobrowski.

Tyle z papierów B o b r o w s k i e g o. Nie potrzebujemy dodawać, że dzisiaj, po wielu latach doświadczeń i rozmyślań, i nieszczęśliwy list Grabowskiego w odmiennem przedstawia się oświetleniu.

Dla charakterystyki chwili, powtórzyliśmy cały dokument, wraz z przypiskami zjadliwymi, w dosłownem brzmieniu.

Michał Rolle.

Zarys dziejów edukacyjnych Polski porozbiorowej na obczyźnie.

(Ciąg dalszy).

IV.

Na emigracyi politycznej po roku 1861.

Treść: 1. Napływ emigrantów polskich po r. 1861. — Stowarzyszenie podatkowe czyli Instytucya Czci i Chleba. — Jego cele i zakres działania. — Założyciele i Rada Stowarzyszenia. — Pomoc naukowa dla ubogiej młodzieży. — Fundusze stypendyjne im. Klaudyny Potockiej, W. Mańkowskiego i J. Fr. Kasparka. — Majątek stowarzyszenia.

2. Komitet centralny franko-polski. — Współdziałanie z nim emigracyi polskiej.

3. Stowarzyszenie dla sprawy katolicyzmu w Polsce. — Cele główne i opieka nad ubogą młodzieżą polską.

4. Stowarzyszenie pomocy naukowej w Paryżu. — Jego geneza i główne zadanie. — Komitet kierujący. — Ustawa z r. 1868 i zakres działania. — Fundusze Stowarzyszenia. — Zasada przy rozdawaniu pomocy. — Opieka moralna. — Odczyty publiczne. — Towarzystwo nauk ścisłych.

5. Wizytki wileńsko-wersalskie. — Pensyonat. — Frekwencya. — Nauczycielki. — Organizacya i program pensyonatu. — Podział na

kursy. — Zakres nauki na kursach. — Przedmioty wspólne. — Przedmioty dowolne. — Nauka przedmiotów polskich. — Egzamina. — Podręczniki. — Życie pensyonarek. — Zabawy, gry, spacery, rozrywki. — Wychowanie moralne. — Kary i nagrody. — Wychowanie społeczne. — Znaczenie pensyonatu. — Wypędzenie z Wersalu i osiedlenie w Jaśle w Galicyi.

6. Szkoła polska w Tuluzie ks. Kamińskiego. — Szkoła polska w Paryżu Zabielskiego, a potem ks. Kamińskiego.

7. Dom i kościół św. Stanisława w Rzymie. — Kolegium polskie w Rzymie w r. 1583. — Dom Miechowitów w Rzymie. — Kolegium polsko-szwedzkie w Rzymie. — Alumnat polski w Rzymie w r. 1763. — Niedowiarstwo na emigracyi w Francyi. — B. Jański i jego zwolennicy. — Semenenko i Kajsiewicz. — Zgromadzenie Zmartwychwstańców. — Ich zakres działania. — Zmartwychwstańcy w Bułgaryi i tamtejsza ich działalność pedagogiczna. — Seminaryum czyli Kolegium polskie w Rzymie. — Jego zadanie i dotychczasowe prace.

8. Szkoła wojskowa w Genui. — Mierosławski i Wysocki. — Otwarcie szkoły. — Opozycya przeciw Mierosławskiemu. — Projekt okólnika Mierosławskiego. — Komitet turyński. — Wysocki kierownikiem szkoły zreorganizowanej i przeniesionej do Cuneo. — Zamknięcie szkoły.

9. Komitet szwajcarsko-polski. — Komisya pomocy naukowej dla uczącej się młodzieży polskiej w Szwajcaryi. — Wł. Plater i prof. Landolt. — Odezwa Komisyi i młodzieży. — Dochody Komisyi. — Stypendya i zapomogi. — Warunki uzyskania pomocy naukowej.

10. Wydział pomocy naukowej Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu. — Zapis hr. Ostrowskiego. — Stypendya tej fundacyi. — Fundacye stypendyjne: im. Tadeusza Kościuszki, historyczno-literacka anonimowe. — Cicha kasa litewska.

11. Katedra języków i literatur słowiańskich w Fryburgu szwajcarskim. — Założenie Uniwersytetu. — Katedra slawistyki. — Liczba słuchaczów slawistyki. — Zbiór książek w bibliotece uniwersyteckiej. — Stypendya fryburskie dla Polaków. — Zakres wykładów prof. Kallenbacha. — Stosunki profesora z młodzieżą polską. — Pozycya profesora slawistyki w Fryburgu. — Następca prof. Kallenbacha.

12. Prywatne polskie wykłady religii katolickiej w Dreźnie. — Pensyonat W. Mazurkiewicza w Dreźnie. — Program zakładu. — Zakład naukowo-wychowawczy p. Czesława Pieniążka. — Odezwa. — Powody niepowodzenia.

13. Katedry literatur słowiańskich w Prusiech. — Katedra wrocławska. — Prof. Čelakovský. — Prof. Cybulski. — Prof. Nehring. —

Reaktywowanie seminaryum słowiańskiego. — Lektor Fritz. — Lector honorarius dr. Krajewski. — Lektor etatowy dr. Löwenfeld. — Lektor dr. Abicht.

14. Kreowanie katedry slawistyki w Berlinie opóźnia się. — Docentura dra Cybulskiego. — Nacisk posłów polskich. — Profesor Jagić. — Prof. Brückner.

15. Ces. rzymsko-kat. Akademia duchowna w Petersburgu. — Podlega arcybiskupowi mohylowskiemu. — Alumni. — Profesorowie i język wykładowy. — Rektorowie.

1. Wypadki dziejowe z r. 1861 i następnych spowodowały nową emigracyę polityczną, pomnożyły dawne jej zastępy i ugruntowały trwanie wychodźctwa polskiego na dalszą metę. Do dawnych instytucyi i organizacyi emigracyjnych przychodzą nowe. W pierwszym okresie istnienia emigracyi politycznej polskiej instytucye i towarzystwa, mające wychowanie za bezpośredni lub pośredni cel działania swego, skupiły się przeważnie we Francyi. Po r. 1861 powstały podobne organizacye polskie i w innych krajach: a więc nie tylko we Francyi, lecz także we Włoszech, w Szwajcaryi i w Saksonii.

Z organizacyi emigracyjnych, dokonanych w tym okresie we Francyi, jest najstarszą S t o w a r z y s z e n i e p o d a t k o w e czyli I n s t y t u c y a C z c i i C h l e b a.

Podczas gdy Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu pełniło bieżącą służbę polityczną i gromadziło pamiątki przeszłości i materyały do dziejów narodowych, a szkoły, pozakładane na wychodźctwie, zajmowały się młodem, wzrastającem pokoleniem, a Dom św. Kazimierza i inne instytucye starcami i weteranami naszymi oraz najuboższą dziatwą, Stowarzyszenie podatkowe chciało skupić całą już emigracyę w imię obowiązków narodowych w oddzielną społeczność moralną.

Celem Stowarzyszenia były potrzeby narodowe ogólne i zjednoczenie wychodźców, po świecie rozprószonych, uznających w sobie Polskę i przyznających się nie tylko z urodzenia, lecz i dobrowolnego powołania do obowiązków polskich. Podatek, według własnego wyrażenia założycieli, miał być wyraźnym znakiem poddaństwa Najjaśniejszej naszej Pani Polsce, afirmacyą bytu wychodźctwa za granicą i ogólnym łącznikiem wszystkich rozprószonych między sobą i z krajem. Stowarzyszenie nie oznaczyło wysokości podatku, lecz odwołało się do dobrej woli każdego.

Inicyatorami Stowarzyszenia, zawiązanego w r. 1861, byli Bohdan Zaleski, Władysław Laskowicz, Józef Dybowski, Karol Królikowski i Artur Sienkiewicz. Oni też utworzyli dnia 2. marca 1862 roku, w rocznicę pamiętnych dni warszawskich, pierwszy tymczasowy wydział pod przewodnictwem Zaleskiego.

Gdy już zebrano znaczniejsze sumy, utworzyła się w łonie Stowarzyszenia Rada nadzorcza majątku instytucyi, złożona z pięciu osób najwyżej opodatkowanych a stale w Paryżu zamieszkałych.

Stowarzyszenie istnieje w Paryżu do tej doby. Po wojnie francusko-pruskiej otrzymała instytucya nową organizacyę i zabezpieczyła ustawowo byt swój.

W roku administracyjnym 1907 wchodzili w skład Rady Stowarzyszenia jako członkowie honorowi: Ekielski Józef, radca wydziału krajowego we Lwowie, i Lubomir Gadon w Krakowie, a w skład biura Rady jako prezes Józef Rusteyko, jako wiceprezes Roman Baczyński, jako administrator Józef Gałęzowski, jako sekretarz Dyonizy Zaleski a prócz tego 10 członków.

Do zakresu działania Stowarzyszenia należała od samego początku między innemi także opieka nad dziećmi-sierotami i troska o ich wychowanie i zaopatrzenie w środki życia na przyszłość.

Akt założenia Stowarzyszenia przeznaczał trzy czwarte części dochodu na zaopatrzenie starców i sierot-dziewcząt w domu św. Kazimierza oraz na utrzymanie sierot-chłopców w szkole batyniolskiej, jedna czwarta miała iść na pomnożenie funduszu żelaznego Stowarzyszenia. Z pomocy mogły korzystać i inne instytucye i zakłady wychowawcze.

Już w pierwszym roku istnienia wydało Stowarzyszenie na chłopców w szkole batyniolskiej 2.500 fr. a na dziewczynki w Domu św. Kazimierza 1.200 fr. Pomoc ta nie ustawała i w dalszych latach, i trwa dotąd w miarę potrzeb szukających poparcia i w miarę możności Stowarzyszenia.

Korzystali z pomocy naukowej Stowarzyszenia i uczniowie ubodzy Wyższej szkoły polskiej w Paryżu i niezamożne wychowanice Hotelu Lambert.

Prócz tego weszło Stowarzyszenie w posiadanie kilku funduszów stypendyjnych.

Rozporządza funduszem Klaudyny z Działyńskich Potockiej, przynoszącym rocznie około dwieście kilkadziesiąt franków. Z tego dochodu tworzy się stypendyum w kwocie 200 fr., które służy

na wsparcie dziewczynki lub chłopca polskiego pochodzenia, terminujących w jakimkolwiek rzemiośle.

Dalej administruje Stowarzyszenie funduszem stypendyjnym im. Wacława Mańkowskiego. Dochody tego funduszu obracają się „na kształcenie młodych ludzi z którejkolwiek części kraju lub emigracyi polskiego lub rusińskiego pochodzenia, poświęcających się zawodowi technicznemu, którzy po ukończeniu studyów potrzebują dopełnić wykształcenie w jakimkolwiek zakładzie naukowym lub w pracowni za granicą". Według umowy z dawcą, zawartej w r. 1885, połowa przychodu miała z początku przez szereg lat pomnażać kapitał. Od r. 1901 tylko 1/4 dochodu obraca się na fundusz żelazny, a resztę dochodu na stypendyum, które w r. 1905 wynosiło 788 fr.

Poważną kwotę przedstawia trzeci fundusz stypendyjny. W r. 1892 umarł w Paryżu Józef Franciszek Kasparek, przekazawszy Instytucyi Czci i Chleba przeszło 140.000 franków na dwa stypendya wyłącznie dla dwóch doktorów medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego, pragnących uzupełnić wiedzę medyczną w Paryżu. Stypendyum nadaje Instytucya Czci, a kandydatów przedstawia Uniwersytet.

Stowarzyszenie podatkowe było i jest instytucyą bardzo popularną i temu też zawdzięcza piękny swój rozwój.

L i t e r a t u r a i ź r ó d ł a. Association polonaise des imposés volontaires. Instytucya Czci i Chleba: S p r a w o z d a n i a od r. 1861 do obecnej chwili; Statuts, Paryż 1874. — M a t e r y a ł y rękopiśmienne w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. — R o c z n i k Tow. his.-lit. za r. 1866 i dalsze.

2. W pokrewnym kierunku działał K o m i t e t c e n t r a l n y f r a n k o - p o l s k i, zawiązany w Paryżu po roku 1863. Większa część młodzieży, która przybyła po upadku powstania styczniowego gromadnie do Francyi, znalazła się w ciężkim niedostatku. Pozbawiona wszelkich pieniężnych zasobów i nadziei, że je z kraju otrzyma, musiała szukać środków życia w pracy osobistej. Tylko praca mogła ją uchronić od nędzy i zapewnić jej przyszłość. Wyszukać jej odpowiednie zajęcie i pracę było ważnem zadaniem.

W tej myśli zawiązali życzliwi Polakom Francuzi Stowarzyszenie, mające na celu przez osobiste stosunki członków lub z pomocą ludzi, posiadających wpływ w Francyi, wyszukać dla młodzieży polskiej zajęcie stosowne do chęci i zdolności każdego. Sto-

warzyszenie umieszczało młodzieńców i w zakładach naukowych. Wydelegowano do tej czynności dwóch gorliwych przyjaciół Polaków: Henryka Martina i margrabiego de Noailles.

Emigracya polska wydała w r. 1864 odezwę, wzywając Polaków, zamieszkałych we Francyi, Szwajcaryi i we Włoszech do współdziałania z komitetem franko-polskim. W imię solidarności narodowej upraszano starszą brać na emigracyi, aby przyjęła młodszą po bratersku i podała jej pomocną rękę.

Za pośrednika między żądającymi zajęcia a dającymi je wybrano Eustachego Januszkiewicza.

Literatura i źródła. (Odezwa) Do Polaków zamieszkałych we Francyi, Szwajcaryi i Włoszech, Paryż, 12. czerwca 1864 roku.

3. Zajmowało się także młodzieżą polską emigracyi „Stowarzyszenie dla sprawy katolicyzmu w Polsce“ (L'Oeuvre du catholicisme en Pologne). Moralnym inicyatorem tego Stowarzyszenia był hr. Władysław Plater z Broelbergu pod Zurychem. Umiał ten zasłużony mąż sprawą wygnańców zainteresować duchowieństwo francuskie a przez nie duchownydh całego katolickiego świata. Stowarzyszenie to założono we Francyi dnia 15 października 1864 roku; na czele tej instytucyi stanął ks. biskup de Ségur.

Głównym celem tego Stowarzyszenia było dźwignięcie i podtrzymanie wiary, ale obok tego także opieka nad młodzieżą, której udzielano rozmaitej pomocy. Rozmieszczano ją wedle uzdolnienia po wyższych i niższych szkołach w rozmaitych zakładach wychowawczych przeważnie bezpłatnie.

Instrukcya ta rozwinęła się z początku bardzo pięknie i rozporządzało znacznemi sumami, które płynęły ze wszech stron Francyi a nawet i Anglii. Ministeryum francuskie dało książki dla uczniów. Z funduszów Stowarzyszenia korzystały też rozmaite instytucye polskie. Wnet jednak zaczął stygnąć zapał, dochody malały ogromnie.

Literatura i źródła. Bolesławita B.: Z roku 1867 Rachunki, rok II., część 2, Poznań 1867, str. 16 i dalsze.

4. Wyłącznie celom naukowo-wychowawczym służyło Stowarzyszenie pomocy naukowej, zawiązane w listopadzie

roku 1868, którego nie trzeba pomieszać z istniejącem dawniej a już upadłem Towarzystwem naukowej pomocy.

Stowarzyszenie to powstało z poczucia wielkiej narodowej potrzeby. Polska zaboru rossyjskiego była po roku 1863 zagrożona w tem wszystkiem, co jest najdroższem, najświętszem dla narodu, co stanowi jego charakter oddzielny wśród innych ludów, jego posłannictwo wśród całej ludzkości, jednem słowem jego życie narodowe. Rossya, nie poprzestając na jarzmieniu materyalnem, wymierzała ciosy w ducha polskiego, tępiła wiarę, język, rodzinę, rozrywała to wszystko, czem nas Bóg złączył w jedność narodową, gasiła ogień, którym Polska przez siebie jaśniała, który jej dawał prawo do zaszczytnego miejsca wśród narodów oświeconych. Rossya rozciągnęła nad Polską całun zepsucia i ciemnoty. Dzieło zniszczenia rozwijało się na coraz groźniejszą skalę. Przeciwdziałać temu dziełu zniszczenia zamierzało Stowarzyszenie pomocy naukowej na emigracyi, przeciwdziałać pracą około szerzenia oświaty w narodzie naszym nie tylko na polu materyalnem przemysłu, dobrego bytu, lecz głównie na polu umysłowem i moralnem.

Głównem więc zadaniem Stowarzyszenia była praca nad wychowaniem młodzieży, gromadzeniem i pielęgnowaniem żywiołu narodowego i skupianiem go w ognisko potęgi narodowej. Niosło więc Stowarzyszenie pomoc materyalną i moralną młodzieży polskiej, zmuszonej uchodzić za granicę, aby mogła ukończyć nauki i nabrać światła, któreby później na własną ziemię zanieść i dzięki temu Ojczyźnie skutecznie służyć mogła.

Pracami Stowarzyszenia kierował Komitet, złożony z dziesięciu osób. Prezesem pierwszego Komitetu był Aleksander Chodźko, wiceprezesem Ludwik Nabielak a członkami Agaton Giller, Seweryn Goszczyński, Józef Kwiatkowski, Karol Ruprecht, Józef Radomiński, Józef Rusteyko, Kazimierz Szulc oraz ks. Roman Wilczyński, jako sekretarz.

Niebawem wstąpił do Komitetu hr. Jan Działyński jako wiceprezes a z biegiem czasu w miejsce ustępujących inni członkowie: Ksawery Szlenker, Tadeusz Błociszewski, a później jeszcze Seweryn Elzanowski, Kazimierz Błociszewski, Wacław Gasztowtt, Konstanty Henszel, Bronisław Zaleski.

Gdy po trzech latach Chodźko złożył prezesurę, stanął na czele Stowarzyszenia Działyński, który mu oddał niejedną walną usługę. Wspomnę o jednej.

Wojna francusko-pruska zachwiała bytem i tego Stowarzyszenia, jak wogóle wielu innemi instytucyami emigracyi polskiej. Składki ustały a i procentów od kapitałów przez pewien czas nie można było dostać. Z tego powodu wyłoniła się myśl zwinięcia Stowarzyszenia. Ówczesny prezes Komitetu Działyński zapobiegł temu. Stowarzyszenie ocalało.

Działanie rozpoczęło Stowarzyszenie od wydania odezwy (dn. 20. listop. 1868), wzywając rodaków do współdziałania. Otwarto wstęp do Stowarzyszenia wszystkim Polakom i Polkom, których obchodziła sprawa oświaty narodowej. Wkładkę oznaczono tylko na minimum 6 fr. rocznie, chcąc umożliwić wszystkim popieranie dobrej narodowej sprawy.

Ustawa z r. 1868 zakreślała Stowarzyszeniu rozległe pole działania. Najprzód zamierzało Stowarzyszenie wspierać młodzież uczącą się środkami materyalnymi i moralnymi, a w miarę wzrastania zasobów rozszerzyć działalność swoją w innych kierunkach: wspierać zakłady szkolne, wydawnictwa dzieł oraz pism literacko-naukowych i pomagać pracownikom na polu piśmiennictwa polskiego.

Fundusze czerpało Stowarzyszenie z źródeł, z których czerpały i inne instytucye emigracyjne. Jednem były ofiary i dary jednostek.

Ks. Karol Mikoszewski z sum, zebranych przez siebie na sprawę polską w Ameryce, ofiarował na cele Stowarzyszenia 25.175 fr., z zastrzeżeniem, aby dwie trzecie części tej sumy stanowiły fundusz żelazny Stowarzyszenia, jedna zaś trzecia obracana była na wydatki bieżące.

Drugiem źródłem były składki członków. Te wynosiły już w pierwszym roku istnienia Stowarzyszenia 9.335 fr.

Stowarzyszenie rozporządzało dość znacznymi funduszami. W pierwszym roku bytu swego miało do dyspozycyi 21.961 fr., z czego wydało na zapomogi miesięczne 84 stypendystom 17.220 fr., a na zapomogi jednorazowe 1.370 fr.

Komitet kierował się zasadą, że lepiej jest większej ilości młodzieży ułatwić możność uczenia się, pomagając jej do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb, niż kilku wybranym dostarczyć środków do wygodniejszego życia. W myśl tej zasady rozdawał stypendya i zapomogi tylko w mniejszych kwotach.

Między tymi stypendystami Stowarzyszenia uczęszczało na wydział lekarski 37, na aptekarski 5, na prawniczy 4, do Sorbony 2, do Szkoły dróg i mostów 11, do Szkoły górniczej 6, do

wojskowej 3, leśnej, rysunkowej, sztuk pięknych, weterynaryi i do politechnicznej w Zurychu po jednym.

Według sprawozdania z dnia 1. stycznia 1872 roku wynosił fundusz żelazny Stowarzyszenia 17.362 fr., a w rok później 17.949 fr.

Kapitał obrotowy w roku administracyjnym 1872/3 wykazywał w przychodach 9.918 fr. Z tego wydano na wsparcia uczącej się młodzieży 8.530 fr.

Antoni Karbowiak.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa Rembrandtowska w Lejdzie

w r. 1906.

(Notatki turysty).

(Dokończenie).

Po Dou może będzie najbardziej odpowiedniem pomówić o jednym z najpłodniejszych i najbardziej znanych artystów holenderskich, Janie Steenie — o malarzu niezliczonych obrazów z życia holenderskiego. obrazów w przeważnej części satyrycznych i humorystycznych (w tych właśnie celował) i dlatego bardzo lubionych przez szerszą publiczność naszych czasów.

Gdyby ktoś Steena nie znał z innych zbiorów, czy to publicznych. czy prywatnych mógłby z tej wystawy wynieść o nim niezłe wyobrażenie. Miał on tutaj nie tylko największą ilość obrazów po Rembrandcie, było ich bowiem trzynaście z rozmaitych działów jego twórczości, ale miał także wśród nich kilka bardzo ładnych. Szukać ich należało przedewszystkiem w dziale stosunkowo największym — obrazów obyczajowych.

Oto zaraz mamy jeden z nich, świetny w swoim rodzaju — „Chłopów śpiewających“. Domek z cegieł czerwonych, a raczej bardzo mała część ściany tego domku. W szerokiem oknie, nad którem zwisają liście winogradu, przetykane tu i owdzie gałązkami gron, sześciu chłopów holenderskich zabawia się śpiewem. Pyszne

głowy i pyszne wyrazy twarzy. Doskonałą w charakterystyce jest pełna humoru głowa staruszka z lewej strony, pulchniutkiego, lecz ogromnie krzepkiego, dziwnie harmonizującego i ze swoją łysiną i z okularami na nosie, przez które, śpiewając, odczytuje tekst z jakiejś karty; niemniej dobrą głowa drugiego śpiewaka, wznosząca się w czapce futrzanej tuż za staruszkiem, i wieśniaka trzeciego, po prawej stronie, w kapeluszu, włożonym z wielką fantazyą, z zatkniętą za wstążką fajeczką. Zasłuchany w śpiew towarzyszy, oparł twarz na jednej ręce, drugą zaś ujął za ucho poważnego kufla. Ponad tym wreszcie wysuwa swoją osobę wieśniak czwarty, który jednak śmiejąc się zbyt błazeńsko, trąci już nieco karykaturą. A poza tem wszystkiem, w tyle, majaczeją jeszcze dwie postaci. Humor i ogromna wesołość tryskają z tego zarazem kolorystycznie ładnego obrazka.

Ogromnie wdzięcznym był również „Gołębnik“, który można nazwać zarówno obrazkiem rodzajowym, — jak krajobrazem. Na przodzie obrazu, na słupie, wznosi się spory gołębnik: otacza go aż dziewięć osób, tworzących dwie grupy. Jedna z nich zajmuje się przenoszeniem gołębi z ich mieszkanka do stojącego na ziemi kosza; druga, z lewej strony gołębnika, zajęta sobą, spędza czas na *dolce far niente* na świeżem powietrzu. Lecz nie to wszystko stanowi urok obrazka. Dosyć bowiem mały, ma figury bardzo drobne, zwłaszcza, że są tak liczne. Artysta czyniąc je dobremi w ruchu i postawie, zaznacza zaledwie rysy twarzy. Urok jego tkwi w czem innem. Oto tonie on cały w blaskach słonecznych, a w tych blaskach zarysowuje się ślicznie na dalszym planie krajobraz, wykonany delikatnie i z wielkim wdziękiem. Krajobraz prawdziwie holenderski. Duży kanał rozlewa swoje wody w głąb obrazu, cicho suną po nim łodzie, a po brzegach wynurzają się z drzew i gajów domki i wieżyca kościoła. Całość tchnie atmosferą zachwycającej sielanki.

A dla odmiany znowu scena z życia rodzinnego ludzi ubogich, może robotników: „Modlitwa przed jedzeniem“. I treścią i wykonaniem zwracała ona ogólną uwagę na wystawie.

Chwila posiłku zgromadziła razem rodzinę. Ojciec siedzi już przy malutkim, skromnym stoliku i kraje chleb. Matka rozlewa jakąś zupę na talerze, dwoje dzieci odmawia modlitwę przed jedzeniem — spory już chłopak i małe bobo. Twarz ojca odbija dobrze to zajęcie się chwilową czynnością, mniej wyraziście twarz matki, spoglądającej jakby z uczuciem na młodszą swoją latorośl. Za jej przykładem biegnie również nasze spojrzenie ku dzieciom.

Modlą się one naprawdę. Wszakże wiemy o tem, że Steen lubiał światek dziecięcy, że malował go z wielkiem zamiłowaniem i najczęściej wybornie. I tutaj ładny chłopak z głową jasną, a ciemnemi oczyma, modli się w sposób bardzo charakterystyczny. Ale w całem tego słowa znaczeniu pysznem jest dziecko młodsze, łączące w swojej modlitwie przejęcie się uroczystą chwilą posiłku z jakąś prawdziwie dziecięcą pokorą wobec Tego, który jest tej modlitwy celem.

Koloryt całego obrazka ciepły, żółtawy, a do niego dostraja się wszystko, co znajduje się w izbie, aż do ubioru żółto-brunatnego ojca. Ożywia ten koloryt, nie psując go wcale, suknia matki, niebieska z jasno-żółtymi rękawami, niemniej też ciemno-niebieska sukienka dziecka; ożywia jeszcze więcej zaglądający przez otwarte drzwi widoczek, z lekka zaznaczony przez artystę w tle obrazu, widoczek z niebiosami w jednym punkcie zaróżowionemi. Dopełnia wreszcie korzystnego wrażenia ugrupowanie osób, perspektywa, bardzo staranne wykonanie sprzętów i naczyń, dobry pies, myszkujący około naczynia, stojącego na podłodze.

I wreszcie z obrazów rodzajowych Steena jeszcze jeden ładny obraz. Tytuł obrazu: „Skutki nieumiarkowania". Ulubiony to temat Steena i tyle razy powtarzający się w jego dziełach.

Artysta wprowadza nas do wnętrza własnego domu i przedstawia siebie i swoją rodzinę. Wszystko wskazuje, że przed chwilą używano tutaj za dużo napojów. Przy stole biesadnym siedzą jeszcze gospodarz domu i gospodyni, w pozach bardzo swobodnych, zmorzeni snem, — tylko wysokie kielichy stoją jeszcze na świadectwo tego, co tutaj się działo. Jakoż wszystko, co żyje w domu, korzysta z bezkrólewia. Przedewszystkiem dzieci, których jest troje. Najmłodsze, umieszczone wraz ze swojem dziecinnem krzesłem zaraz na czele obrazu, dzierży w rączkach smyczek od skrzypiec, porzuconych na ziemi i wymierza nim cios w kieliszek z winem, stojący na drugiem krześle. Malutka dziewczynka, siedząc na ziemi, sięga rączką do kieszeni matki, chłopak zaś, w toczku z piórem na głowie, trzyma jakiś pieniądz w ręce i śmieje się wesoło. Dzieci mają towarzyszkę w małpie, która umieściła się na ziemi wśród stosu porozrzucanych papierów, podniosła jeden z nich ku oczom i udaje, że czyta. Dwie osoby, zdaje się ze służby, w tyle obrazu, są już tylko najzupełniejszymi szkicami.

Nie tylko jednak małpa naśladuje przykład dzieci, naśladują je i inne domowe zwierzęta. Piesek wyskoczył na stół i wyjada coś z rynki, kot zaś wydostał się na wysoką szafę i strącając

z niej jakiś flakonik, kładzie łapki na klatce z ptaszkami. Mało tego. Po podłodze wala się mnóstwo przedmiotów, a różnorodność ich jest prawdziwie holenderska. Obok owych papierów, wśród których gospodaruje małpa, widzimy i jakiś ogromny foliant i wspomniane już skrzypce i talerz i naczynia ozdobne, widzimy nawet jakiś dokument pergaminowy.

A na cały ten światek po części uśpiony, po części plątający figle, na cały ten bezład domowy, wpada obfite światło przez wielkie, w jednej połowie otwarte okno z lewej strony. Zalewa ono cały prawie pokój. Czuje się, że tam, za oknem, jest dzień ciepły, może nawet gorący, lecz że chłodzą go zarazem powiewy świeżego powietrza, zieleń drzew, których gałęzie zwisają tuż nad oknem lub które widać w dali. A tymczasem tutaj, w pokoju, ta charakterystycznie ciężka atmosfera domu uśpionego po nieumiarkowanem piciu, ożywiona tylko ukradkowymi wybrykami dzieci, pozbawionych nadzoru rodzicielskiego, i zwierząt odczuwających, że w tej chwili można wyłamać się z pod zwykłej karności.

Obraz ten ma wszystkie cechy lepszych dzieł Steena. Dobrzy są gospodarze, obydwoje okazałej postaci i tuszy, w swem bezwładnem uśpieniu. Wykonanie sprzętów, naczyń i innych przedmiotów, których część już wymieniłem, ale których liczbę możnaby o wiele powiększyć, jest tak wyborne, że zwraca na siebie uwagę. Spojrzmy tylko na ten stołek dziecinny z najmłodszem dzieckiem, wysunięty jakby z umysłu na sam przód obrazu! Jak plastycznie odcina on się od tła! A to okno prześwietlone słońcem, z widoczkiem tak ponętnie przez nie przeglądającym! Czasem jednak coś mniej uda się artyście, jak małpa i ogień na kominku. Należy nawet powiedzieć więcej. Steen, który najczęściej z takim wdziękiem opracowywał postaci dziecięce, tutaj zajął się troskliwiej tylko owym śmiejącym się chłopaczkiem.

Koloryt ciepły i barwny, do czego przyczynia się wielce oświetlenie słoneczne pokoju.

Wiadomo jednak, że Steen w humorystycznych swoich obrazach traci często miarę, popadając w karykaturalność. Można było przekonać się o tem i na tej wystawie. Był tutaj jeden z większych obrazów naszego artysty — „Prowadzenie pijanej kobiety do domu“. Sam tytuł opowiada już treść obrazu. Dwie kobiety i chłop pomagają pijanej kobiecie w jej pielgrzymce ku domowi, cały zaś tłum, w którym widać mężczyzn i kobiety, starce i dzieci, przypatruje się widowisku, radując się hałaśliwie i przedrzeźniając jego bohaterkę. Pochód wkracza właśnie pod

ogromne, ładnie malowane drzewo, w dali zaś. po lewej stronie, uśmiecha się ku nam widoczek błękitem nieba, skłaniającego się ku wieczorowi. z białemi tu i owdzie chmurami. Dotąd wszystko dobrze. Podoba nam się ładny koloryt, przetykany silnie żółtą i czerwoną barwą i przypatrujemy się z zajęciem kilku charakterystycznym głowom wśród zebranej rzeszy. Taką głową odznacza się przewodnik owych kobiet, skrzypek, który postępuje przed niemi i gra. a na dalszym planie śmiejący się starzec ze siwą brodą. Te jednak pijane kobiety! W swem rozpasaniu są one zbyt karykaturalne i niesmaczne. tem więcej niesmaczne, że są to już kobiety starsze.

Dwa malutkie obrazki postawię u końca szeregu dzieł rodzajowych Steena. A więc naprzód pierwszy: Młody artysta, kopiuje z natężoną uwagą przy palącej się swiecy biust z gipsu. Świeca umieszczona za modelem. widać tylko płomień. ale tak namalowany, iż zdaje się, iż jest przyczepiony do czubka głowy modelu. Wskutek światła ma cały obrazek ładny ton brunatny i w tym tonie, ciemniej lub jaśniej, są opracowywane szczegóły. Natomiast drugi obrazek: „Chłopi w oberży“, obrazek treści bardzo swawolnej, mógłby tylko kolorystycznie zadowolnić, nie zaś pod względem wykończenia ludzkich twarzy.

„Satyr u chłopa, który dmucha i chucha“, jest już tylko napoły obrazem obyczajowym. bo z przymieszką pierwiastku fantastycznego, wziętego z mitologii. Temat ten opracowywał Steen kilkakrotnie, podobnie jak artysta flamandzki. Jordaens. Bajkopisarze, a między nimi także La Fontaine, opowiadają o zdziwieniu Satyra. gdy widział. że podróżny, będący u niego w gościnie, chucha w zziębnięte ręce, ażeby je rozegrzać, a po chwili temi samemi ustami chłodzi sobie gorącą zupę w misie. To też w bajce La Fontaina Satyr każe mu się wynosić ze swojej jaskini, sądzi bowiem, że fałszywym jest ten, kto dopuszcza się w tymże samym czasie tak sprzecznych czynów. [1]) Steen i Jordaens opracowywali chętnie ten temat, dawał on bowiem sposobność do przedstawienia całej rodziny chłopskiej, zgromadzonej wokoło stołu, zastawionego potrawami.

W naszym obrazie rzecz ma się nieco inaczej, aniżeli u La Fontaina. Tutaj Satyr jest w gościnie u chłopa. Ten ostatni dmucha właśnie na gorącą zupę. na co patrząc Satyr, powstaje

[1]) Le Satyre et le passant, Księga V., bajka 7-ma.

ze stołka, opiera się prawą ręką na sękatym kiju, palec zaś lewej ręki podnosi ostrzegająco ku chłopowi. Kilka osób przypatruje się niezwykłej scenie i w rozmaity sposób objawia swoje zdziwienie z powodu zachowania się Satyra, lub wprost go wyśmiewa.

Doskonałym w wyrazie jest sam chłop, dmuchający w miskę, ładnemi również i bardzo starannie malowanemi postaciami są dwaj chłopacy na dalszym planie. Dobrą zresztą jest stara, śmiejąca się kobieta. Sam Satyr, jakiś stary i schorzały starzec, ma ciało szaro-różowe, nie rzeczywiste, ale naprawdę malowane. I twarz żony chłopa, siedzącej po drugiej stronie stołu, jest za bladą i za mało wogóle wykończoną. Uderza to tem bardziej, że sam obraz był jednym z największych na wystawie, postać więc kobiety tej wielkości i na pierwszym planie wymagałaby zupełnie dokładnego opracowania. Ze szkodą obrazu brak go tutaj.

Steen malował jednak także obrazy, do których treści dostarczała mu historya starego i nowego testamentu. I w nich atoli pozostawał malarzem rodzajowym, dawał prawie zawsze holenderski krajobraz, holenderskie stroje i naturalnie wielką ilość holenderskich typów. Charakterystyczna to zresztą cecha sztuki holenderskiej, prawie od samego początku jej istnienia, która osiągnęła szczyt swój i doskonałość u Rembrandta.

Z zakresu tematów biblijnych Steena mieliśmy na tej wystawie naprzód historyę Labana i jego córki, Racheli, żony Jakóba. Laban szuka w kufrach bożków domowych, które ze sobą zabrała Rachel, towarzysząca mężowi w jego powrocie z Mezopotamii do rodzinnego kraju. Odbywa się to w chwili, gdy cały tabor podróżny rozłożył się na spoczynek. Wówczas Rachel, jak powiada Biblia, „spieszno bałwany skryła pod mierzwę wielbłądową i siadła na niej: a gdy (Laban) wszytek namiot zmacał, a nic nie nalazł“.

Co nas w tym obrazie najwięcej pociąga, to krajobraz, cały w blaskach słonecznych aż do złotawych chmur na niebie, z olbrzymiemi i wspaniałemi drzewami po lewej stronie. I patrząc nań, biegnie oko nasze w dal aż do końca horyzontu, zamkniętego górą. Osoby główne nie przedstawiają nic zajmującego. Nie jest zajmującą ani Rachel, siedząca z dzieckiem na ziemi pod baldachimem, z twarzą bladawą, bez wyrazu, z okiem lewem, jakby za nisko umieszczonem, ani Laban, mężczyzna postaci ogromnej, ale z twarzą zupełnie od widza odwróconą. Patrzy on w kufer, który otworzono, ażeby mu pokazać jego zawartość. Tem mniej

też może obudzić zajęcia kilka osób, a raczej małych figurek za Labanem i Rachelą, z lekka tylko zaznaczonych.

Lecz obok tej niby to historycznej części obrazu, nad którą wznoszą się jakby symbol ziem obcych dwie głowy wielbłądzie, jest druga czysto rodzajowa, przemawiająca do nas daleko żywiej. Tu już wkracza Steen w swoją ulubioną dziedzinę, dając nam obrazki z życia współczesnej Holandyi. Jakże wdzięczną jest grupa w środku obrazu i na samem jego czele, składająca się z małego chłopca i małej dziewczynki, zajętych ze sobą rozmową tak żywą, że nic ich nie obchodzi całe to Labanowskie zajście. Charakterystyczne głowy dziecięce i twarzyczki pełne wyrazu. Zwraca ta grupa przedewszystkiem naszą uwagę, chociaż właściwie nie łączy się z treścią utworu. A znajdują się tam jeszcze inne postacie, o których trudno naprawdę powiedzieć, czy jest to służba Jakóba, czy Labana, czy ludzie z tej okolicy, którą Jakób wybrał na chwilowy odpoczynek. Są to jednak w każdym razie pełne życia postacie Steen'owskie. Takim jest młodzieniec po lewej stronie, przypatrujący się, jak przetrząsają jeden z kufrów, lub chociażby pasterz, który prowadzi trzodę i spogląda z zaciekawieniem na rozłożony tabor. I kilka zwierząt zwraca uwagę swojem wykonaniem, zwłaszcza pies na przodzie. Słowem, ma obraz ten bardzo zajmujące szczegóły, lecz ta właśnie część, która powinna głównie zająć widza, nie robi wrażenia. Koloryt żywy i barwny.

Z nowego testamentu daje nam Steen naprzód dwa hołdy pasterzy. Jeden z nich obchodzi nas tutaj przedewszystkiem dlatego, że jest własnością Polaka. Jest nim Leon hr. Piniński. [1])

Obraz to znowu do pewnego stopnia rodzajowy. Wyjątek stanowi tylko Matka Boska o twarzy szlachetnej i pogodnej i wcale wdzięcznem ułożeniu. Chrystusek, to już zwykłe, tłuściutkie dziecko, reszta postaci, to chłopi holenderscy, przeniesieni wprost z życia do obrazu. I tu rozwinął Steen swój talent w kreśleniu postaci chłopskich, pełnych werwy i charakterystycznej odrębności. Popatrzmy tylko. Czyż nie jest tutaj taką postacią św. Józef? A chłop, który trzyma koguta lub ta kobieta starsza, ofiarująca Jezuskowi jaja, — na dalszym zaś nieco planie chłop śmiejący się i inny jeszcze, o rudych włosach, który gra na ko-

---

[1]) Niech mi wolno będzie złożyć Ekscel. Leonowi hr. Pinińskiemu serdeczne podziękowanie za to, że pozwolił mi łaskawie jeszcze raz we Lwowie oglądnąć ten obraz.

bzie. W małym, pyzatym chłopaku, tuż za Matką Boską, poznajemy odrazu syna artysty. Dobrze malowany osioł biały i głowa wołu uzupełniają całość.

Lecz gdy tak wzrok nasz obejmuje po kolei rozmaite osoby obrazu, uderza rzecz jedna. Cały ten świat holenderski kąpie się w tonie bardzo ciepłym, ciemno-żółtym, kąpią się w nim wszystkie głowy i całe dalsze tło, a więc powała szopy, w której odbywa się to wszystko. I w ubiorach dostrzega się dużo żółtej barwy i szaro-żółtawem jest niebo, zaglądające przez bramę szopy, a przedstawione widocznie o zachodzie słońca, ulubionej porze Steena. Otóż wyobraźmy sobie, że wobec takiego ogólnego tonu całego obrazu Matka Boska ma na sobie płaszcz ciemno-niebieski, pod którym widać na piersiach szatę białą, że twarz ma bardzo bladą, prawie białą, bo jakieś leciuchne jej zaróżowienie spostrzegamy dopiero po zupełnem zbliżeniu oka do obrazu, a pojmiemy, że postać Rodzicielki wskutek tego doboru barw oddziałuje na nas chłodniej, aniżeli ten świat pasterski. Do tego ta twarz biała, chociaż, jak powiedziałem, o bardzo miłym i szlachetnym wyrazie, ma mało w sobie życia. To też nie dziw, że wobec tych okoliczności, widz szuka mimowoli ciepła i bujnego życia, które tryska z poprzedniej części obrazu.

Jednolitym za to pod względem kolorytu jest drugi hołd pasterzy — mały obrazek. Panuje w nim ton ciemno-brunatny, rozjaśniony w rozmaitych stopniach światłem. Światło to pochodzi od świeczki, którą trzyma w ręce św. Józef, i od latarni jednego z pasterzy. Matka Boska ma twarz jakby zatroskaną i nieco sztywną. Jezuzek zaś niczem się nie odznacza. O innych postaciach tutaj występujących, należałoby to samo powiedzieć, co powiedziałem przy obrazie poprzedzającym: począwszy od św. Józefa, jest to świat chłopów holenderskich. Typowe i pełne życia głowy św. Józefa, chłopa, który wspiera się rękami o beczkę, i dalszych czterech, otaczających Matkę Boską z lewej strony, zwłaszcza zaś tego, który podziwia Jezuska, z miną prawdziwie chłopską. Możnaby do nich policzyć jeszcze pasterza z kobzą, reszcie bowiem brak już wykończenia. Namalowano ją dla uzupełnienia tłumu.

W innym jeszcze obrazie, a właściwie we fragmencie z większego obrazu, wziął Steen treść z ksiąg nowego testamentu: „Michał Archanioł ze smokiem przed ołtarzem“. Sam Archanioł, smukły młodzieniec, o ładnej głowie, ze skrzydłami, w krótkiej bluzie zielonej i z nogami bardzo kształtnemi, nagiemi poza kolana. Lewa noga wsparta na niskim ołtarzu z płonącym ogniem:

na udzie tej nogi leży smok, do którego przymocowuje Archanioł łańcuch. Smok mały, nie wygląda zbyt strasznie. Twarz i nogi Archanioła są za bardzo różowe, ogień na ołtarzu dosyć mdły. Zgrabna postać młodziana, pewna wytworność w sposobie malowania i harmonia barw składają się na całość miłą dla oka.

O ostatnim wreszcie obrazie Steena, osnutym na motywach zaczerpniętych z nowego testamentu, powiem krótko. Jest to obraz allegoryczny — „Siedm dzieł miłosierdzia“. Figury na nim są tak małe, twarze tak lekko zaznaczone, że treścią swoją nie budzi zajęcia. Natomiast ładny na nim krajobraz włoski, ładne drzewa i dobra perspektywa.

Z kolei mamy obrazy takich znakomitych malarzy holenderskich, jak Pieter de Hooch i Jan van Goyen, tak znanych, jak Frans Mieris i Adryan Ostade, i mniej może znanych szerszym kołom, lecz nie obcych tym, którzy zajmowali się nieco szczegółowiej historyą malarstwa holenderskiego, jak Lievens i Brekelenkam. Przypatrzmy się więc ich dziełom.

Zacznijmy od dwóch obrazów Pietra de Hooch, artysty, który z takiem zamiłowaniem maluje perspektywiczne widoki z jednej izby do drugiej lub z izby przez otwarte drzwi na ogrody, place uliczne, kanały; był mistrzem w rozprowadzaniu światła w obrazach z pełnem oświetleniem słonecznem i bardzo często świetnym kolorystą. Obrazy lejdeńskie nie dawały niestety dobrego pojęcia o tem, czem był artysta w swoich znakomitych okazach. Jakże przedstawiały się one?

Oto mamy przed sobą jeden z charakterystycznych pod względem perspektywy obrazów Pieter de Hoocha. W środku pokoju siedzi pani domu zamożniejszego, obok niej stoi dziecko i podaje kawałek ciastka papudze, umieszczonej na kijku; z lewej zaś strony pokoju, w samym jego końcu, służąca trzyma na ręku mniejsze dziecko przed zwierciadłem, które odbija jego osóbkę. Obraz pochodzi z ostatnich lat życia artysty (1673), z czasu, kiedy zanikało już jego mistrzowstwo. Może dlatego zapanował w całym obrazku jakiś szary koloryt. Podłoga w kostki szare, białe i czarne, ściany szare. Nawet twarz pani, bardzo lekko zaróżowiona, ma odcień szary. Dużo też jest barwy białej: obok kostek podłogi, suknia pani i dolna sukienka stojącego dziecka. Ożywia ten szary koloryt jasno-pąsowy kaftan pani i dywan na stole, przedewszystkiem zaś wdzięczny, doskonały perspektywicznie i pełen słońca widoczek, który rozpościera się poza dwojgiem otwartych drzwi (za tym pokojem jest jeszcze przedsionek) i który

okazuje nam jakąś ulicę amsterdamską (tak mówi katalog) z kanałem i mostem, z domami i drzewami. Matka i dziecko, jak to bywa niekiedy u Hoocha, mają w twarzach swoich za mało życia (Pieter de Hooch zwykle mniej zajmował się twarzami ludzkiemi), a w postawie za mało naturalności. Widocznie zbyt myślą, jakie wrażenie zrobią na widzu. Służąca jest postacią zupełnie dalszoplanową, drugie dziecko ma twarzyczkę, jak już mówiłem, odwróconą ku zwierciadłu. Dywan, sprzęty, naczynia — doskonałe.

Drugi obraz tegoż artysty ma znowu koloryt żywy, złotawy i harmonijny: Myśliwy, który z żoną przypatruje się w jakiejś stajni zwierzynie upolowanej i rozłożonej na podłodze. Siedząc na klocu, oskubuje on w tej chwili z wielką uwagą jakiegoś ptaszka, żona natomiast, z dziecięciem u piersi, patrzy na to wszystko z powagą i jakby zadumą. Czy artysta chciał ją rzeczywiście taką przedstawić? Trudno powiedzieć. Może tylko nie nadał tej twarzyczce większego ożywienia i ztąd pewna sprzeczność w jej wyrazie z wyrazem twarzy mężowskiej i sceną, w której jako gospodyni domu bierze udział. Perspektywa, wykonanie zwierzyny i innych szczegółów otoczenia świadczy, że działał tu pędzel niepospolitego artysty.

Jana van Goyen, jednego z najdzielniejszych krajobrazistów holenderskich XVII. wieku, można było tutaj poznać z pięciu obrazów i poznać wcale nieźle. Przedstawiały to, co przedstawiały najczęściej jego utwory: widoki nad wodą i mieszkania chłopskie na groblach. Spojrzyjmy na ten „Widok fermy chłopskiej nad rzeką“. W ślicznej perspektywie maluje nam van Goyen rzekę, wielki ruch na niej, łodzie, a w nich ludzi. Na brzegu domy i drzewa. Wszystkie szczegóły krajobrazu wykonane ze zwykłem van Goyenowi mistrzowstwem. Cały prześwietlony słońcem, począwszy od wody u dołu ze ślicznymi połyskami, aż do złocistego nieba u góry, a więc cały w tonie złotawym, tak najczęściej charakterystycznym u van Goyena. Nastrój obrazu udziela się widzowi. A to samo prawie dosłownie trzebaby powiedzieć o drugim krajobrazie tego artysty, o kolorycie również złotawym, zatytułowanym: „Widok kanału prowadzącego do miasta Lejdy“.

To były widoki van Goyena nad wodą, lecz także inna grupa jego obrazów, grupa niemniej liczna, która przedstawia domy chłopskie lub robotnicze na groblach, dostarczyła również dwóch wielce zajmujących utworów. Należały do niej: „Dom robotników na piaskach“ i „Domy wieśniacze na groblach“. Zwracają uwagę w tych obrazach ogromnie żywe barwy, przypomina-

jące raczej wiek XIX., aniżeli wiek XVII., zwraca uwagę nadzwyczaj żywa zieleń drzew i trawy, chociaż drzewa te i trawę wykonano bardzo szablonowo, co spostrzegamy niekiedy również w innych obrazach van Goyena. Zresztą odznaczają się one niezrównaną perspektywą, doskonałem wykończeniem szczegółów, ładnie rzuconymi planami dalszymi.

Mniej zajmującym pod względem wykonania jest obraz piąty van Goyena: „Widok miasta, otoczonego murem, w okolicy górzystej“.

Frans von Mieris, uczeń Dou, sposobem malowania pokrewny swojemu nauczycielowi, miał tutaj dwa obrazki: „Dama przy klawicymbale“ i „Myśliwy wypoczywający w grocie“. Wszechstronniejszy od nauczyciela w wyborze tematów, malował jednak przedewszystkiem wyższe towarzystwa. Obrazek pierwszy z powyżej wymienionych, będący własnością wielkoksiążęcego Muzeum w Schwerynie, jest właśnie tego dowodem, a zarazem nadzwyczaj ładnym okazem talentu artysty.

Przed klawicymbałem, zwrócona ku nam bokiem, stoi młoda dama wdzięcznej postawy. Nie tyle ładna, ile rysów miłych i inteligentnych, o cerze bardzo jasnej i jasnych włosach, z małemi i kształtnemi rączkami, ubrana bardzo strojnie w suknię u góry mocno wyciętą. Szyję, ramiona i odsłoniętą część pleców odtworzył artysta z gracyą i z wielkiem poczuciem linii. Dama prawą rączką podtrzymuje nuty, lewą zaś gra. Wtóruje jej na lutni pan średniego wieku, który siedzi za klawicymbałem. Z prawej strony wnosi chłopak jakiś napój.

Co uderza przedewszystkiem w tym obrazku, to wielka wytworność wykonania zarówno osób, jak również urządzenia pokoju. Uderza jednak zarazem ogromna elegancya i efektowność kolorytu, stykająca się prawie z jaskrawością. Na tej granicy jednak zatrzymał się szczęśliwie artysta. Wyobraźmy sobie bowiem, że dama ma na sobie suknię ceglasto-czerwoną i że tuż obok tej sukni ustawiono fotel z jasno-niebieskiem obiciem. Dodajmy, że tło do tych barw stanowi jasno-popielata ściana, a będziemy mogli unaocznić sobie w jakiemś przybliżeniu tę grę kolorów.

Obok efektowności jest również w tym obrazku wiele nastroju. Płynie on ku nam od osób grających. Twarze ich, co prawda, mają w cerze, jak to zwykle dzieje się u Mierisa, więcej wydelikacenia, aniżeli naturalności (odnosi się to przedewszystkiem do mężczyzny). Ale na twarzyczce damy maluje się silnie jakieś

smętne rozmarzenie, na twarzy zaś mężczyzny przejęcie się muzyką, pełne wielce pogodnego zadowolenia.

Ładnym kolorytem odznacza się również ów wspomniany już „Myśliwy“. Grota, która stanowi dla niego tło, jest ciemno-oliwkowa, z nią harmonizuje odpowiednio strój myśliwego. Przez otwór groty widać krajobraz, zaznaczony bardzo delikatnie przez artystę. Twarz myśliwego malowana poprawnie, przebija się jednak w niej więcej chęć pozowania do obrazu, aniżeli pragnienie wypoczynku w grocie, do której się schronił.

Adryan Ostade, znany ze wszystkich galeryi malarz-humorysta holenderskiego świata chłopskiego, miał na tej wystawie obraz z bardzo wczesnej doby twórczości, bo z r. 1633, obraz przedstawiający głowę starca, czytającego przy świecy. Powstała ta głowa zupełnie pod wpływem Rembrandta i pod względem faktury zewnętrznej i pod względem kolorytu o tonie brunatno-złotawym.

Jan Lievens kształcił się razem z Rembrandtem u Lastmana w Amsterdamie, ztąd też można u niego dostrzec nierzadko pewnego pokrewieństwa z pędzlem Rembrandtowskim, pokrewieństwa zresztą dotyczącego cech więcej zewnętrznych, a nie siły talentu i siły wykonania. Malował obrazy dekoracyjne, historyczne, krajobrazy, przedewszystkiem zaś portrety. I tutaj były dwa jego portrety. Jeden z nich to portret mężczyzny w średnim wieku, w postawie siedzącej, o twarzy przyjemnej i cerze wydelikaconej, biało-różowej. Portret ten, malowany starannie i ze znaczną wykwintnością pędzla, nie posiada jednak większej siły ani w charakterystyce twarzy, ani w odtworzeniu całości.

Popiersie młodej dziewczyny, silnie oświetlone z lewej strony, robi przyjemne wrażenie bardzo jasnymi tonami, jakby zabłąkanymi tutaj z malarstwa więcej nam współczesnego. Twarzyczka nadzwyczaj biała, z leciutkim rumieńcem, włosy jasno popielate i sukienka (o ile sobie przypominam) jasno szamowa. Ale też twarzyczka ma za mało naturalności, włosy zaś są zbyt ogólnie traktowane. Jedna to z tych robót, które nęcą oko pewną wytwornością opracowania, lecz po bliższem przypatrzeniu się wykazują natychmiast swoje braki.

Quirin Brekelenkam, którego pięć obrazów było tutaj,[1]) nie

[1]) Szósty był własnością ks. Andrzeja Lubomirskiego, nie było go jednak jeszcze w Lejdzie w czasie mojej obecności, teraz zaś znajduje się w Przeworsku.

będzie nas długo zajmował. Historya malarstwa holenderskiego wyznacza mu skromniejsze stanowisko, a obrazy, które znajdowały się tutaj, nie należą do jego lepszych. Pod względem artyzmu budzi pewne zajęcie obraz przedstawiający komnatę domu zamożnego, w której zgromadziło się pięć osób, mężczyzn i kobiet, około stołu zastawionego jedzeniem i napojami. Perspektywa (przez otwarte drzwi zapuszcza się nasz wzrok aż do kuchni, w której widać krzątającą się służącą) i plastyka, oto główne zalety obrazu. Osoby starannie malowane, wyraz jednak ich twarzy jest w swym spokoju jakby zesztywniały, zwłaszcza przy nieco martwej inkarnacyi. A przecież rozmawiają one widocznie ze sobą i znajdują się przy stole biesiadnym. Do tego postawa ich i sposób, w jaki patrzą na widza, świadczą, że osoby te pozują artyście. Nie zupełnie też jasnym jest dla nas stosunek osób do siebie pod względem wzrostu. Ogólny koloryt obrazu jest szary, ściany pokoju są szaropopielate, podłoga w kostki czarne i białe. Wzmacnia ten koloryt znany strój holenderski osób obrazu, czarny z białymi kołnierzami. Sprzęty i naczynia wykonano z uznania godną dokładnością.

Inne obrazy tego artysty nie pociągają nas ani charakterystyką osób (zwrócę jednak uwagę na postać krawca w okularach w obrazie: „Warsztat krawca"), ani kolorytem, ani perspektywą, ani wreszcie wykończeniem akcessoryów.

* * *

Na Brekelenkamie kończę. Był w Lejdzie jeszcze jaki tuzin obrazów artystów mniej znanych lub obrazów, których twórców dotychczas nie oznaczono, lecz tych nie miałem już czasu przestudyować. Chodziło mi tutaj przedewszystkiem o Rembrandta, następnie zaś o tych, których nazwiska zajęły najbardziej poczestne miejsca w historyi sztuki holenderskiej. Przy tej sposobności mogłem się jednak zająć również kilku mniej głośnymi.

Bronisław Czarnik.

Wycieczka do Parany

(stanu rzeczypospolitej Brazylii).

Dziennik podróży.

(Ciąg dalszy).

Tuż przed zachodem słońca skończyła się urocza puszcza leśna i wjechaliśmy na znany mi już kawałek ziemi polskiej do ulicy kolonii Rio dos Patos, którą zwiedziłem już. Zabudowania spotykaliśmy po obu stronach drogi lekko górzystej. Wśród pól wykarczowanych i zasadzonych fasolą czarną lub kukurydzą, albo obsianych żytem, sterczały ogromne sosny „araukarye“ wysokie i grube, dowód niezbity ziemi urodzajnej.

Drózki prowadzące od drogi do zabudowań, długie na kilkanaście lub nieraz kilkadziesiąt kroków, były ogrodzone płotem.

Zmrok szybko zapadał i pogrążał w cieniu inne szczegóły kolonii, które przeto uszły memu spostrzeżeniu. W noc ciemną dotarliśmy do miasteczka — stanęliśmy w karczmie brazylijskiej niejakiego Licinio de Mello, rządowca, ale przyjaciela Polaków. Podczas rewolucyi był on więziony przez polskich powstańców (federalistów); był obecny przy egzekucyi Portesa w niepewności, czy jemu to-samo się nie stanie. Po stłumieniu powstania nie zmienił swej życzliwości dla naszych kolonistów; to też na jego

ręce złożyli oni spis osób, obowiązujących się przyczyniać pewną kwotą roczną do utrzymania księdza polskiego w Rio dos Patos. Pan Licinio de Mello miał obowiązek wręczyć mi tę listę, abym z nią powędrował do ks. biskupa kurytybskiego i spowodował zamianowanie stałego kapłana rodaka. Od siebie gospodarz dodał, że także Brazylianie chętnie się przyczynią do utrzymania księdza, od którego zresztą na początek nie będą wymagali nabożeństw i kazań portugalskich.

8. grudnia. — Z Rio dos Patos do Palmeiry.

Nazajutrz raniutko wyruszyliśmy około 6-tej przy jasno świecącem i grzejącem już słońcu. Droga była częściowo lesista i trochę pagórkowata, gdzieniegdzie szła po łące i stepach. Przed południem stanęliśmy w karczmie (wendzie) brazylijskiej, położonej między polskiemi koloniami Kantagallo (po polsku znaczy to „koguci śpiew") i Sta Barbara. Pierwsza jest bardzo małą, liczy 22 rodzin tylko, z których dwie brazylijskie, reszta wychodźcy z Królestwa. Mijaliśmy ją właśnie po naszej prawej stronie. Wenda, w której zatrzymaliśmy się, znajduje się na wielkiej i uroczej polance, tj. w środku łąki, okolonej zewsząd lasem

Spożywszy czarną fasolę z mąką mandjokową i jaja sadzone, dosiedliśmy koni i w parę godzin potem przejeżdżaliśmy przez kolonię S-ta Barbara, która ma bardzo ciekawą przeszłość.

Po lewej stronie naszej drogi widać coś podobnego do wielkiej wsi, bieleje jeden przy drugim z 50 czy więcej domów: wszystkie pobudowane są dwoma rzędami, tworzącemi ulicę pośrodku. O ile z kilkokilometrowego oddalenia można sądzić, wydały mi się obszerne i porządne, tylko żadnego ruchu nie można było dostrzedz w około nich: żywej duszy ludzkiej, ani też zwierzęcia domowego nie ujrzałem. Wydała mi się zaklętą w senność, jak tyle innych w południowej Ameryce, gdzie często, wstępując do domu, dopiero spostrzegasz, że w nim ludzie mieszkają. Tu zaś od dawna istotnie już nikt nie mieszkał; opuszczoną ona została przez blisko sto rodzin włoskich, które pod przewodem Jana Rossi urządziły gminę na zasadach współdzielczych. Osadę tę nazywali niekiedy „Cecylia". Jak wszystko, co nowe i nieznane, tak też i wieś ta socyalistyczna, utworzona w duchu romantycznego (St. Simon, Fourier) socyalizmu wolnościowego, była przedmiotem wyśmiewań i oszczerstw. O Rossim mówiono, że zaprowadza niby

wspólną własność, wspólne dochody, wolną miłość, a właściwie urządza spekulacye i rozpustę. Tymczasem rzecz się miała odwrotnie. Rossi, dopóki się tam znajdował, pracował sam ciężko dla idei, był człowiekiem inteligentnym i szlachetnym. Kolonia jego wprawdzie rozpadła się i opustoszała, domy są jedynym śladem po niej, ale próba ta chybiona nie upoważnia do żadnych wniosków pesymistycznych, a tem mniej do oczernień. Rossi nie dorobił się żadnego majątku. Nie przesądzam o praktyczności pomysłów jego, ani o tem, czy możliwe wogóle jest urzeczywistnienie ich, ale to tylko wiem, że przyczyną nieudania się kolonii wogóle najczęściej jest tylko nieumiejętność wyzyskania ziemi, nieznajomość gospodarstwa rolnego i niezastosowanie się do otoczenia. Z podobną myślą, jak Rossi, wybrał się był też św. pamięci Jan Kośmiński do Parany.

Wedle brazylijskiej oceny ziemi jako „dobrej“, jeżeli jest gęstym lasem porosła i „złej“, jeżeli płaska i niezadrzewiona lub rzadkim i cienkim lasem pokryta, kolonia S-ta Barbara osadzoną została częściowo na „dobrym“ częściowo na „złym“ gruncie.

Wiele działków 25-hektarowych zajmuje obszar na pół „dobrej i złej“. Niektóre działki znajdują się wyłącznie na „złej“. Otóż wielu unieszczęśliwionych „złą“ glebą, wyniosło się albo zaraz albo po paru latach, przekonawszy się, że nic na niej nigdy nie będzie rosło.

Tymczasem przyszły narody z „wysoką“ kulturą: nasi Bartki, Maćki i Hryćki oraz Niemcy z Rossyi, pono najniżej stojący ze wszystkich szczepów niemieckich. Ci ostatni, o ile nie wywędrowali do Argentyny, tudzież koloniści polscy i rusińscy zaprowadzili niesłychaną nowość: obory dla bydła i zbieranie oraz zachowywanie rzeczy tak paskudnej, jak gnój.

Okazało się, że ziemie „złe“ wolne są od powszechnej plagi południowo-amerykańskiej, mrówek, i że w pierwszym roku bez nawozu rodzą bardzo obficie żyto, tak jak nowiny u nas; w latach zaś następnych wydają też świetne urodzaje, byle tylko dostały cokolwiek nawozu. Wielka ilość gnoju spali roślinę w klimacie tamtejszym, lecz cienka jego warstwa przemienia nieużytek w to, cobyśmy w Europie nazwali ziemią przednią.

U nas w kraju na północy Europy nie rozumiałem wcale, co znaczy polskie wyrażenie: zboże ma kłosy „jak baty“. Dopiero pojąłem w Paranie znaczenie przysłowia tego, ujrzawszy niemal łokciowej długości kłosy. Prawdopodobnie pszenica też by się udała i łatwoby można, przy pewnej staranności i pomysłowości,

obronić ją od mnóstwa pięknych ptaszków, które zwykle w niezliczonej ilości zlatują się na niedojrzałe ziarnka pszeniczne. Podobno jest to zdumiewające, jak gatunek ptasi szybko z najdalszych nawet okolic, umie wywiedzieć się o pszenicy. To ma być przyczyną, dla której osadnicy nasi i Niemcy z Rossyi wolą uprawiać żyto. Lecz zawsze podejrzanem mi się wydało takie „opowiadanie"; więcej do prawdy podobnem jest, że rutyna chłopska jest przyczyną uprawy żyta.

Całe popołudnie poza Barbarą jechaliśmy okolicą wzgórzystą i bezleśną. W niektórych miejscach występowała skała, ogołocona z ziemi: przeważnie jednak kłusowaliśmy po stepie zielonym, mającym na skale, jak mnie zapewniano, stopę lub dwie stopy ziemi czarnej, czasem iłowatej, czasem wcale rodzajnej i będącej czarnoziemem prawdziwym.

Posuwaliśmy się dość szybko. Od czasu do czasu nawet ścigaliśmy się. Przekonałem się, że jednostajnym a ciągłym kłusem najwięcej się drogi przebiegnie w ciągu kilku godzin: wciąż bowiem prześcigałem galopem towarzysza kolonistę z Białej Wody. Lecz, skoro tylko cokolwiek wstrzymałem konia, zaraz się ze mną równał i mnie wymijał, jadąc wciąż jednostajnym uporczywym wolnym kłusikiem na białej krępej szkapie. Po trzech milach jazdy takiej, dotarliśmy do okolic miasteczka Palmeiry.

O kilometr przed miasteczkiem znajduje się malowniczy cmentarz, o białem murowanem ogrodzeniu, białych kamieniach i pomnikach; mieszkania nieboszczyków są tam ścieśnione na bardzo małej przestrzeni. Wokoło grodu zmarłych rozlega się puszcza piaszczysta i skalista. Barwa ceglasto-czerwona piasku przeplata się z szaro-zielonym kolorem lichej trawy, zdatnej tylko na pastwisko dla owiec. Łysina skalista wynurzała się nam coraz częściej z powierzchni czerwonawo-zielonawej.

Miasto Palmeira, gdy wjeżdżaliśmy do niego, w oświetleniu zachodzącego słońca i z powodu bardzo ożywionego ruchu na ulicach zrobiło na mnie wrażenie grodu daleko większego i znaczniejszego, niż jest w rzeczywistości; niby chudy i apatyczny człowieczek, przyozdobiło się tego wieczoru w niedzielny płaszcz męża, pełnego życia i siły. Była to wielka uroczystość kościelna i ludowa — 8. grudnia — dzień Niepokalanego poczęcia N. M. P.

W jednym hotelu, utrzymanym porządnie przez Niemca, stanęliśmy zmęczeni szybką jazdą konną podczas skwaru słonecznego. Był to bowiem grudzień, odpowiadający czerwcowi półkuli północnej. Zapijaliśmy się bez upamiętania piwem z browaru właści-

ciela hotelu: ordynarny ten trunek tylko tego wieczora z powodu wyschnięcia gardeł naszych i straszliwego pragnienia wydał się nam prawdziwie boskim nektarem, lepszym od wszelkich szampanów.

Z nastaniem zmroku, poszliśmy na plac główny: znajduje się na nim dość wielki kościół miejski. Pełno było ludu, tak na placu jak i w kościele. W samej świątyni katolickiej, rzęsiście oświeconej, przysłuchiwaliśmy się ze skupieniem chórom włoskim, którym towarzyszyły organy i orkiestra. Celebrował ksiądz Tedeschi, Włoch. Nabożeństwa włoskie i brazylijskie nie robią wrażenia poważnego: jest w nich coś lekkiego i teatralnego. Czułem się na nich, jakby na obrzędach religii nie swojej. Języki, które słyszałem w koło siebie, były: portugalski, włoski, niemiecki i polski — pierwsze bardzo przeważały.

9. grudnia. — Palmeira. Kurytyba.

Nazajutrz po uroczystości zdziwiłem się jak skromną i marną mieściną mi się Palmeira przedstawiła. Ulice wprawdzie znalazłem szerokie i pod kątem prostym się przecinające, ale było ich mało i tworzyły je domy drewniane.

Odwiedziliśmy proboszcza miejscowego, wspomnianego ks. Tedeschiego: uprzejmy, gościnny, otyły, odznacza się „tężyzną“ świecką i to podobno w wielu niepożądanych kierunkach. Dorobił się znacznego majątku i nie wygląda wcale na ascetę.

Księża w Palmeirze nie wielkiego zażywają poważania. Nie mogę zapomnieć lekceważenia, z jakiem o nich głośno rozprawiał na ulicy przed domem proboszcza policyant, Niemiec, katolik. Dowodził, że policya najwięcej na nich baczyć musi, gdy się ich kilku zjedzie do miasta. W opowiadaniach jego nie była widoczna przesada i niechęć urzędnika rządu liberalnego do rządu dusz, do rządu w rządzie, jakim niewątpliwie jest kler katolicki.

Pociąg z Palmeiry do Kurytyby wyrusza około 11-tej. Wsiedliśmy do niego i pojechaliśmy dobrze już nam znaną drogą, przechodzącą przez Restingę Sekkę i Serrinię. Rozweselały nas przez cały ciąg jazdy koleją łobuzy brazylijskie, elegancko ubrane a udające bez ustanku ryki i głosy różnych zwierząt swojskich i dzikich. U kresu podróży naszej w stolicy Parany stanęliśmy przed wieczorem.

Kurytyba. — 10. grudnia 1895 do 1. stycznia 1896 r.

Artykuły w Republice. Szkoła polska. Dostojnicy parańscy. Polska inteligencya duchowna i świecka.

Ostatnie trzy tygodnie kończącego się roku, przepędzone w Kurytybie lub okolicy, dały mi możność rozejrzenia się w stosunkach stolicy kraju parańskiego i koloniach ją otaczających. Była to pora roku tam najcieplejsza: mimo to, nie było wcale parno. Zupełnie dobrze znosiłem upał 40-stu stopni Celsyusza konno na słońcu w południe, tak jakby to było 25 stopni w Europie. Wysokość znaczna nad poziomem morza czyniła gorąco znośnem. Przypatrzyłem się nieco stosunkom politycznym i społecznym, osobistościom różnym oraz warunkom ekonomicznym (handlowi, przemysłowi, rolnictwu, hodowli, bogactwom mineralnym).

Aby nie brano nas w Paranie za naród złożony tylko z prostych i niewykształconych ludzi, rozpisałem się szeroko w szpaltach dziennika urzędowego, wychodzącego w portugalskim języku „Republica“. Redaktor tego pisma, pan Nascimento, rządowiec, ze szczerą ochotą zgodził się dać gościnność mym wywodom i opisom. Nie żałowałem też pióra. Zapełniłem kilkanaście obszernych felietonów o polskiej mowie, literaturze i przeszłości. Francuzczyznę moją przetłumaczył starannie na język portugalski.

Zachodziłem do gubernatora, pana Xavier (wymawiaj Szawier). Z ciekawością on i jego goście wypytywali się mnie o szczegóły, odnoszące się do moich rodaków i wycieczek po Paranie. Byłem z tego bardzo zadowolony, gdyż miałem możność wypowiedzenia swoich przekonań i wyjednania niejednej rzeczy korzystnej dla swych rodaków.

Zażądałem od pana gubernatora gruntu miejskiego pod Szkołę Polską. Gdym to zaproponował gubernatorowi i umotywował przełożenie moje tem, że Włosi, mniej liczni w Kurytybie, dostali grunt obszerny pod szkołę, pan Xavier wyszedł do sąsiedniego gabinetu i, siadłszy przy biurku, unieruchomił się co najmniej na 2 godziny. Ja zaś dziurę wysiedziałem na fotelu z niecierpliwością wewnętrzną a lodowatą obojętnością na zewnątrz tak, jakby przystało na ambasadora. Gdy zaczęło mi się wydawać, że chyba nocować mi już wypadnie w pałacu rządowym, pan prezydent oderwał się od biura i podszedł wprost do mnie. Z portugal-

szczyzny jego zrozumiałem, że napisał podanie do magistratu kurytybskiego z przedstawieniem, że należy Polakom dać grunt pod szkołę tak, jak Włochom i Niemcom. Polecił mi zaś, aby komitet szkolny polski lub towarzystwo polskie zrobiło ze swej strony podanie do tegoż magistratu. Zaręczył, że zrobi co będzie mógł, lecz nie ręczył za skutek swych starań ani też za to, gdzie ten grunt będzie się znajdował.

Istotnie niemal nazajutrz w odpowiedzi na podanie towarzystwa polskiego imienia Kościuszki, magistrat udzielił temuż, jako jedynemu przedstawicielowi Polaków, na własność spory kawałek ziemi pod szkołę 3.108 metrów kwadr., t. j. 74 metrów długości, a 42 metr. szerokości. Grunt ten jest położony trochę poza środkiem miasta, blisko cmentarza, lecz z pięknym widokiem i możnością postawienia nie jednego budynku. W tym kierunku miasto Kurytyba się zabudowuje i niewątpliwie jest to jedna z lepszych już jego dzielnic.

Z naczelnikiem zarządu kolonizacyjnego, panem Aristidesem Pereira Liberatem, zapalonym zwolennikiem osadnictwa polskiego, łączył mnie stosunek więcej poufny i przyjacielski, niż z panem gubernatorem. Rozwijał on przedemną swe plany kolonizacyjne. „Jeżeli pańscy ziomkowie, — mówił — będą tak napływali do nas, jak dotąd, to pierwsza kolonia, jaką założymy, będzie za Rio Claro aż nad rzeką Timbo po lewym brzegu rzeki Iguasu“. Pokazywał mi na mapie rozmierzone już działki osady „Timbo“. Grunta mają tam być wyborne.

Rzeka Iguasu pozwala na spław płodów rolnych i dowóz przedmiotów przemysłu. Jak się dowiedziałem zkądinąd, istnieje nad rzeką Timbo tylko jedno niebezpieczeństwo: Bugrów czyli Butukudów, którzy pojawiają się na południowym (lewym) brzegu rzeki Iguasu. Jest to też część obszaru, do którego ma pretensye stan Santa Catharina. Wymiarkowałem, że te dwie okoliczności zachęcały rząd parański do osadnictwa w tamtych stronach, tak w celu wyparcia Bugrów, jak zaznaczenia swego władania ziemią wobec sąsiedniego stanu.

Ksiądz biskup, którego odwiedzałem, bardzo chętnie rozmawiał ze mną o kolonistach i księżach polskich. Książę Kościoła wyrażał swoje sympatye dla narodu polskiego, znanego w historyi z bohaterskich bojów za chrześcijaństwo. Żałował tylko, że tak mało jest pomiędzy nimi wyższego wykształcenia i że trochę nadużywają trunków gorących. Na księży polskich się skarżył, że myślą tylko o zrobieniu majątku — nie żalił się wobec mnie na

to, ża się nie uczą dość szybko po portugalsku. Na to wszystko odpowiedziałem płynnie i z zapałem po francusku. Zapewniłem go, że piszę do „Republiki“ o polskiej umysłowości, literaturze i przeszłości. Zaręczyłem, że zjawią się Polacy z wyższem wykształceniem i że Brazylianie poznają nas, jako naród z wspaniałą literaturą i wyższą cywilizacyą. Księży naszych wziąłem w obronę, zadając tylko skromne pytanie, ażali księża brazylijscy i włoscy są lepsi. Wymowne milczenie z mimiką przegranej było odpowiedzią na to zagadnięcie.

Pomiędzy duchownymi polskimi spotkałem na ogół ludzi światłych. Prawdziwie budujące miałem z nimi rozmowy na temat oświaty ludu; dziwić mi się tylko wypadło, czemu nie było widoczniejszych skutków tego poczucia apostolskiego. Przyczyny tego były mi wkrótce jasne... Oto, z małemi wyjątkami: brak przekonania, że z ludu prostego, niby ciągle małoletniego, może się stać czynnik kulturalny, dorównywujący brazylijskiemu, niemieckiemu lub włoskiemu, nieznajomość spraw świeckich z pretensyą najlepszego ich rozumienia, niezgoda i współzawodnictwo księży między sobą, rozdwojenie polityczne brazylijskie, wreszcie niechęć wyższej władzy duchownej brazylijskiej do cudzoziemców, a zwłaszcza do tworzenia parafii czysto polskich. Niema dotychczas ani jednej parafii polskiej, a tylko kapelanie na koloniach naszych.

I tak n. p. ksiądz Michał Sł., były przeor Bernardynów w Galicyi, przybyły do Kurytyby cokolwiek przedemną, zapowiadał się jako istna gwiazda przewodnia dla Polaków w Paranie. Wykształcony, energiczny, miły w obejściu, wesoły, jowialny, przejęty posłannictwem zrobienia czegoś dla swych rodaków, musiał przypaść do serca wszystkim, którzy bliżej się z nim zapoznali. Tymczasem okazała się u niego dziwna nieznajomość spraw świeckich przy niezmiernej, prawie pyszałkowatej, pewności siebie.

Znane jest przysłowie: monomachus superbia est. Z jowialnym uśmiechem na ustach patrzał na świat przez niesłychanie czarne i żółcią zachodzące okulary. Każdego po niejakim czasie w najlepszej wierze chrzcił mianem skończonego zbrodniarza. Pobłażliwym był tylko dla tych, z którymi był blisko i którzy poddawali się jego wpływowi, choć to były skończone miernoty.

Dostawszy niedługo po swem przybyciu miejsce wysokie i wpływowe koadjutora przy kapitule kurytybskiej, górował nad wszystkimi wykształceniem oraz niezwykłą znajomością łaciny i wogóle spraw kościelnych; stawał się coraz niezbędniejszym w kapitule.

Istotnie ujmował się za swymi rodakami. Z mapą w ręku przedstawiał konieczność tworzenia parafii czysto polskich. Argumenty namiętne, które przytaczał, były jednak gorsze od najcięższych oskarżeń i niestety podane w dobrej wierze. Ciągle z czarnemi okularami na oczach dowodził, że lud polski niema najmniejszej żywotności i może być tylko zależny od panującej rasy portugalskiej... Z szaloną nienawiścią przedstawiał Brazylianom, jakie to straszne łotry są Niemcy i jak się ich trzeba strzedz... jak to przyszli do Polski żebrakami a potem stali się panami... żywa przestroga dla Brazylian. aby nie dali się tak samo podejść przez tych niegodziwców... zatem Polacy nie są wcale niebezpieczni dla Brazylian i nie trzeba stawiać żadnych przeszkód ich rozwojowi. bo i tak staną się Brazylianami szybko. Trudno wymyśleć mniej skutecznego sposobu przekonywania. Aby ludzi do czego zjednać. trzeba im pokazać nie swą słabość, lecz siłę.

Dr. Stanisław Kłobukowski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z życia Kajetana Węgierskiego

Pamiętniki i listy

WYDAŁ

Dr. Stanisław Kossowski.

(Ciąg dalszy).

„Il n'est point de situation dans le cours de la campagne, dont je viens de tracer... il n'en est peut-être aucune dans l'histoire, qui ait été marquée par des circonstances plus critiques, et qui ait plus le droit de meriter l'estime publique, que celle où nous nous trouvions. La position de l'armée n'était pas tenable; et une retraite immediate impossible tant à cause de la fatigue que les trouppes avaient souffertes le jour précedent, que de la difficulté de leur distribuer les vivres et provisions nécessaires.

„Nie ma zgoła podobnego położenia w przebiegu tej wojny, którą opisuję... nie ma, być może, podobnego położenia w historyi, któreby odznaczało się okolicznościami bardziej krytycznemi i któreby więcej miało prawa zasłużyć na szacunek publiczny, niż położenie, w którem znajdowaliśmy się. Położenie armii było nie do zniesienia; a odwrót natychmiastowy niemożliwy, tak z powodu trudów, które wojsko wycierpiało w poprzednim dniu, jak również z powodu trudności rozdania im pożywienia i potrzebnych

Notre perte dans l'action. etait cruelle. Sir Francis Clarke s'etait distingué dès le commencement par beaucoup de talents. et une constante application mais le temps et l'intimité ayant fait connaitre d'avantage ses qualités il me devint cher. J'ai perdu, en lui un utile associé, un aimable compagnon, un ami sincere: et l'état fut privé par sa mort d'un jeune sujet de la plus grande espérance. Le sort du colonel Ackland, prisonier, qu'on disait être motellement blessé, fut une nouvelle source de douleur. Le général Fraser était expirant. Une balle pendant l'action avait percé mon chapeau, et une autre avait effleuré ma veste. M'étant un peu remis de ces douloureuses sensations, je parvins à changer, avant le point du jour, le position de l'armée. Le matin du 8-me le général Fraser rendit le dernier soupir. Il me fit prier avec les expressions les plus obligeantes de le faire ensevelier dans la grande redoute, sans parade, uniquement par les soldats de son corps. Toute la journée du 8. repondit à ce malheureux commenecement. Les heures furent comptées par une suite de soins penibles, des doutes allarmants et d'objets lugubres. L'ennemi était formé en deux lignes: chacun de ses mouvements, les attaques répétés du corps du Lord Belcarras et une cannonade conti-

---

zapasów. Nasze straty w tej walce były straszne. P. Franciszek Clarke odznaczał się od samego początku wielkim talentem i stałą wytrwałością, czas zaś i serdeczny stosunek pozwoliły mi poznać bardziej jego przymioty i uczyniły mi go niezwykle drogim. Straciłem w nim użytecznego wspólnika. uprzejmego towarzysza. szczerego przyjaciela; a państwo przez jego śmierć zostało pozbawione młodego, największych nadziei obywatela. Los pułkownika Ackland, więźnia, jak powiadają, śmiertelnie rannego. był nowem źródłem boleści. Generał Fraser dogorywał. Podczas bitwy jedna kula przeszyła mój kapelusz, a druga musnęła mój surdut. Przyszedłszy cokolwiek do siebie po tych bolesnych wrażeniach, zdołałem zmienić przed brzaskiem dnia stanowisko armii. Zrana o 8-mej generał Fraser wydał ostatnie tchnienie. Prosił mię najuprzejmiej, abym kazał go pochować w wielkiej reducie. bez parady, jedynie przez żołnierzy jego oddziału. Cały ten dzień 8-go dostosował się do nieszczęśliwego początku. Godziny składały się z szeregu bezowocnych starań, zastraszających wątpliwości i smutnych czynności. Nieprzyjaciel był uformowany w 2 kolumny: każdy z jego ruchów, powtarzające się napady oddziału lorda Belcarras

nuelle, tenait les trouppes dans la crainte d'un engagement général. On voyait de temps en temps des officiers blessés, s'appuyant sur des bequilles, ou sur les bras de leurs domestiques, descendre la colline et quitter les tentes de l'hôpital, pour rejoindre leur poste ou suivre la marche de l'armée. Les généraux furent employés à exhorter les trouppes.

„Au coucher du soleil le corps du général Fraser fut porté au haut de la colline, accompagné seulement d'officiers, qui avaient vecu dans sa maison. Les généraux Phlilips et Ridesel, et moi, nous fumes frappés du lugubre de cette procession. Ceux qui ignoraient que le secret avait été exigé par le défunt, nous aurait pû accuser d'indifférence. Nous ne pumes soutenir l'idée de ce soupçon, ni resister au désir de rendre nos derniers devoirs à ces restes respectables; nous suivimes le corps. Les circonstances, qui ont accompagné cette triste cérémonie, ont été décrites par le général Kingston. La continuelle canonade, pendant toute sa durée, la voix ferme et assurée dont le chapelain officiait, quoique souvent couvert de poussiere, que les boulets, tombants à ses côtés, faisaient lever; un melange confus de sensibilité et d'indignation repandu sur les visages des assistants ces

---

i ciągła kanonada wprawiała wojsko w obawę ogólnej bitwy. Od czasu do czasu widziano rannych oficerów, opartych na kulach, albo na ramionach swoich służących, schodzących z pagórka i opuszczających namioty szpitalu, aby stanąć na stanowisku lub przypatrywać się ruchom armii. Generałowie jak tylko mogli, dodawali żołnierzom odwagi.

„O zachodzie słońca ciało generała Frasera wyniesiono na szczyt pagórka w towarzystwie tylko oficerów, którzy mieszkali w jego domu. Generałowie Filips, Ridesel i ja byliśmy przejęci do głębi posępnością tego pochodu. Ci, którzy nie wiedzieli o ostatniem życzeniu zmarłego, mogliby nas obwinić o obojętność. Nie byliśmy wstanie dać jednak powodu do takiego podejrzenia, ani nie mogliśmy oprzeć się życzeniu oddania ostatnich usług tak czcigodnym zwłokom; poszliśmy za pochodem. Okoliczności, które towarzyszyły tej smutnej ceremonii, zostały opisane przez generała Kingston. Ciągła strzelanina podczas całego jej trwania, głos stanowczy i pewny, jakim kapelan odprawiał nabożeństwo, mimo, że często zakrywał go kurz, który sprawiały kule padające obok niego; czułość i oburzenie, zmieszane w wyrazach twarzy obecnych, pozostaną wiernie wyryte w pamięci człowieka, który był tego

objets resteront eternellement gravés dans la memoire de tout homme qui en a été témoin. — L'obscurité. qui croissait par degrès, ajoutait au sombre de là scene, et toutes les circonstances de cette solemnité funebre caractérisaient parfaitement l'horreur de notre satisfaction. Les reflexions qu'une pareille scene faisait naître, cederent aux cruels embarras de la nuit suivante. Une armée battue devait faire sa retraite en presence d'un ennemi enflé par la victoire...

„Nous depassait et qui occupait des postes fortifiés dans le derriere du pays. que nous devions traverser. Nous pouvions être attaqués par devant, en flanc, par derriere. La disposition de notre marche fut aussi bonne, que les circonstances pouvaient le permettre: et elle fut éxécutée par les officiers et les soldats, avec une précision, que l'experience du... peut seule enseigner. Les bagages qui ne pouvaient se mouvoir que sur une colonne, tomberent dans une confusion, qu'on ne peut éviter au milieu de la nuit, ou le plus simple accident un essieu cassé, une charette renversée, la betise ou l'ivrognerie d'un cocher peut arrêter la marche, et même deranger l'ordre de toute la ligne. On prit les plus grandes precaution qu'un accident pareil ne mit de la con-

---

świadkiem. Ciemność, jaka się wzmagała stopniowo, powiększała ponurość sceny i wszystkie okoliczności tej żałobnej uroczystości doskonale charakteryzowały okropność naszej zachcianki. Rozmyślania, które podobna scena wywołała, zostały zastąpione strasznymi kłopotami w następną noc. Pobita armia miała się cofać w obecności nieprzyjaciela, dumnego ze zwycięstwa.

„Mijała ona nas i zajmywała wzmocnione stanowiska w tylnych częściach kraju, który musieliśmy przebywać. Mogliśmy być atakowani z przodu, z boku i z tyłu. Sposób wykonania naszego marszu był o tyle dobry, o ile tylko okoliczności na to pozwoliły; oficerowie i żołnierze odbyli go z całą precyzyą, której samo przestudyowanie może wiele nauczyć. Bagaże, które musiały być zabrane przez oddziały wojska, sprawiły wiele nieładu, którego trudno uniknąć jest w nocy, gdzie najzwyklejszy wypadek, oś złamana, wywrócony wózek, głupota lub pijaństwo woźnicy, może zatrzymać pochód, a nawet popsuć porządek całej linii. Przedsięwzięto największe ostrożności, ażeby wypadek podobny

fusion parmi les troupes, et des ordres furent donnés au général Philipps d'avoir soin, en cas qu'il fut attaqué de couvrir notre marche, ou de se porter de manière que l'armée eut le temps de se former.

„A la pointe du jour, l'armée prit possession d'un terrain avantageux, et où il eut été très désirable de recevoir l'ennemi. Une halte était indispensable pour rafraichir les troupes et pour donner le temps aux bateaux, chargés de provision, qui ne pouvaient point suivre le pas de l'armée, d'arriver. On distribua des vivres aux soldats non sans une secrette persuasion que cette distribution était la derniere, parce qu'on savait que les restes de nos bateaux pouvaient être attaqués avec avantage de l'autre côté de la riviere malgré la protection de l'armée.

„Ayant respiré un peu, nous poursuivimes notre route par un temps froid et des chemins impraticables. Au milieu de desas tres et des malheurs publics, cette journée a été remarquée par une circonstance des souffrances individuelles, trop singulieres et trop intéressantes pour être passees sous silence. Je parle du passage de Milady Henriette Ackland au travers de l'armée ennemie pour aller soigner son mari, qui y etait blessé et prisonnier.

---

nie sprowadził zamieszania pomiędzy oddziałami i rozkazy wydane generałowi Philipps brzmiały, ażeby bacznie uważał i w razie ataku bronił odwrotu albo ażeby zarządził takie środki, któreby ułatwiły uszykowanie się armii w każdej chwili.

„O brzasku dnia armia zajęła takie korzystne stanowisko, że było bardzo pożądanem przyjąć tam nieprzyjaciela. Zatrzymanie się było koniecznem, ażeby pozwolić wytchnąć oddziałom i żeby zostawić czas do przybycia łodziom, naładowanym produktami, które nie mogły nadażyć pochodowi armii. Rozdano pożywienie żołnierzom nie bez wewnętrznego przeświadczenia, że ten podział jest ostatnim, ponieważ wiedziano, że te łodzie, które nam jeszcze zostały, mogły być łatwo napadnięte z drugiej strony rzeki, pomimo ochrony, jaką powinna im dawać nasza armia.

„Odetchnąwszy trochę, wyruszyliśmy w dalszą drogę przy dość wielkim zimnie i po nieprzebytych drogach. Wśród klęsk i nieszczęść ogólnych, dzień ten zaznaczył się przez cierpienia osobiste, nadto szczególne i nadto zajmujące, aby mógł być pominiętym zupełnem milczeniem. Mówię o przejściu pani Henryki Ackland przez armię nieprzyjacielską, w celu pielęgnowania swego męża, który tam się znajdował ranny i uwięziony.

„La marche de cette femme avec nos trouppes, doit être citée, si ce n'est que pour constater l'autenticité d'un fait presque incroyable. Elle offrira au lecteur une peinture intéressante des malheurs, des entre prises le plus romanesques, realisées et dirigées par les chastes et respectables principes d'un amour legitime et du devoir d'une epouse. Quand l'armée était sur le point de se mettre en marche, après la halte mentionnée, j'ai reçu un billet de Milady Henriette, qui soumettait à ma décision la proposition de passer, ayant obtenu la permission du général Gates, dans le camp ennemi, pour soigner son mari, et marquait l'envie la plus decidée de l'éxécuter si cela ne contrariait pas mes desseins. Quoique j'eusse été très — porté à croire — par ce que j'en ai moi-même éprouvé, que la patience et le courage peuvent se cacher ainsi que d'autres vertus sous les formes les plus delicates, je fus stupéfait à cette proposition. Je ne pouvais concevoir — et cela me paraissait au — dessus de forces humaines, qu'une femme après avoir passé plusieurs jours dans la plus cruelle agitation, privée non seulement de someil, mais de nourriture, et exposée pendant douze heures à une pluie violente, aie pu concevoir l'idée d'aller se livrer la nuit toute seule à l'en-

---

„Pochód tej kobiety z naszą armią powinien być przytoczony choćby dla zaznaczenia autentyczności faktu prawie niedowierzenia. Przedstawi on czytelnikom zajmujący obraz nieszczęść, przedsięwzięć najbardziej romantycznych, urzeczywistnionych i kierowanych przez czyste i godne poszanowania zasady prawej miłości i obowiązku małżonki. Kiedy po wspomnianym przystanku armia była przygotowana do udania się w drogę, odebrałem bilet od pani Henryki, który poddawał mojej decyzyi propozycyę przejścia przez obóz nieprzyjacielski, po otrzymaniu pozwolenia generała Gates, aby pielęgnować swego męża; i wyrażał dalej ochotę najbardziej zdecydowaną urzeczywistnienia tego planu, jeżeli to się nie sprzeciwia moim zamiarom. Chociaż byłem bardzo skłonny sądzić — dzięki temu, co sam doświadczyłem — że cierpliwość i odwaga mogą kryć się równie jak inne cnoty w istotach najdelikatniejszych, byłem jednak tą propozycyą zdumiony. Nie mogłem pojąć i to wydawało mi się przechodzącem siły ludzkiej, aby kobieta przepędziwszy kilka dni w najokrutniejszym niepokoju, pozbawiona nietylko snu, ale pożywienia, i wystawiona podczas 12 godzin na gwałtowny deszcz, mogła powziąć myśl udania się w nocy zupełnie sama do nieprzyjaciela, nie wiedząc, w jakie ręce przypa-

nemi, sans savoir. dans quelles mains le hazard la ferait tomber. Les secours qu'elle pouvait attendre de moi, se reduisaient à peu de chose. Je n'avais. pas un verre de vin à lui offrir: mais j'ai apris depuis, qu'une main secourable et plus; fortunée lui avait trouvé quelques gouttes de rhum delayées dans de l'eau bourbeuse. Tout ce que je pouvais lui accorder fut un bâteau ouvert et quelques lignes pour la recommander à la protection du général Gates tracées sur un chiffon de papier sale et mouillé.

„Mr. Brudnell, chapelain de l'artillerie (le même, qui officia si exemplairement aux funerailles du général Fraser) se chargea de l'accompagner, et elle descendit la riviere avec une femme de chambre et le valet de chambre du major. Mais ces malheurs n'étaient pas encor à leur fin. La nuit survint avant que le bâteau put joindre les postes avancés de l'ennemi. et la sentinelle ne voulut ni le laisser passer. ni permettre que persone en descendit à terre. Ce fut envain, que Mr. Brudnell assura, que c'était un parlementaire, envain representa-t-il l'état extraordinaire du passager: la sentinelle. craignant une trahisou et ponctuelle à ses ordres, fut inexorable et menaca de faire feu sur la barque si elle osait avancer. Ici les souffrances et les inquietudes de Lady

---

dek może ją rzucić. Pomoc jakiej mogła się spodziewać odemnie ograniczała się do bardzo małego zakresu. Nie miałem nawet szklanki wina, aby módz ją ofiarować: dowiedziałem się później, że ktoś inny. skłonny do niesienia pomocy a szczęśliwszy odemnie wydostał dla niej kilka kropel rumu rozpuszczonych w błotnistej wodzie. Wszystko czem mogłem jej służyć polegało na odkrytej łódce i kilku wierszach, polecających ją generałowi Gates, nakreślonych na strzępku brudnego i mokrego papieru.

„Pan Brudnell, kapelan artyleryi, (ten sam, który celebrował tak przykładnie na pogrzebie generała Frasera) podjął się towarzyszyć jej, i ona popłynęła w dół rzeki. wziawszy pokojówkę i służącego majora. Ale te nieszczęścia nie miały się jeszcze ku końcowi. Noc zapadła wpierw nim łódka mogła dosięgnąć oddalonych forpoczt nieprzyjaciela. i warta nie chciała pozwolić ani im przejechać, ani dać komukolwiek wysiąść na ziemię. Napróżno pan Brudnell zapewniał, że to jest parlamentarka. napróżno przedstawiał stan wyjątkowy podróżującej; straż bojąc się podstępu a będąc ścisła w wypełnianiu swoich obowiązków, była nieubłagana i groziła strzelaniem w stronę łodzi, jeżeli ośmieli się dalej płynąć. Tutaj cierpienia i obawy pani Henryki trwały przez

Henriette furent prolongées pendant 7 ou 8 heures d'une nuit obscure et froide, et les reflexions qu'elle fit sur cette première reception, ne durent pas lui donner une idée bien favorable du traitement qui l'attendait. Mais il faut être juste. Elle fut reçue par le général Gates, avec toute l'humanité et tout le respect qui étaient dus à sa naissance à son merite et à ses malheurs. Il faut que le lecteur soit informé, que celle, qui endurait tant de fatigues, et bravait tant de dangers, etait une femme de la plus delicate complexion, de la figure la plus agréable, accoutumée à toutes les aises, à toutes les jouissances recherchées, qu'une haute naissance et une fortune considérable peuvent s'accorder, qu'elle était très avancée dans un état, où les soins dûs au sexe dans le temps, lui deviennent indispensablement nécessaires.

„Quel est l'homme, qui n'envierait pas le sort du major Ackland? On ne peut pas être malheureux avec une femme, comme la sienne.

C'est à regret, mon cher Comte, que je reviens à mon journal. Quelque intéressant, que pourrait être le reste de mon journal, il ne vous offrira rien de pareil.

---

siedm do ośmiu godzin w czasie nocy ciemnej i zimnej, a rozmyślania, jakie sobie snuła na temat tego pierwszego przyjęcia, nie mogły jej dać korzystnego wyobrażenia o traktowaniu, jakie ją czekało. Ale trzeba być sprawiedliwym. Została przyjęta przez generała Gates z niezwykłą życzliwością i szacunkiem, należnym jej urodzeniu, jej zasłudze i jej nieszczęściom. A potrzeba, by czytelnik wiedział, że ta, która cierpiała tyle trudów i wystawiała się na tyle niebezpieczeństw była kobietą bardzo delikatnej budowy, o twarzy bardzo miłej, przyzwyczajoną do wszelkich wygód, do wszelkich wyszukanych rozkoszy, jakich wysokie urodzenie i znaczna fortuna mogą dostarczyć, że zresztą znajdywała się w poważnym stanie, w którym starania, potrzebne jej płci w takim czasie, stają się nieodwołalnie potrzebne.

„Czy jest jaki człowiek, któryby nie zazdrościłby losowi majora Ackland? Nie można czuć się nieszczęśliwym, gdy się ma żonę taką, jak jego.

Z żalem mój drogi hrabio powracam do mego dziennika. Cokolwiek ciekawego, czembym mógł zakończyć mój dziennik, nie będzie już podobne do powyższego faktu. Choćby nie wiedzieć jak był zajmującym koniec mego dziennika, nic Ci nie da podobnego.

„Après avoir examiné les différentes positions de l'armée anglaise nous suivîmes jusqu'à Saratoga la même route qu'elle, par de plus mauvais chemins, mais assurément avec moins de dangers; et nous vîmes des fenêtres de la maison du général Shnyler l'emplacement du camp où la convention fut signée. Il y a une centaine de soldats américains à Saratoga casernés; c'est la seule force militaire encore depuis West-point. Tous les forts et les frontieres du côté du Canada sont ab andonnées, et il n'y a pas une ame pour les defendre.

Une grande partie du Tocon-Ship de Saratoga apartient au général Shnyler; il a bâti sur la Frish kill des moulins à scier, d'une invention particuliere et d'une utilité remarquable:

C'est un homme très riche et très actif. et on dit ici de lui ce que Clement XIV. dit de monsignor Giraud, quand il le fit cardinal: „arduus in agendis negotiis, praesertim suis“. Il commandait les trouppes opposées à Bourgoyne, mais sa retraité precipitée ayant mécontenté la nombreuse milice de Mashashushet et de Connecticut, elle menaca de se retirer et refusa de lui obéir. Le géneral Washington fut obligé d'y envoyer le général Gates, et Shnyler fut jugé par un conseil de guerre, qui

---

Zbadawszy rozmaite pozycye armii angielskiej. szliśmy aż do Saratogi tą samą drogą, co i ona, przez najgorsze drogi, ale z pewnością i z mniejszem niebezpieczeństwem; ujrzeliśmy wkrótce okna domu generała Shnyler, miejsce postoju armii, w którem była podpisana umowa. Około stu żołnierzy amerykańskich jest umieszczonych w kasarniach Saratoga: jest to jedyna siła wojenna, począwszy od West-Point. Wszystkie forty i granice, od strony Kanady są opuszczone i nie ma żywej duszy do ich obrony.

Wielka część Tocon-Ship w Saratodze należy do generała Shnyler: na Frish-kill zbudował on tartaki skonstruowane w szczególny sposób a przynoszące wiele korzyści.

Jest to człowiek bardzo bogaty i bardzo czynny, i mówią tu o nim to. co Klemens XIV. powiedział o p. Giraud. gdy go mianował kardynałem: „Arduus in agendis negotiis, praesertim suis“. Dowodził on wojskami wysłanemi przeciw Bourgoinowi. ale jego nagły odwrót oburzył liczną milicyę Mashashushet i Connecticutu, która zagroziła odejściem i odmówiła mu posłuszeństwa. Generał Washington widział się zmuszonym posłać tam generała Gates, a Shnyler był sądzony przez radę

approuva la conduite qu'il avait tenue et lui decerna des remerciments.

Il me rapelle une anecdote relative à la convention de Saratoga, qui est assez plaisante. Le général Gates envoya le lieutenant colonel Wilkinson pour porter au Congrès la nouvelle de ses succès. Le messager fut quinze jours avant d'arriver à York en Pensylvanie, où le Congrès residait alors. La voix publique avait précédé le courier: mais sur les détails de cette victoire, l'assemblée decerna de faire au porteur present d'une épée: le president se leva, et dit, qu'il fallait y joindre une paire d'éperons.

Après avoir dejeuné chez Mr. Shuyler, nous pours uivîmes notre route et ayant passé la riviere d'Hudson, nous arrivâmes au Fort Edward. Toutes les maisons, tous les établissements de cette partie du pays, ont été détruits ou brûlés, pendant la marche de l'armée anglaise, et l'on y rencontre à peine, de temps en temps quelques hutes, qui mettent l'habitant à couvert. Nous distinguâmes difficilement l'emplacement de l'ancien Fort Edward: la route, que nous suivîmes de là jusqu'à Wingsfall est remarquable à chaque pas par des rencontres meurtrieres qui ont

---

wojenna, która uznała postępowanie, jakiego się trzymał, za odpowiednie i wyraziła mu podziękowanie.

Przypominam sobie anekdotę, odnoszącą się do umowy w Saratoga, a jest ona dosyć zabawną. Generał Gates posłał pułkownika-adjutanta Wilkinsona, aby zaniósł kongresowi wiadomość o jego powodzeniach. Posłaniec potrzebował piętnastu dni, aby dojechać do Yorku w Pensylwanii, gdzie wtedy kengres rezydował. Wieść ludzi poprzedziła tymczasem kuryera, ale dowiedziawszy się o szczegółach tego zwycięstwa zgromadzenie postanowiło obdarzyć posłańca szpadą: na to powstał prezydent i rzekł, że potrzeba do niej dodać jeszcze parę ostróg.

Po śniadaniu u pana Shnylera puściliśmy się dalej w drogę i przebywszy rzekę Hudson, dojechaliśmy do Fortu Edwarda. Wszystkie domy, wszystkie osady tej części kraju, zostały zniszczone albo spalone podczas przejścia armii angielskiej; i spotyka się tam zaledwie, od czasu do czasu, kilka chat, które dają mieszkańcom schronienie. Z trudnością rozpoznaliśmy miejsce dawnego fortu Edwarda: droga, którą postępowaliśmy ztamtąd aż do Wingsfall, jest na każdym kroku godną uwagi z powodu zabójczych starć, jakie miały tu miejsce podczas wojny w 58 r.

eu lieu pendant la guerre de 58. La cruauté des sauvages a arrosé tout ce pays de sang européen; mais les événements barbares ne meritent pas d'être consignés. Nous cotoyâmes presque toujours le Hudson, et nous eumes occasion de voir une des plus dangeureuses navigations qui existe.

La riviere est semée de rochers qui forment des chutes frequentes et considérables: cependant des radeaux, conduits par 4 à 5 hommes, descendent avec le courant le plus rapide, et ils sont souvent precipités de la hauteur de 12 à 15 pieds, sans se rompre. Vers le coucher du soleil nous arrivâmes chez le quaker Wings — c'est lui, qui a donné le nom à la principale cascade. C'est peut-être la chose la plus pittoresque du monde, et les effets en sont si variés qu'il est impossible de les décrire et il n'y a pas de pinceau, capable d'en tracer l'effet. Un „Roi“ partage la riviere en deux, la partie de l'est glisse sur une pente douce, et se bombe sans ecumer, tandis que celle de l'ouest, après avoir brisé ses eaux sur trois gradins très considérables, et formé trois cascades différentes, se precipite dans un gouffre, et y joint la partie don elle est separée. Ces eaux, ainsi réunies, vont par sauts et par bonds environ 50 pas, et rencontrant une

---

Okrucieństwo dzikich zrosiło cały ten kraj krwią Europejczyków; ale barbarzyńskie wypadki nie zasługują, by o nich wspominano. Prawie bez przestanku szliśmy brzegiem rzeki Hudson i mieliśmy sposobność widzieć jedną z najbardziej niebezpiecznych przepraw, jakie istnieją.

Rzeka usiana jest skałami, które tworzą częste i znaczne wodospady: jednakże tratwy, prowadzone przez czterech do pięciu ludzi, częstokroć płyną z najszybszym pędem i spadają z wysokości 12 do 15 stóp, nie doznając najmniejszego uszkodzenia. Około zachodu słońca, przybyliśmy do kwakra Wingsa, który nadał imię głównej kaskadzie. Jest to — być może — rzecz najbardziej malownicza na świecie, a wrażenia, jakie wywołuje, są tak rozmaite, że niepodobna ich opisać — i nie ma pendzla, zdolnego je odtworzyć. „Król“ dzieli rzekę na dwie części; część wschodnia spływa po łagodnej pochyłości i spada, nie pieniąc się; część zaś zachodnia, załamawszy swoje wody na trzech bardzo znacznych stopniach, tworzy trzy różnej wysokości wodospady i spada w przepaść, łącząc się tam z częścią, od której była oddzieloną. Wody te w ten sposób złączone, burząc i wspinając się płyną około 50 kroków, a spotykając wyspę na swojej drodze, obejmują

isle sur leur chemin, ils l'embrassent et l'environnent. Le contraste de flots blancs d'ecume, enveloppant une isle converte d'arbres toujours verds, produit un coup d'oeil unique et inexprimable. Il était à peu prés six heures quand nous quittâmes la cascade, et le bon quaker, qui nous y avait conduit, nous ayant remis dans notre chemin, nous continuâmes notre route dans les bois. Nous passâmes à côté d'un petit lac apellé bloddy Pound, où en 1755 le général Johnson battit et fit prisonnier le baron de Dieskau; le vieux Hendryk, fameux chef e'Indiens Mohocks, périt dans cette occasion, et la bataille fut si sanglante, que les eaux du lac furent teintes de sang pendant longtemps.[1]) 'Une circonstance, qui rend cette journée remarquable, c'est que les soldats anglais avaient tous oublié leurs bayonettes au Fort George, et qu'il ne s'en trouva pas une seule dans l'armée. La nuit nous surprit dans les bois: et nous n'arrivâmes que fort tard au lac George. Quoique nous ne pûmes trouver d'autre endroit pour loger qu'une petite hutte: nous arions passé une journée fati-

[1]) Voyez l'histoire de la guerre de 1755 en Amerique par le capitaine Knox.

---

ją w uścisku. Fale oblewające wyspę, pokryte białą pianą tworzą silny kontrast z zawsze zielonemi drzewami, co daje w swoim rodzaju szczególny i nie do opisania widok. Dochodziła szósta, gdyśmy opuścili wodospad, a dobry kwakier, który nas tam zaprowadził, wywiódł nas napowrót na naszą drogę: szliśmy dalej przez lasy. Przechodziliśmy obok małego jeziora, zwanego Bloddy-Pound, gdzie w r. 1755 generał Johnson pobił i wziął do niewoli barona de Dieskau: stary Hendryk, sławny wódz indyjskiego plemienia Mohocks, zginął w tej bitwie, a walka była tak krwawa, że wody jeziora były zabarwione krwią przez długi czas.[1]) Dzień ten czyni godnym uwagi ta okoliczność, że wszyscy angielscy żołnierze zapomnieli swoje bagnety w forcie Jerzego i że nie można było znaleźć ani jednego bagnetu w całej armii. Noc zaskoczyła nas w lasach i przybyliśmy bardzo późno do jeziora Jerzego. Nie mogliśmy znaleźć innego miejsca do zamieszkania, prócz tylko małej chatki. Po spędzeniu dnia, który nas znużył

[1]) Zobacz historyę wojny z r. 1755 w Ameryce przez kapitana Knoxa.

guante, et nous ne trouvâmes pas à nous reposer. Il n'y avait ni portes, ni fenêtres dans la chambre, et les vents y soufflaient de tous côtés. Nous nous endormimes malgré ces inconvenients: mais au milieu de la nuit, 'et dans le plus profond someil nous fumes reveillés par des cris perçants. On crut d'abord, que c'était des sauvages, qui venaient pour nous, égorger — c'était la maitresse de la maison, qui accouchait. Les rires, que cette meprise occasionna. les pleurs du nouveau né, les plaintes de la mère, et les jurements de ceux, que cela empêchait de dormir produisaient une scene digne du roman comique.

27. Octob.

Il n'était pas raisonable de nous recoucher, et nous tâchâmes de mettre à profit ce contretemps en nous occupant de trouver un bâteau pour notre navigation. Tout fut prêt vers les quatre heures, et nous nous embarquâmes, sans perdre du temps. Les étoiles brillaient encore. Le calme de l'air la sérenité du ciel, nous prómettaient un heureux passage. Les rameurs, qu'une bou-

---

bardzo, nie mieliśmy sposobności wypocząć. Nie było ani drzwi, ani okien w pokoju i wiatry świstały w nim ze wszystkich stron. Pomimo tych niewygód zasnęliśmy, ale wśród nocy i z najgłębszego snu zostaliśmy obudzeni przenikającymi krzykami. Myślano z początku, że to napadli dzicy, chcąc nas wymordować; była to jednak właścicielka domu, która odbywała połóg. Śmiechy, które ta omyłka spowodowała, płacz nowonarodzonego, skargi matki i przekleństwa tych, którym to spać nie dawało, składało się na scenę, godną zamieszczenia w komicznym romansie.

27. października.

Nie było rozsądnem kłaść się napowrót, staraliśmy się więc zużytkować ten wolny czas i zajęliśmy się wynalezieniem łódki dla naszej przeprawy. Wszystko było gotowe około czwartej godziny, to też wsiedliśmy nie tracąc czasu na statek. Gwiazdy błyszczały jeszcze. Spokój panujący w powietrzu, pogodne niebo, zapowiadały nam szczęśliwą podróż. Wioślarze, których butelka

teille de rum avait mis en bonne humeur, pousserent gayment au large. Nous perdîmes de vue, sans regret, la hutte, où nous avions passsé la nuit; et nous avancâmes rapidement. Un silence profond nous environnait, la surface des eaux était tranquille et unie: la lumiere des etoiles, qui pâlissait à vue d'oeil, dirigeait notre route, quand, tout d'un coup, l'obscurité qui précéde souvent l'aurore, nous enveloppa, et nous ne pouvions apercevoir les mouvements des rames, dont nous entendions un bruit monotone. Isolé ainsi par les tenebres, à combien de pensées tristes ne me suis-je point livré? Quelle vaste etendue de pays n'ai-je point parcouru, avant que le bâteau eut avancé vingt pas. J'oubliais, que j'etais sur un lac, que j'etais dans une frêle barque, et mes idées prenant l'essor, traverserent les mers, les monts, qui me separaient de l'Europe, s'arrêterent tantôt sur les malheurs de ma patrie, tantôt sur mes propres infortunes, et jetterent mon ame dans une agitation, qui repondait bien peu au calme, dont j'étais entouré, mais peu à peu le jour vint et mes sens distraits m'arracherent à cette fatiguante meditation.

Les eaux du lac George sont d'une limpidité, d'une clarté, d'un transparent inimaginable; elles laissent voir à 7 ou 8 pieds

---

rumu wprowadziła w dobry humor, wypłynęli ochoczo na środek, Bez żalu straciliśmy z oczu chatę, gdzie spędziliśmy noc i płynęliśmy szybko. Cisza głęboka nas otaczała, powierzchnia wody była spokojna i gładka, światło gwiazd, które bladło w oczach, kierowało naszą drogą, gdy nagle otoczyła nas ciemność, jaka poprzedza zwykle zorzę, i nie mogliśmy spostrzedz ruchu wioseł, których monotonny hałas słyszeliśmy. Odosobniony w ten sposób przez ciemności, w iluż smutnych myślach nie pogrążyłem się? Jaką znaczną rozległość kraju myślą przebiegłem, nim łódź posunęła się o 20 kroków. Zapomniałem, że byłem na jeziorze, że byłem w słabej łódce, i moje myśli nabierając lotności przybyły morza i góry, oddzielające mnie od Europy i zatrzymywały się raz na własnych moich niepowodzeniach a to wszystko wprawiło moją duszę w rozdrażnienie odpowiadające bardzo mało spokojowi, jakim byłem otoczony, powoli jednak poczynało dnieć i moje zmysły roztargnione dały pokój tak męczącym rozmyślaniom.

Wody jeziora Jerzego są niepojętej przejrzystości, jasności i czystości; na 7 do 8 stóp w głębi pozwalają widzieć dno o żół-

de profondeur. un fonds de sable jaune, semé de pierres, les poissons se jouant entre elles.

Jamais un brouillard, fruit mals ain des eaux stagnantes ne s'elève de ces ondes pures: ce crystal est encadré entre deux chaines de montagnes élevées, composées de rochers, immenses, qui forment des grottes d'une varieté et d'une solitude dignes des amours de Didon et d'Enée ou d'Angelique et de Medor. Sur les sommets des monts regne des forèts impénétrables. connus seulement aux ours, aux cerfs, aux élans, et au chasseur intrépide, qui, sans autre arme qu'un fusil, sans autre comgagnon. qu'un chien, s'enfonce dans ce bois, passer souvent quinze jours. couchant à l'air, et se nourrissant de viandes crues. Ce lac est semé d'une infinite d'isles. dont on fait monter le nombre à plus de 300 par la manière, dont elles sont jettées. elles forment des détroits, des zigzags, des labyrinths, des bassins superbes, et une varieté continuelle rend cette navigation infiniment romanesque et interessante. Une grande partie de ces isles ont des noms relatifs aux différents événements qui les ont illustré, et plusieurs d'elles ont été le theâtre de scenes sanglantes et d'horribles massacres. Diamand-Island maintenant apellée isle de Bour-

---

tym piasku zasiane kamieniami. ryby igrające między niemi. Nigdy mgła, niezdrowy wytwór wód stojących, nie wznosi się z tych czystych fal. Woda ta. czysta jak kryształ ujęta jest dwoma łańcuchami wyniosłych gór. złożonych z ogromnych skał. które tworzą groty rozmaite i odosobnione, godne miłosnych schadzek Dydony i Eneasza, albo Anieli i Medora. Na wierzchołkach gór rozciągają się nieprzebyte lasy, znane tylko niedźwiedziom, jeleniom. łosiom i odważnym myśliwym. którzy za całą broń mają strzelbę, a za jedynego towarzysza biorą psa i zagłębiają się w las, przepędzają tam często piętnaście dni, śpią na wolnem powietrzu i żywią się surowem mięsem. Jezioro zasiane jest niezliczoną ilością wysp, których liczbę podają na więcej jak 300. Przez sposób, w jaki są ułożone, tworzą one cieśniny, zygzaki, labirynty, przepyszne baseny, a ciągła rozmaitość czyni tę przeprawę nieskończenie romantyczną i zajmującą. Wielka część tych wysp nosi imiona. odnoszące się do rozmaitych wypadków. które je odznaczyły i kilka z nich były widownią krwawych scen i strasznych rzezi. Diamond-Island, teraz nazwana wyspą Bourgoyne, była

goyne, fut l'endroit où ce général avait établi des magazins pendant sa malheureuse expedition. Elle fut attaquée par les americains, et defendue, avec succés, par le C-te Aubrey. L'isle de l'hospital est remarquable par la mort du Lord Hove en 1758. Il comandait une des colonnes envoyées par le général... contre Ficonderoga, fut blessé près du lac, et porté ici, où il expira. Nous dinâmes dans une isle, appellée Jourteen Miles Island parmi un amas de squelettes, restes d'un détachement d'américains commandé par le major Hopkins, surpris et égorgé par les Indiens. Des eaux, qui seraient dignes, par leur pureté, de baigner les membres delicats de Venus, ou le corps chaste de Diane ne sont employées qu'à laver des crânes dégoutants de sang: des grottes delicieuses qui ne devraient recevoir que des amants heureux, servent de tanière aux bêtes sauvages: et l'echo, qui ne devrait retentir dans un endroit aussi charmant, que de soupirs amoureux ou d'exclamations de bonheur, est condamné à répéter des cris de guerre des voix feroces et barbes, ou des gémissements des malheureux, qu'on égorge. Un vent du nord, qui se leva vers les deux heures après midi, retarda un peu notre navigation, et nous ne pumes aborder qu'après le coucher

---

miejscem, gdzie ten generał założył magazyny podczas swojej nieszczęśliwej wyprawy. Napadli ją Amerykanie, a bronił z powodzeniem hrabia Aubrey. „Wyspa gościnna“ godną jest uwagi z powodu śmierci lorda Hove w r. 1758. Dowodził on kolumną, posłaną przez generała... naprzeciw Ficonderoga, został raniony przy jeziorze i tu przyniesiony ducha wyzionął. Obiadowaliśmy na wyspie zwanej Jourteen Miles Island, w pośród stosu szkieletów, pozostałości po amerykańskim oddziale, dowodzonym przez majora Hopkins, zaskoczonego i zamordowanego przez Indyan. Wody, które byłyby godne ze względu na swoją czystość służyć za kąpiel delikatnym członkom bogini Wenus albo czystemu ciału Dyany, służyły tylko do omywania ociekających krwią czaszek: przepyszne groty, które powinnyby przyjmować w sobie tylko szczęśliwych kochanków, służą za norę dzikim zwierzętom, a echo, które powinnoby rozbrzmiewać w miejscu tak czarującem tylko westchnieniami zakochanych albo wykrzyknikami szczęścia, jest skazane na powtarzanie krzyków wojennych, dzikich i barbarzyńskich głosów albo jęków nieszczęśliwych, których mordują. Wiatr północny, który zerwał się około 2 po południu, opóźnił trochę naszą podróż i nie mogliśmy przybić do

du soleil. Nous aprîmes, qu'il fallait de là transporter nos bagages, et aller à pied, à Ticonderoga, distant du debarquement plus de 3 milles. La journée agréable, que nous avions, passée. fut terminée par une soirée penible. Il fallait traverser un pays inculte et marecageux, par une nuit très obscure, et sans guide. Souvent nous eumes de l'eau jusqu'aux genoux et nous tombions à tout moment dans des trous. Enfin après deux heures d'une marche fatiguante, nous découvrîmes une petite baraque, située pres de la cascade, qui borne la navigation du lac George, et qui porte ses eaux dans un canal, aboutissant au lac Champlain. Nous y obtînmes, avec une peine infinie un bateau pour descendre le canal et nous arrivâmes vers les 11 heures, aux pieds de l'ancien Fort de Ticonderoga. Le proprietaire et le conducteur du bateau était un colonel de milice. Nous lui temoignâmes en prenant congé de lui, combien nous étions flattés d'avoir été mené par une personne de son rang: mais il ne se contenta pas de ces expressions obligeantes, et nous demanda un prix si exorbitant pour sa peine, que j'ai crû qu'il voulait se dedommager sur nous des arrerages de sa pension, qui lui étaient dûs par le congrès. Une dispute, qu'une demande aussi exorbitante devait

---

brzegu aż po zachodzie słońca. Dowiedzieliśmy się, że potrzeba było ztamtąd przenosić nasze bagaże i iść piechotą do Ticonderoga, odległego od miejsca wylądowania przeszło o trzy mile. Dzień przyjemny, który spędziliśmy, zakończył się przykrym wieczorem. Musieliśmy śród bardzo ciemnej nocy i bez przewodnika przebywać kraj nieurodzajny i błotnisty. Często brodziliśmy w wodzie aż po kolana i co chwila wpadaliśmy w jamy. W końcu, po 2 godzinach męczącej drogi, odkryliśmy mały barak, położony blisko kaskady tamującej przeprawę przez jezioro Jerzego i niosącej swoje wody do kanału, który przytyka do jeziora Champlain. Z największym trudem otrzymaliśmy tam łódkę, aby przeprawić się przez kanał i około 11 godziny przybyliśmy do stóp dawnego fortu Ticonderoga. Właściciel i zarazem kierujący łodzią był pułkownikiem milicyi. Żegnając się z nim, okazaliśmy mu, jak nam to pochlebiało, że przewoziła nas osoba na tak wysokiem stanowisku, ale on nie zadowolił się naszymi uprzejmymi wyrazami i zażądał tak wygórowanej zapłaty za swój trud, że sądziłem, iż chce odwetować sobie na nas zaległości swojej pensyi, które należały mu się od kongresu. Sprzeczka, jaką tak wygóro-

naturellement occasioner, recula encore notre repos; mais après avoir arrangé le différend, nous passâmes la nuit à secher nos hardes, et à boire du thé.

---

wane żądanie musiało naturalnie wywołać, spóźniła jeszcze bardziej nasz spoczynek; zażegnaliśmy jednak nieporozumienie i przepędziliśmy noc, susząc nasze ubrania i pijąc herbatę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przemysł górniczo-hutniczy w Galicyi

w roku 1906.

Nafta i wosk ziemny.

(Dokończenie).

Zestawienie sumaryczne wszystkich tych wyszczególnionych w pojedynczych okręgach urządzeń daje nam całokształt naftowego przemysłu górniczego w Galicyi i pogląd na jego olbrzymi rozwój w ostatnich latach.

W całej Galicyi było:

Szybów ropnych, z których wydobywano ropę	10	t. j.	28·57%
nieczynnych	25	„	71·43%
Razem .	35	t. j.	100%.

Otworów wiertniczych było:

W pogłębianiu	336	t. j.	11·27%
Wydobywano ropę ręcznie z . . .	108	„	3·62 „
Wydobywano ropę za pomocą pary z	1.408	„	51·37 „
Wydobywano ropę przy użyciu motorów gazowych	77	„	
Ropa wypływała sama	47	„	
Nieczynnych było	1.006	„	33·74 „
Razem .	2.982	t. j.	100%.

Długość wszystkich otworów wiertniczych nie jest nam oczywiście dokładnie znaną. Jeśli jednak przyjmiemy, że przeciętna długość każdego z nich wynosiła tylko 800 m., to otrzymamy, że sumaryczna długość wszystkich otworów wiertniczych wynosi 2,585.000 m. czyli 2.585·6 km. A ponieważ długość osi ziemi od bieguna do bieguna wynosi 12.710 km., więc długość wszystkich dotychczasowych galicyjskich otworów wiertniczych wynosi już piątą część średnicy całego naszego globu.

Do pędzenia tych otworów wiertniczych użyto:

Maszyn wiertnicz. poruszanych ręcznie	2		
„ „ pędzonych parą .	437	o mocy	12.247 k. p.
Motorów gazowych	2	„	35 „
Razem .	439	o mocy	12.282 k. p.

Do pompowania ropy użyto:

Pomp ręcznych			111
Maszyn parowych . . .	120	o mocy	2.139 k. p.
Motorów gazowych . . .	24	„	356 „
Motorów ropnych . . .	1	„	12 „
Razem .	145	o mocy	2.507 k. p.

Pomp ssąco-tłoczących	234

Rurociągi były w użyciu:

Do przewodzenia ropy	556.361 m.
„ „ gazów	123.283 „
„ „ pary	74.427 „
„ „ wody	144.511 „
„ rurowania otworów wiertniczych użyto rur walcowych hermetycznych . . .	1,560.438 „
„ rurowania otworów wiertniczych rur blaszanych	263.030 „
„ pompowania, rur różnej średnicy . .	564.619 „
Razem .	3.286.669 m.

t. j. 3.286·6 km. czyli 438 mil. — Jeśli długość tę porównamy z długością równika, która wynosi 40.003 km. czyli 5.391 mil,

to widzimy, że rurociągi, którymi posługuje się nasz galicyjski przemysł naftowy, zajęłyby dwunastą część równika, t. j. wymiar jednej potężnej godziny olbrzymiego zegara: Ziemi.

Zbiorniki były w użyciu:

Żelazne	454	o pojemności	399.922	m³
Drewniane . . .	1.650	„	83.845	„
Z różnego materyału . .	18	„	8.559	„
Razem .	2.122	„	492.326	m³

Jeślibyśmy dla łatwiejszego wytworzenia sobie wyobrażenia o zawartości tych zbiorników, zechcieli przemienić ich kubaturę na słupy o podstawie 4 m², a wysokości 50 m., więc mniej więcej takiej, jak lwowska wieża ratuszowa, to z pojemności tych zbiorników otrzymalibyśmy 2.461 takich wież ratuszowych, a przecież mimo tej tak na pozór wielkiej ilości zbiorników, przemysł naftowy właśnie w tym kierunku, t. j. z powodu braku zbiorników ucierpiał najwięcej i dotychczas milionowe, niepowetowane ponosi straty!

Jeżeli z powyższych dat statystycznych chcemy sobie wytworzyć pogląd na galicyjski przemysł naftowy w roku 1906, to miarą jego postępu jest dla nas 61.315 m. więcej niż w roku poprzednim przewodów do czerpania ropy z otworów wiertniczych, 172.044 m. rur blaszanych do rurowania otworów wiertniczych 173.710 m³ zbiorników na ropę więcej, niż w roku poprzednim.

Okręg górniczy	Szybów			Otworów wiertniczych				Maszyn wiertn.		
						ropodajnych		z popędem		
						z popędem				
	wogóle	pogłębianych	ropodajnych	wogóle	pogłębianych	ręcznym	parowym	ręcznym	parowym	
	I l o ś ć									k. p.
	a) Ro-									
Jasielski	31	.	8	1.403	72	83	714	.	84	1.730
Drohobycki . . .	4	.	2	1.402	249	1	714	.	343	10.297
Stanisławowski . .	.	.	.	177	15	24	104	2	12	255
Razem . .	35	.	10	2.982	336	108	1.532	2	439	12.282
W roku 1905 . . .	32	5	6	2.922	360	107	1.596	3	448	12.156
w porównaniu z r. 1906 mniej	.	5	.	.	24	.	64	1	9	.
w porównaniu z r. 1906 więcej	3	.	4	60		1	.	.	.	126

Maszyn do pompowania i wydobywan. z popędem ręcznym	parowym		Rurociągi (Pipes-lines) żelazne	drewniane	w otworach wiertniczych rur walcowych	rur blaszanych	Zbiorników żelaznych	drewnian.
Ilość		k. p	metrów		metrów		Ilość	
p a								
88	72	1.324	258.533	.	481.407	110.466	177	440
1	60	1.049	269.384	.	1.036.248	142.604	270	1.047
22	13	134	28.444	.	42.783	9.960	7	163
111	145	2.507	556.301	.	1.560.438	263.030	454	1.650
113	137	2.198	495.046	.	1.407.067	244.357	437	1.683
2	.	.	.	.	.	.		33
.	8	309	61.315	.	153.371	18.673	17	.

W kopalniach wosku ziemnego było w okręgu Drohobyckim 6 szybów wydobywalnych z popędem parowym i elektrycznym. Głębokość tych szybów wynosiła 72 do 260 m.

Pod ziemią było 3.134 m. dróg żelaznych, wśród tych 325 dwutorowych, na powierzchni 1.915 m., wśród tych 1.015 m. dróg wózkowych, 500 m. dróg konnych, a 400 m. dróg wąskotorowych elektrycznych, dwutorowych. — Do poruszania wózków kopalnianych służyło 5 koni.

W ruchu były 3 maszyny wydobywalne o mocy 460 k. p., 15 pędzonych elektrycznie haspli o mocy 64 k. p., 2 parowe maszyny wodociągowe o mocy 95 k. p., 10 pędzonych elektryką maszyn wodociągowych o mocy 172 k. p., 8 wentylatorów pędzonych parą o mocy 8 k. p., 12 pędzonych elektryką o mocy 75 k. p., w końcu 8 wentylatorów ręcznych.

Kotłów parowych było w użyciu 10 o powierzchni ogrzewalnej 934 m^3, 1 parowa turbina o mocy 250 k. p., 6 maszyn parowych do pędzenia, 7 dynamomaszyn, 8 przetworników, 3 elektryczne motory o mocy 20 k. p. do pędzenia sortowni: 2 seperatorów, 2 szt. do segregowania, 1 wału seperacyjnego, 4 stołów sortowniczych, 2 taśmy, 1 do przenoszenia ciał sypkich, 7 podnośnic, 5 huśtawek, 1 elektr. motor o mocy 2 k. p. do pędzenia warstatów, 1 elektr. motor o mocy 36 k. p. do pędzenia tartaku, 1 elektr. motor o mocy 6 k. p. do pędzenia piły cyrkulacyjnej, 1 elektr. motor o mocy 6 k. p. do pędzenia pompy ropnej, zasilającej palenisko kotła, 2 elektryczne motory o mocy 18 k. p., 1 turbina wodna o mocy 16 k. p. do pędzenia pompy tłoczącej, zasilającej wodą rzeczną: kotły, kondenzacye i topiarnie wosku, w końcu 1 elektryczny motor o mocy 12 k. p. do pędzenia centralnych urządzeń kondenzacyjnych.

Do oświetlenia podziemia służyły lampy bezpieczeństwa systemu Broučeka i Wolfa.

Podszybia oświetlano elektrycznemi lampami żarowemi. Nad ziemią były kopalnie oświetlone lampami łukowemi i żarowemi. Wogóle były w użyciu 4 elektryczne lampy łukowe o sile 1.000 świec normalnych i 573 lamp żarowych o sile 10 do 25 świec normalnych. Długość linij telefonicznych, któremi były połączone kopalnie, wynosiły 2.840 m., stacyi było 11.

Jako materyału strzelniczego używano w kopalniach borysławskich, t. zw. wetterdynamon'u; do podpalania używano elektrycznych lontów żarowych z 2 gramowemi kapslami. — Wy-

strzelano ogółem: 853 kg. wetterdynamonu, wartości 1.669 k. przyczem zużyto 2.423 szt. elektrycznych lontów wartości 597 k.

W okręgu Stanisławowskim było w tym roku w użyciu 15 szybów wydobywalnych, z tych 8 pędzonych parą, 7 ręcznie. Nad ziemią było 725 m. dróg żelaznych, 6 maszyn wydobywalnych o mocy 90 k. p., 4 parowe maszyny wodociągowe o mocy 55 k. p. (z tego 1 podziemna o mocy 15 k. p.), 8 maszyn parowych o mocy 51 k. p. do pędzenia wentylatorów, 1 motor wiatrowy o mocy 4 k. p. do pompowania wody, zasilającej kocioł i wody do picia, 9 wentylatorów z popędem parowym i efektem 2.010 m³ powietrza na minutę i 5 wentylatorów ręcznych.

Wszystkie maszyny parowe zasilała para z 11 kotłów parowych o powierzchni ogrzewalnej 335 m².

Okrąg górniczy	Drogi (metrów) w kopalni		Drogi (metrów) na powierzchni		Maszyny wydobywalne		Maszyny wodociągowe		Maszyny wydobywalne i wodociągowe zarazem		Wentylatory		Inne urządzenia
	żelazne	drewniane	żelazne	drewniane	ilość	k. p.	ilość	k. p.	ilość	k. p.	z siłą parową	z popędem ręcznym	
b) Wosk ziemny													
Jasielski	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Drohobycki	3.134	.	1.915	.	3	460	2	95	.	.	1	8	66
Stanisławowski . .	.		725	.	6	90	4	55	.	.	9	5	20
Razem . .	3.134	.	2.640	.	9	550	6	150	.	.	10	13	86
W roku 1905 . . .	3.305	.	2.578		10	582	9	195	.	.	15	9	44
w porównaniu z r. 1906 mniej	171	.	.	.	1	32	3	45	.	.	5	.	.
w porównaniu z r. 1906 więcej	.	.	62		.	.	.	.	.	.	.	4	42

S t a t y s t y k a n i e s z c z ę ś l i w y c h w y p a d k ó w w kopalniach ropy i wosku ziemnego wykazuje w tym roku 7 wypadków śmierci. 137 ciężkiego zranienia, razem 144 nieszczęśliwych wypadków t. j. 24 wypadków ciężkiego zranienia więcej, niż w roku poprzednim, natomiast mniej o 2 wypadki śmierci.

Wypadki te rozdzielają się na pojedyncze okręgi górnicze w sposób następujący:

	wypadków śmierci	ciężkiego zranienia
W okręgu Jasielskim było . . .	—	18
„ Drohobyckim . . .	6	111
„ Stanisławowskim . . .	1	8

Na 1.000 robotników przypada w kopalniach ropy 0·78 wypadków śmiertelnych. a 20·18 wypadków ciężkiego zranienia. W kopalniach wosku przypada na 1.000 — 0·89 wypadków śmierci. 3·15 ciężkiego zranienia. Z nieszczęśliwych wypadków w kopalniach ropy przypada jeden wypadek śmierci na 1.289 robotników, jeden ciężkiego zranienia na 49.

W kopalniach wosku: jeden wypadek śmierci na 1.118 robotników. jeden ciężkiego zranienia na 319 robotników. Wypadek nieszczęśliwy, który dotknął równocześnie kilka osób. zaszedł trzykrotnie w kopalniach ropy. W pierwszym wypadku nastąpił wybuch gazu wskutek wznieconej iskry uderzeniem ciężkiego drąga o okutą ławę wiertniczą; zostało przytem 2 robotników zabitych, 1 ciężko zraniony. W drugim wypadku stała się przyczyną nieszczęścia wyrzucona gwałtownie z przepełnionego wodą kotła gorąca woda, która poparzyła ciężko palacza i pomocnika wiertacza. W trzecim wypadku został w czasie zapuszczania tłoku do pompy w otwór wiertniczy, wskutek uderzenia ramieniem kołowrotu zraniony 1 robotnik ciężko, 1 lekko.

Zestawiając dochody w r. 1906 za płody górniczo-hutnicze otrzymamy:

1. za płody górnicze	. . . .	7,486.098 k.
2. „ hutnicze	. . . .	6.319.332 „
3. „ sól	. . . .	17.620.468 „
4. „ kainit	. . . .	153.134 „
5 „ naftę i wosk ziemny	. . . . . .	23.196.048 „
	Razem .	54,775.080 k.

Ogólna suma dochodów była zatem o 975.801 k. większą, niż w roku poprzednim. Z zestawienia powyższego widzimy jednak, że dochód za sól zmniejszył się w tym roku o 1.547.837 k., za kainit o 20.466 k. — Języczkiem u wagi w dochodach z płodów górniczo-hutniczych jest większa wytwórczość i wartość węgla kamiennego, tudzież większa wytwórczość cynku i bieli cynkowej. Suma wyszczególniona w powyższem zestawieniu obok nafty i wosku ziemnego jest tylko obliczeniem otrzymanych w tym roku płodów, co wobec ciężkiego przesilenia, jakie ta gałęź przemysłu górniczego w Galicyi przechodzi, za dochód uważane być nie może.

k. z.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.